

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVII ● NR 36 ● 2 IX 1984 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- „JA I MŁODZIEŻ”
rozwiązanie konkursu
- DOBRZE MIEĆ MENTORA
rozmowy z młodym
nauczycielem
- POLSKI WRZESIEŃ
- PARK KONTRA GARAŻE
nie tylko w Chrzanowie
- WYKORZYSTAĆ TRADYCJE

W NOWYM ROKU SZKOLNYM

W REDAKCJI SPOTKANIE DZIENNIKARZY „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO” Z PRZEDSTAWICIELAMI MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA.

Ze strony ministerstwa w spotkaniu udział wzięli: **Bolesław Faron** — minister oświaty i wychowania, **Maria Teresa Mazur** — dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego, **Wiesław Kulmiński** — dyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych, **Jeremiasz Salwa** — dyrektor Departamentu Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego, **Andrzej Kawka** — rzecznik prasowy resortu.

Redakcję reprezentowali: **Zbigniew Pawłowski** — redaktor naczelny, **Henryka Witalewska** — członek kolegium, kierownik Działu Kultury i Wychowania, **Halina Szymczak** — kierownik Działu Związkowego.

KAŻDA LEKCJA JEST WAŻNA

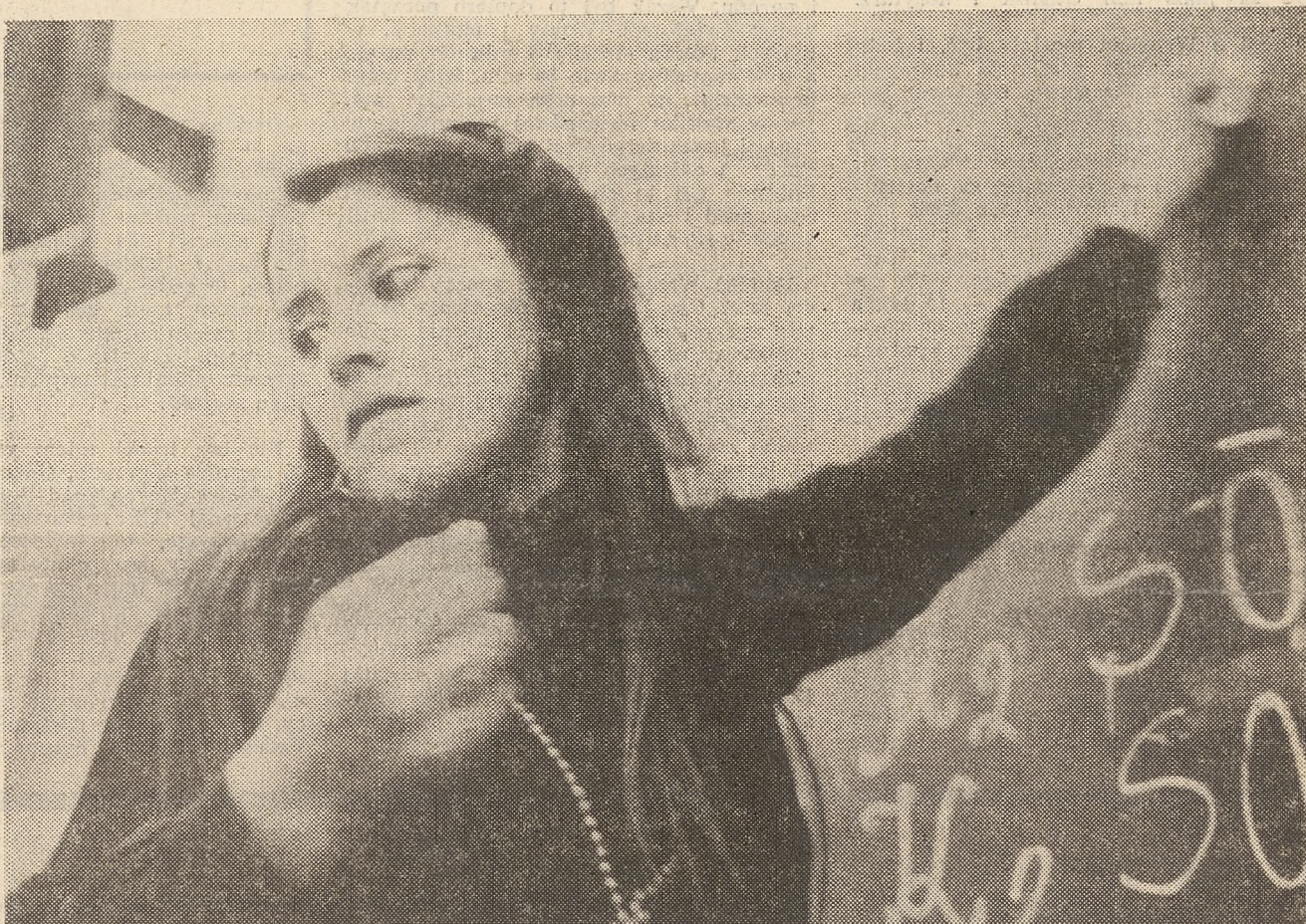
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI: — W imieniu wszystkich tu nas obecnych dziennikarzy „Głosu” oraz Czytelników — nauczycieli i związkowców — serdecznie Was witam w naszych redakcyjnych progach. Pragniemy porozmawiać o tych wszystkich sprawach i problemach, które stają przed nauczycielami oraz administracją oświatową w nowym roku szkolnym. Jestem przekonany, że ta nasza wymiana poglądów przyda się pracownikom oświaty, a nade wszystko wychowawcom, a więc tym, którzy każdego dnia stają przed swoimi uczniami — dociekliwymi i chłonnymi wiedzy, uważnymi obserwatorami i sędziami naszych pedagogicznych poczyną.

BOLESŁAW FARON: — Jakże zadania stają przed szkołami, nauczycielami i administracją oświatową w nowym roku szkolnym? Moja odpowiedź na tak sformułowane pytanie z pewnością nie zaskoczy Czytelników „Głosu Nauczycielskiego”, bowiem od kilku już miesięcy we wszystkich szkołach znajduje się instrukcja o organizacji nowego roku szkolnego. Różni się ona od poprzednich tego typu dokumentów tym przede wszystkim, że w sposób jednoznaczny, bez niedomówień określa te wszystkie cele, jakie stawiamy przed administracją, radami pedagogicznymi, szko-

łami i nauczycielami. Niemniej, nie uchyle się od odpowiedzi, pytanie dotyczy bowiem kwestii zasadniczych.

A więc w bieżącym roku kontynuować będziemy we wszystkich szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych realizację programu pt.: „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół”. Pragnę przypomnieć, że projekt tego programu został przedyskutowany w środowisku nauczycielskim, radach pedagogicznych i instancjach związkowych. Poświęciły mu wiele uwagi prasa, radio i telewizja. Wszystkie słuszne uwagi i refleksje z tej społecznej dyskusji uwzględniliśmy w ostatecznej redakcji programu. Nie można więc powiedzieć, że ten program wychowawczy, który realizowaliśmy już w roku szkolnym 1983—84, został w jakiś sposób szkołom narzucony. Wprost przeciwnie — powstał on w wyniku ogromnego zapotrzebowania społecznego i był poddany osądowi wszystkich zainteresowanych.

W tym miejscu rodzi się pytanie: jak ten program jest realizowany w praktyce, w tysiącach naszych szkół i innych placówek oświatowych... Pod koniec tego roku szkolnego dokonaliśmy w ministerstwie analizy rezultatów jego wdrażania i na tej podstawie możemy powiedzieć, że w wielu naszych szkołach program ten stał się rzeczywiście podstawą do formułowania własnych, indywidualnych, ciekawych i niepowtarzalnych planów wychowawczych, w których uwzględnia się tradycje danej szkoły, jak również tradycje miejscowości, regionu. Stwierdzamy jednak, że w niektórych szkołach „Główne zadania i kierunki...” potraktowano formalnie, wykonując tylko dyrektywne postanowienia. Zespoły nauczycielskie w tych szkołach widzą w



Fot. M. Suchecki

WOKÓŁ CENTRALNEGO PLANU ROCZNEGO 1985

JERZY KRAŚNIEWSKI

JAK DZIELIĆ?

Pierwsza konfrontacja zamierzeń ekonomicznych rządu z odczuciami nauczycieli ujawniła, że nie jest łatwo być konsultantem w tak złożonych sprawach. Opublikowane na łamach „Rzeczypospolitej” założenia, o których pisałem w poprzednim numerze „Głosu” w artykule pt. „Ile na oświatę”, nie dotarły do wszystkich. Sprawiła to pełnia sezonu urlopowego. Poza tym sam dokument sformułowany w sposób syntetyczny wymaga od czytelnika dodatkowej porcji wiedzy i wprawy w ocenę oraz interpretacji skomplikowanych problemów gospodarczych. Niestety, uczestnicy dyskusji, poza powielonym wycinkiem założeń dotyczącym oświaty, nie dysponowali pełniejszą dokumentacją, a zagajenie nie poszerzyło specjalnie ich horyzontów.

W kuluarach usłyszałem, że jeśli rząd zdecyduje się na kontynuowanie tego typu konsultacji i wesprze dyskusję bogatszą dokumentacją, będzie mógł w przyszłości liczyć na skuteczniejszą pomoc środowiska, które zdobędzie już pewne doświadczenia. Może uda się też uzupełnić wstępne opinie we wrześniu.

Mimo wspomnianych okoliczności w dyskusji zaprezentowano jednak szereg ocen i opinii, które powinny stać się przedmiotem refleksji kręgów zainteresowanych

wynikami konsultacji. Najwięcej emocji wywołał stan oświatowych inwestycji. Przyjęto do wiadomości, że w momencie startu do realizacji planu trzyletniego 1983—85, którego głównym zadaniem jest zażegnanie kryzysu, szkolnictwu brakowało do względnie normalnego funkcjonowania około 29 tys. izb. Nikt nie liczył na to, że deficyt z lat siedemdziesiątych uda się szybko zlikwidować. Okazuje się jednak, że rok 1985 zamknie trzylecie dodatkowym niedoborem około 4 tys. pomieszczeń do nauki. W latach 1983—85 dla napierającego wyżu trzeba utworzyć ponadto około 15 tys. oddziałów w stosunku do stanu z końca 1982 r. Aby sytuacja nie uległa pogorszeniu, należałoby zbudować tyleż samo izb. Tymczasem już wiadomo, że przybędzie ich nie więcej niż 11,2 tys. A może być jeszcze mniej, ponieważ nie rozpoczęto w bieżącym roku budowy wielu zaplanowanych obiektów, co zapewne nie pozostanie bez wpływu na wyniki przyszłorocznego sezonu budowlanego. Biorąc za punkt wyjścia opóźnienia w realizacji zadań inwestycyjnych w pierwszym półroczu br.,

DO OSTATNIEGO NABOJU



Fot. Archiwum

Czterdzieści pięć lat temu — na trzy godziny przed pierwszym szkolnym dzwonkiem obwieszczającym nowy rok — 1,8 mln żołnierzy spod znaku swastyki, 2 tys. samolotów, prawie 3 tys. czołgów ruszyło na podbój świata. Podpalając najpierw nasz dom rodzinny — Polskę, Rzeczpospolita mogła przeciwstawić najeźdźcy znacznie mniejszą siłę. I bił się żołnierz Września do końca, do ostatniego — jak pod dowództwem generała Kleeberga — naboju. 32 dni bronił swej ziemi. Składał daninę krwi na oczach Europy, na oczach sojuszników, którym nie spieszo było walczyć za jakiś tam Gdańsk i korytarz.

Nauki z Września musiały być, i były gorzkie. A przecież przegrana kampania przyniosła nie tylko gorycz militarnej porażki, politycznej klęski. W tamtych gorących wrześniowych dniach naród — tak niedawno jeszcze rozdzierany klasowymi sprzecznościami — zjednoczył się do walki z najeźdźcą. I niewątpliwie obok meśta żołnierza była to jedna z piękniejszych kart naszej historii. Obrona Warszawy, poświęcenie setek tysięcy osób cywilnych, robotnicze brygady — to także Wrzesień. Ten Wrzesień, którego na pewno nie musimy się wstydić. Tym bardziej jeśli porównamy tę naszą wojnę obronną z kampanią francuską, w której przeciw sobie stanęły siły o wiele bardziej wyrównane.

Polska przegrała samotną wojnę, bo przy tak wielkiej przewadze nieprzyjaciela, przy tak dramatycznym osamotnieniu, musiała ją przegrać. Ale podjęta przez nas walka miała swój jeszcze inny, niż tylko zbrojny, wymiar. Było nim polskie „nie” wobec zabobrochci hitlerowskich Niemiec. Pierwsze „nie”, które przełamało fazę ich podbojów bez użycia siły, fazę Monachium, ankschlussu Austrii. Choć nie spełniły się nadzieje

na sojusznicze wsparcie, to jednak zmusił ów Wrzesień Francję i Wielką Brytanię do wypowiedzenia wojny Niemcom. I to właśnie wówczas, gdy pod butem najeźdźcy upadła Rzeczpospolita, zaczęła się pierwsza faza formowania późniejszej koalicji antyhitlerowskiej.

Wrzesień 1939 roku kończył dzieje II Rzeczypospolitej, ale któż wówczas mógł przypuszczać, że oto wraz z przegraną kampanią i rozpoczynającą się nocą okupacji zamyka się jedna z kart historii państwa i narodu. Wszak był to dopiero początek wojny światowej. Wojny i okupacji, w których Polska straciła 6 mln obywateli, a inne narody prawie 50 mln. Któż mógł przewidzieć, co przyniosą najbliższe lata, jak w wyniku najbardziej nieludzkiej w historii ludzkości wojny, zmieni się mapa Europy i odległych nawet rejonów globu. Dobitnie dał to do zrozumienia dopiero Stalingrad i Kursk, od kiedy koło historii wtoczyło się na nową drogę.

Pamięć Września — cóż znaczą te słowa dziś? Czy jedynie wspomnienie bohaterstwa, ogromu ofiarności znanej tylko nielicznym narodom? Wydaje się, że wszystko już było powiedziane w dziesiątkach komentarzy, jakie zwykłe o tej porze można znaleźć na łamach prasy. A mimo to trzeba ciągle powtarzać: tamten Wrzesień to jasna, wyraźna przestroga. Przestroga aktualna po dziś, mimo iż od tamtych dni upłynęło 45 lat.

Mamy za sobą najdłuższy okres pokoju w Europie. Przez cztery i pół dziesiątka lat żyjemy w poczuciu bezpieczeństwa. Dla całego kontynentu były to lata stabilizacji, choć nie brakło i napięć.

Niewątpliwie jest to sukces Europy, tej Europy, przez którą w przeszłości we wszystkich kierunkach prowadzili wojenne drogi.

„...Zniszczenie Polski jest na pierwszym planie. Zadaniem naszym jest zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela, a nie dotarcie do określonej linii. Nawet gdyby wojna wybuchła na Zachodzie, zniszczenie Polski musi być zasadniczym celem. Decydować się trzeba szybko z powodu pory roku.

Dam już propagandzie powód do uzasadnienia wybuchu wojny, mniejsza o to czy wiarygodny, czy nie. Nikt nie będzie pytał później zwycięzcy o to, czy mówił prawdę czy nie. Ważną rzeczą w wojnach jest nie prawo, lecz zwycięstwo.

Nie miejcie litości, bądźcie brutalni. Osiemdziesiąt milionów ludzi musi otrzymać, co im się należy. Ich egzystencja musi być zapewniona. Najsilniejszy ma prawo za sobą. Stosujcie jak największą surowość”.

Z przemówienia Hitlera do wyższych dowódców sił zbrojnych, wygłoszonego 22 sierpnia 1939 roku w Obersalzberg.

Dziś na szczęście jest inaczej. Mamy i my — Polacy — swój udział w kształtowaniu owego „dziś”. Jest nim aktywna pokojowa polityka, są działania na rzecz zbliżenia państw i narodów. Takiej polityki nauczył nas Wrzesień i doświadczenia wojny. Polska wie, co to zniszczenia, gruzy, tragedie rodzin, ciemność okupacji, zagrożenie bytu już nie jednostek, ale wręcz całego narodu. Jesteśmy zatem konsekwentni w walce o pokój. A jednocześnie wyczuleni na wszystko, co bezpieczeństwu zagraża.

Nie bez troski zatem właśnie dziś, w 45 rocznicę Września, słuchamy wiadomości dobiegających znad Renu. Tych o powracającej fali rewanżyzmu zachodnioniemieckiego, o odwetowych ciągach ludzi, którzy jeszcze nie tak dawno pretendowali do miana panów świata, panów życia i śmierci narodów. Muszą także niepokoić kolejne decyzje sojuszników RFN z paktu NATO, zezwalających jej na podejmowanie produkcji coraz to nowszej broni. Gdy dziś patrzymy na zachodnie Niemcy, nie sposób nie dostrzec, że Republika Federalna Niemiec dysponuje jedną z naj-

potężniejszych armii świata, produkuje też wszystkie rodzaje nowoczesnych broni — od karabinów maszynowych poczynając, na okrętach i rakietach kończąc. A ostatnio otworzono jej furtkę do produkcji rakiet balistycznych i samolotów dalekiego zasięgu. A przecież 39 lat temu zapadły decyzje mające całkowicie i ostatecznie zlikwidować wszelką bazę dla militaryzacji tego obszaru Europy. Były to zaś decyzje podejmowane właśnie w oparciu o wrześniową i późniejszą lekcję.

Gdy więc obecnie mówimy o pamiętnej rocznicy, nie możemy pominąć i tych przemian. Nie możemy nie odnotować, że właśnie w jej przeddzień szczególnie głośno i wyraźnie mówił się nad Renem o ciągłości Rzeszy w granicach z 1937 roku, o rzekomo milionowej mniejszości niemieckiej w Polsce.

I dlatego właśnie nie tylko ta 45. ale każda rocznica Września musi budzić refleksje, musi tkwić w pamięci jak przestroga. Przestroga dla wszystkich narodów Europy i świata.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

KRONIKA (od poniedziałku do niedzieli)

● **KONSULTACJA CPR**
20 bm Zarząd Główny ZNP zorganizował drugie spotkanie konsultacyjne na temat założeń Centralnego Planu Roczego na 1985 r. z udziałem przedstawicieli sekcji zawodowych, komisji historycznych ZNP oraz działaczy ZNP odpowiedzialnych w okręgach za pracę oświatowo-kulturalną. Informacje dotyczącą założeń CPR oraz podziału dochodu narodowego przypadającego na oświatę składali: podsekretarz stanu w MOiW gen. Jan Czapla, a także dyrektorzy departamentów E. Buśko i R. Pawłowski. W konsultacji uczestniczył Kazimierz Piłat — prezes Zarządu Głównego ZNP.

● **KURS DZIAŁACZY SEKCJI I KOMISJI**
W dniach 20—24 bm. odbył się w Warszawie kurs działaczy sekcji zawodowych i komisji problemowych ZG ZNP. Uczestniczyli w nim przedstawiciele sekcji: wychowania przedszkolnego, opieki nad dzieckiem i wychowania pozaszkolnego, poradnictwa wychowawczo-zawodowego, a także wojewódzkich i międzywojewódzkich komisji historycznych ZNP oraz działaczy ZNP odpowiedzialni w okręgach za pracę oświatowo-kulturalną. Omawiano aktualne problemy systemu oświaty i wychowania oraz realizację programu działania Związku w ogólnych terenach. W zajęciach uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa ZG ZNP oraz pracownicy Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

● **XX REJS MORSKI NAUCZYCIELI**
W dniach 20—26 sierpnia odbył się jubileuszowy XX Rejs Morski Nauczycieli okrętami Marynarki Wojennej ORP „Wodnik” i ORP „Gryf”. W rejsie — na trasie Gdynia-Rostock-Gdynia — wzięło udział 183 nauczycieli reprezentujących wszystkie województwa. Z jego uczestnikami spotkał się dwukrotnie dowódca Marynarki Wojennej admirał Ludwik Janczysyn. Ministerstwo Oświaty i Wychowania reprezentowali: podsekretarz stanu Marian Gała oraz wicedyrektor Departamentu Kadry i Spraw Socjalnych — Mieczysław Chmielewski. Zarząd Główny ZNP reprezentowała delegacja w składzie: Jan Zaciura, Mieczysław Puto oraz Józef Sawionek. Uczestnicy rejsu m.in. zwiedzili Rostock, a także złożyli wizyty w Domu Pioniera oraz w Domu Dziecka.

KRAJ

CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH DNI

Do kalendarza najdonioślejszych wydarzeń w naszych powojennych dziejach wpisał się cztery lata temu Polski Sierpień. Dziś, z pewnego już dystansu, podejmowane są próby oceny tego, co się wówczas stało. Wśród owych ocen — bardzo zróżnicowanych, pogłębionych i uproszczonych — najniebezpieczniejsze wydają mi się te, których nosiciele usiłują nam wmówić, że cały ten sierpień sprowadza się do działań opozycji, która manipulując bezwolnymi masami, usiłowała obalić władzę ludową. Że zawarte wówczas umowy społeczne były tylko i wyłącznie wymuszaniem — z podszeptu owej opozycji — na bezsilnej władzy, przywilejów, co stało się przyczyną kryzysu społeczno-gospodarczego.

I nawet nie o to najbardziej chodzi, że w ten sposób wypacza się prawdę o tamtych dniach, w których sierpniowe umowy społeczne poparły miliony ludzi pracy, dalekich od walki z socjalizmem (pamiętamy wszak: socjalizm — tak, wypaczenia — nie). Rzecz w tym, że takie rozumowanie prowadziłoby do konstatacji, iż wystarczy rozprawić się z przeciwnikiem politycznym, umocnić władzę i od nowa rządzić... po staremu. Tak jakby nie się nie stało. Tymczasem rządzić po staremu się nie da. Wątpliwych odsyłam do uchwały IX Zjazdu Partii i do raportu Kubiaka.

Sierpniowe i późniejsze porozumienia (nie tylko gdańskie, szczecińskie i jastrzębskie, bo łącznie podpisano ich ponad 600, w tym i z naszym Związkiem) były w tamtej sytuacji — zerwanych więzi między władzą a społeczeństwem — wręcz niezbędne, były jedynym słusznym wyjściem z impasu, wyjściem perspektywicznym.

Pamiętamy — sygnatariusze owych porozumień — stwierdzili jednomyślnie: nie ma tu zwycięzców i zwyciężonych. Bo to nie było spektakularne ustępstwo osłabionej władzy, lecz załączek innych jakościowo stosunków na linii władza — obywatel. I to był sukces nas wszystkich. Że potem, w miarę czasu, do decydującego głosu zaczęły coraz wyraźniej dochodzić inne wrogi socjalizmowi siły, to już inna sprawa. Nie przekreśla to jednak jednoznacznej wymowy sierpniowego protestu robotniczego, popartego przez społeczeństwo.

Od tamtego sierpnia przeszliśmy kawał niełatwej drogi. Twarda rzeczywistość, ekonomiczna i polityczna, zweryfikowała realność niejednego z zapisów owych społecznych umów. Co więc nam pozostało z tamtych sierpniowych dni? Pytanie niebezczasne. Stawia je dziś sobie wielu ludzi, rozgoryczonych biegiem wydarzeń, borykających się z trudnościami codziennego bytowania.

Osobiście uważam, że zdobyczą najcenniejszą jest to, iż kraj nasz wkroczył na drogę autentycznych przemian gospodarczych i społecznych. Przemian, których skutki powinny okazać się dla nas wszystkich korzystne. Przemiany gospodarcze, to reforma. A społeczne? To tworzenie takiego systemu kierowania państwem, w którym obywatel staje się podmiotem rządzenia.

Piszę: powinny i stać się, a nie w czasie dokonanych, bo jest to przecież trudny i długotrwały proces, który nie odbywa się samoczynnie. Jego tempo zależy od nas wszystkich. Nie tylko, a nawet nie przede wszystkim od władzy. Czy wszyscy sobie to uświadamiamy? Jakże jeszcze wielu z nas zajmuje pozycję biernych obserwatorów, wychodząc z ukształtowanego doświadczeniem założenia, że nie war-

to się angażować, bo i tak nie będzie to miało wpływu na decyzje — no a przy okazji można oberwać. Dodajmy, że i czas stanu wojennego oddalał w czasie czynne włączenie się w życie kraju, zajmowanie aktywnych postaw.

Tamten okres mamy już jednak poza sobą. Z każdym dniem rozszerzają się płaszczyzny, na których możemy i powinniśmy wyrażać swoje poglądy, opinie i życzenia, płaszczyzny, na których możemy wcielać w życie ludowładztwo.

Czy moja opinia, życzenie, pogląd będą brane pod uwagę? Jeśli będzie to opinia formułowana w pojedynkę, z pewnością nie. Zginie w tłoku. Ale gdy będzie to opinia społeczna, zbiorowa, władza nie będzie mogła przejść obok niej obojętnie.

To nie są slogany, lecz rodząca się praktyka. Można by jako argument przywołać wiele faktów. Jak chociażby inicjatywę PRON, konsultacje społeczne — wpływające na decyzje władzy, czy nowe daleko idące kompetencje rad narodowych. Można by tu przywołać i argumenty z naszego, oświatowego, podwórka. Na przykład zrodzoną w wyniku negocjacji ZNP z władzą Kartę Nauczyciela, ale nie tylko. Czy kiedykolwiek przed Sierpniem nasze środowisko miało, w okresie czterdziestolecia, takie jak dziś możliwości dobitnego, publicznego przedstawienia krytycznej sytuacji w zakresie bazy oświatowej i mobilizowania opinii społecznej wokół tej sprawy. Czy kiedykolwiek przedtem Związek nasz mógł występować do Sądu Najwyższego o rozstrzygnięcie kontrowersji w interpretacji przepisów. Sa to tylko na chwyl! trafił wybrane przykłady innej jakości stosunków społecznych, innych możliwości oddziaływania społeczeństwa na bieg wydarzeń.

Czy zmiany znaczą to, że wkroczyliśmy w okres idylli? Oczywiście, nie. Nowe nie rodzi się łatwo. Nie zawsze i nie wszędzie, co wiemy z doświadczenia, władza — władza różnych szczebli — jest wolna od pokusy besserwisserstwa, lekceważenia opinii społecznej. Zwłaszcza, że nie brak chętnych — nigdy zresztą takich nie brak — do jej zagłaskiwania.

Również i dlatego potrzebna jest nasza aktywność społeczna. Abyśmy nigdy nie mogli sobie zarzucić, iż milczeliśmy, gdy trzeba było głośno wołać. Im więcej nas przylączy do tak właśnie postrzeganych procesów zachodzących w naszym kraju, i swoje miejsce w tych procesach, tym większa pewność, że uchronimy i wzbogacimy podstawowe zdobycze tamtych sierpniowych dni. (D.CH.)

● **Apel Kolegium Przewodniczących Ogólnokrajowych Organizacji Związkowych nie może zatrzymać się przed progiem szkoły** ● Jesteśmy za zatarciem kar również nauczycielom i innym pracownikom oświaty

● **Popieramy inicjatywę Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej**

Wśród informacji z życia naszego kraju jest temat, który począwszy od 22 lipca gości na łamach prasy niemal każdego dnia: amnestia i tempo jej urzeczywistniania. Sledzimy wszyscy te informacje z ogromną uwagą. To zrozumiałe. Wszak uchwalona przez Sejm — na apel Rady Krajowej PRON — ustawa o amnestii — wyszła naprzeciw naszym oczekiwaniom i nadziejom. Oczekiwaniom — jak to określiła, posłanka Eugenia Kemparowa — na kolejny krok w kierunku przywracania społeczeństwu tych, którzy z różnych powodów i w różnych okolicznościach uwickali się w działania sprzeczne z prawem oraz interesami narodu i państwa. Nadziejemy — na dalszy postęp w osiąganiu porozumienia narodowego.

O zasięgu amnestii świadczy fakt, że do połowy sierpnia skorzystało z niej 150 tys. osób. Ogółem z zakładów karnych i aresztów zwolnionych zostało do 22 sierpnia 29 460 osób, w tym 585 podejrzanych, lub oskarżonych, bądź skazanych za przestępstwa o charakterze politycznym. A do organów ścigania zgłosiło się około 100 osób.

Tak szeroka amnestia — i z tego musimy zdawać sobie sprawę — była możliwa w warunkach postępującego procesu normalizacji życia społeczno-politycznego, umacniania się państwa, stabilizowania gospodarki. A podyktowana została wolą wiążącą największą liczbę Polaków do rozwiązywania naszych wspólnych, polskich spraw.

I w tym kontekście należy spojrzeć na apel Kolegium Przewodniczących Ogólnokrajowych Organizacji Związkowych — w skład którego wchodzi również prezes Zarządu Głównego ZNP — o amnestię w zakładach pracy.

W apelu tym czytamy: „Kolegium, popierając inicjatywę związkowców woj. bielskiego, zwraca się z apelem do wszystkich organizacji związkowych, aby zwróciły się do kierownictw w swoich zakładach pracy o zatarcie nałożonych na pracowników kar porządkowych za przekroczenia popełnione do 21 lipca 1984 r. Jesteśmy przekonani, że ten akt dobrej woli przy-

NASZYM ZDANIEM

TRZEBA DAĆ IM SZANSE

Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Bielsku-Białej — działając na rzecz porozumienia narodowego i realizacji nadrzędnych celów polskiej oświaty — apeluje do władz wojewódzkich o anulowanie wszelkich kar nałożonych na pracowników oświaty z wyjątkiem tych, które godzą w dobro dziecka bądź są sprzeczne z etyką zawodu nauczycielskiego.

Stoimy na stanowisku — że wzajemne zrozumienie, ład i spokój, rzetelna praca na każdym stanowisku pracy — przyczynią się do kształtowania socjalistycznych stosunków międzyludzkich i wpłynąć będą na podnoszenie efektów pracy dydaktycznej, wychowawczej-opiekuńczej w każdej naszej placówce oświatowej.

TERESA BOGACZ
prezes Zarządu Okręgu ZNP
Bielsko-Biała

czyni się do dalszej integracji załóg, tworząc jednocześnie klimat do spokojnej i wydajnej pracy, która przecież służy wspólnemu dobru”.

Związkowa inicjatywa zyskuje coraz szersze poparcie społeczne. Jak donosi prasa, ognia ruchu zawodowego różnych branż występują do kierownictw zakładów pracy o zastosowanie tej, nie mającej precedensu w powojennej historii Polski, związkowej amnestii.

Ta związkowa inicjatywa nie powinna zatrzymać się przed progiem szkoły. I dlatego w pełni popieramy apel Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej!

Oczywiście, szkoła jest szczególnym zakładem pracy. Nie może być w niej miejsca dla ludzi, których postawa nie licuje z godnością nauczyciela-wychowawcy. Dlatego też słusznie w apelu Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej podkreśla się, iż ta swoista amnestia nie powinna dotyczyć

tych, których przewinienia godzą w dobro dziecka, bądź są sprzeczne z etyką zawodu nauczycielskiego. Nie chodzi o leserów i wszelkiej maści obiboków, którzy lekceważą swoje podstawowe obowiązki, którym obojętne są sprawy dziecka, lecz o dobrych, wartościowych nauczycieli, którym jednak zdarzyło się pobiądnąć.

I jeszcze jedno. Okres wstrząsów, jaki mamy za sobą, zrodził wiele sytuacji konfliktowych, wahań, mógł skłaniać do podejmowania fałszywych wyborów i pochopnych decyzji. Potrzebny był czas na refleksję, na odzyskanie równowagi, nabranie dystansu do tamtych zdarzeń, ocen i deklaracji. Niejednego dobrego nauczyciela ów burzliwy okres postawił w konflikcie z prawodawcą. Niejedna decyzja personalna, podjęta w czas surowych rygorów stanu wojennego, warta jest dziś ponownego przeanalizowania. Rzecz jasna, każdy przypadek wymaga głębokiego zastanowienia, rozważenia i takiej decyzji, w której liczyć się będzie przede wszystkim dobro dziecka, dobro polskiej szkoły.

Dziś, kiedy po wstrząsach okresu burz i naporów — szkoła nasza nabrała równowagi, nadchodzi czas — bo stać nas już na to — aby i pod tym kątem rozpatrywać związkowy apel, aby dla sprawy socjalistycznego wychowania pozyskać wszystkich pedagogów z prawdziwego zdarzenia, wszystkich, którzy sens swego życia widzą w pracy z młodzieżą, w wychowaniu jej na zaangażowanych obywateli ludowej ojczyzny. Takim ludziom trzeba dać szansę. Z myślą o szkole i z myślą o nich.

Rozpoczynamy nowy rok szkolny. Wiążemy z nim nadzieje na coraz lepszą, efektywniejszą działalność dydaktyczną i wychowawczą. Realizacja apelu związkowców, rozpatrywanie spraw pracowniczych z tym apelem wiążanych — stać się może dobrą okazją do refleksji nad jakością, nad skutecznością naszej pracy, nad zadaniami, które przed nami stoją. Może pomóc w przezwyciężaniu jej niedostatków, w kształtowaniu dobrej atmosfery w zespołach nauczycielskich, w umacnianiu jednolitego frontu wychowawczego. A o to przecież chodzi.

TO JUŻ 20 LAT

SERDECZNE WIĘZI

23 sierpnia minęło dwadzieścia lat od podpisania porozumienia o współpracy między Głównym Zarządem Politycznym Wojska Polskiego i Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jego celem było zwiększenie pomocy szkole i nauczycielom, a równocześnie nadanie dotychczasowej współpracy bardziej zorganizowanego charakteru.

Zgodnie z założeniami porozumienia współpraca LWP — ZNP rozwijała się w dwóch zasadniczych kierunkach.

Pierwszy dotyczył działalności wychowawczej na terenie szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, zapoznajania dzieci i młodzieży z tradycjami oręża polskiego, ze współczesnym dorobkiem LWP oraz sprawami obronności kraju. Dla o-

siągnięcia tego celu terenowe ogniwa ZNP, sztaby wojskowe, szkoły i jednostki wojskowe inicjowały i rozwijały różnorodne formy współdziałania. Wiele szkół i placówek oświatowo-wychowawczych objętych zostało patronatem szkół oficerskich i jednostek wojskowych. Oznaczało to poważną pomoc dla szkoły nie tylko merytoryczną, ale także materialną.

Dla przykładu przypomnę, że tylko na terenie jednego garnizonu Pomorskiego Okręgu Wojskowego istniało 128 patronatów jednostek wojskowych nad szkołami, wojsko pomogło w zorganizowaniu 189 izb pamięci i gabinetów tradycji, wyposażało 59 warsztatów i gabinetów szkolnych.

Jednostki i szkoły wojskowe organizowały tzw. dni otwartych koszar, umożli-

wiając młodzieży zapoznanie się z codziennym życiem żołnierzy, ze sprzętem wojskowym, z tradycjami jednostek. Np. jednostki Marynarki Wojennej gościły w sumie ponad 20 tys. młodzieży. Żołnierze i oficerowie uczestniczyli w licznych lekcjach wychowawczych, lekcjach wychowania obywatelskiego, historii, wygłaszając pogadanki na temat walk frontowych i partyzanckich w czasie II wojny, informowali o aktualnych warunkach życia i szkolenia żołnierzy. Pod koniec każdego roku szkolnego młodzież klas maturalnych była informowana o warunkach przyjęć i studiów w wyższych szkołach oficerskich.

We wspólnym działaniu młodzieży, rodziców, nauczycieli i wojskowych w licznych szkołach zorganizowano sale tradycji, które stanowią cenną pomoc naukową w wychowaniu patriotycznym. Już sam proces przygotowania sali, poszukiwania i gromadzenia ekspertów stanowił lekcję wysoce kształcącą i wychowującą. Nie sposób też pominąć różnorodnych form pracy pozalekcyjnej jak konkursy czytelnicze, literackie, plastyczne, fotograficzne, przeglądy filmów, kursy z zakresu samoobrony, sztafety zwycięstwa, spartakiady sportów obronnych itp.

Ogromna jest także bezpośrednia pomoc materialna, jaką wojsko świadczy na rzecz szkoły. Wiele mogłoby na ten temat powiedzieć dyrektorzy szkół.

Drugim kierunkiem działania była i jest bezpośrednia pomoc nauczycielom w poszerzeniu i pogłębieniu ich wiedzy o współczesnym Wojsku Polskim, w łagodzeniu i likwidowaniu trudności w procesie dydaktyczno-wychowawczym. Wspólnie też organizowano seminaria i konferencje z udziałem przedstawicieli świata nauki dla omówienia problematyki programów nauczania wychowania obywatelskiego, historii, języka polskiego oraz wychowania patriotycznego w rodzinie i szkole.

Atrakcyjnymi formami współdziałania są wspólne centralne i terenowe imprezy kulturalne, turystyczne i sportowo-rekreacyjne. Cieszą się one dużym wzięciem i powszechnym zainteresowaniem. Przypomnijmy: coroczne rejsy morskimi po Bałtyku, dwukrotnie do Leningradu i Rostocku, ogólnopolskie zloty turystyczne ZNP, z których każdy był okazją do poznania nowego regionu kraju, jego dnia wczorajszego i dzisiejszego, miejsc zwycięstw i martyrologii. Odbывały się także liczne zloty w jednostkach wojskowych i szkołach oficerskich jak: u Lotników w Dęblinie, Radiotechników w Jeleniej Górze, u Czerwonych Beretów w Krakowie, u Kopernika i Rakietowców, opolskie zloty szlakami powstańców śląskich na Górze św. Anny, tradycyjne zloty katowickie, szczecińskie „Belferiada”, mazowieckie i lu-

belskie rajdy motorowe, kieleckie zloty do św. Katarzyny i inne.

Każdy okręg wojskowy, także wojewódzki sztab wojskowy oraz odpowiadające im organizacyjnie ogniwa ZNP i ich agendy miały w programie współpracy podobne imprezy. Należy podkreślić, że dla poważnej liczby uczestników rejs czy zlot był często pierwszą okazją do spotkania z morzem, danym regionem, do zapoznania się z życiem wojska, jego wyposażeniem, z najciekawszymi pomnikami historii, kultury i przyrody. W szkołach oficerskich nasze koleżanki i koledzy mieli niejednokrotnie okazję do zapoznania się z ciekawymi metodami pracy, z zastosowaniem nowoczesnych, pomysłowych, efektywnych pomocy naukowych.

Miała także swoje bardzo pożyteczne skutki wzajemna wymiana amatorskich zespołów artystycznych. Z okazji Dnia Wojska Polskiego ZNP organizowały zespoły chóralne, instrumentalne, teatralne, pieśni i tańca gościły w jednostkach wojskowych, natomiast z okazji Dni Oświaty czy też Dnia Nauczyciela zespoły wojskowe odwiedzały szkoły i ogniwa ZNP.

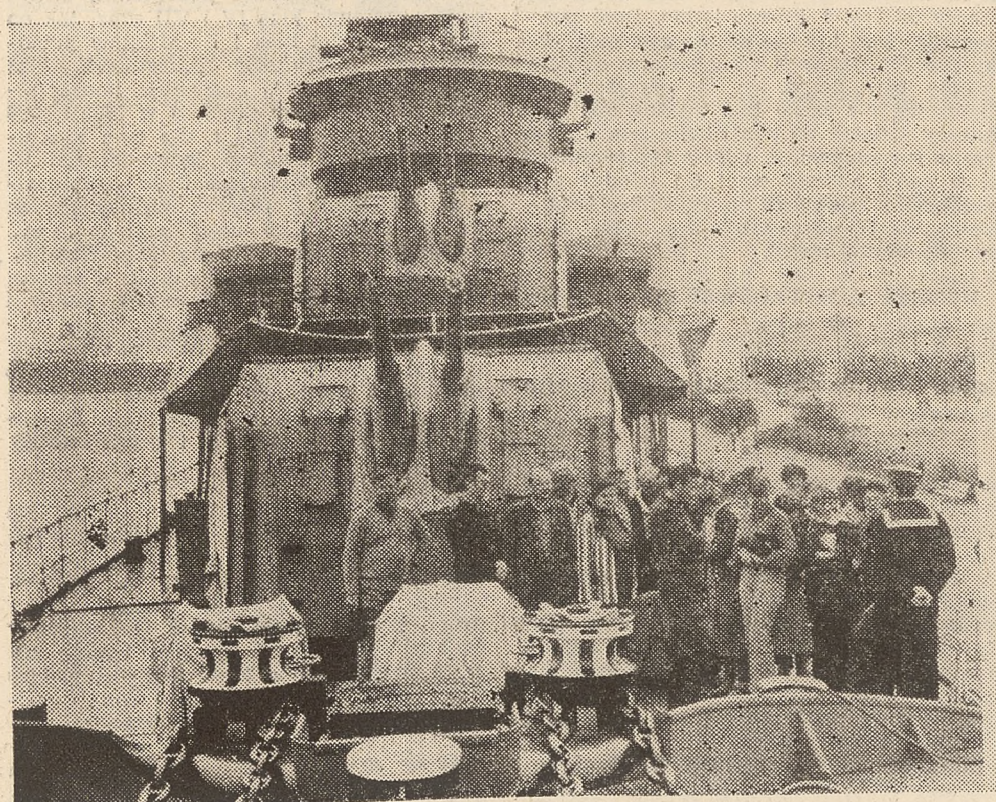
Wiele imprez o charakterze kulturalnym, turystycznym czy sportowym organizowano wspólnie. Przez wiele lat ogromnym zainteresowaniem cieszyły się festyny sportowe nauczycieli, członków ich rodzin i rodzin wojskowych. Organizowane były już tradycyjnie corocznie w ponad 150 oddziałach ZNP.

Pięknie owocuje współdziałanie w sferze twórczości literackiej i plastycznej. Liczne wędrujące plenery organizowane przez okręgi wojskowe, Wojska Ochrony Pogranicza stanowią doskonałą inspirację do podejmowania tematyki ziemi ojczystej. Stąd znaczące efekty w postaci wystaw poplenerowych, a także ciekawych osiągnięć pisarskich, które znalazły swoje odbicie w wynikach licznych konkursów organizowanych przez ZG ZNP, GZP WP i MOiW.

Minione dwudziestolecie w pełni potwierdziło celowość i pożyteczność umowy o współpracy wojska z nauczycielami. Świadczy o tym przytoczone tu przykłady. Ale rzecz nie sprowadza się tylko do tych konkretnych dokonań. Umowa zaowocowała bowiem także niewymiernymi korzyściami. Nikt przecież nie zliczy serdecznych, osobistych więzi przyjaźni nauczycieli, wojskowych i młodzieży. I w tym pewność, że zaistniałe związki są trwałe i będą nadal rozwijane ku pożytkowi szkoły i młodzieży.

WIESŁAW LAURAŃSKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI 3



Fot. Cz. Górski

W tym zakresie tylko same trudności. W tych szkołach nie zdolano wypracować własnych rozwiązań odpowiadających potrzebom i możliwościom, zainteresowaniom samej młodzieży.

W nowym roku szkolnym na taki stan rzeczy nie będziemy się godzić! W każdej szkole praca ideowo-wychowawcza nauczycieli z młodzieżą musi być w centrum uwagi dyrektora, rady pedagogicznej, organizacji partyjnej i związkowej. Słowem, bieżący rok szkolny będzie okresem pogłębiania pracy ideowo-wychowawczej wśród uczniów! Oczywiście, uczynimy wszystko co możliwe, aby nauczyciele otrzymali w porę odpowiednie materiały metodyczne z zakresu psychologii, socjologii wychowania, pedagogiki. Również zebrania dyskusyjne rad pedagogicznych poświęcone będą w nowym roku szkolnym problematyce służącej pogłębianiu procesów wychowawczych w szkole. Do dyskusji w radach pedagogicznych zapropowowaliśmy między innymi takie tematy, jak: „Idealy, dążenia i aspiracje współczesnej młodzieży polskiej”; „Społeczna, moralna i służbowa odpowiedzialność nauczyciela za efekty pracy wychowawczej”; „Przedmiotowość w kształceniu i wychowaniu — konsekwencje tej zasady.” Jestem przekonany, że te właśnie tematy znajdą się w centrum uwagi rad pedagogicznych i wszystkich nauczycieli. I tak powinno być.

Moim zdaniem, zebrania rad pedagogicznych nie mogą się ograniczać li tylko do omawiania spraw bieżących, które wynikają z regulaminu rady i zarządzeń obowiązujących w danej szkole. Tu jest miej-

Wiem, że mówię o rzeczach niepopularnych. Oczywiście, tak. Ale prawdę trzeba mówić w oczy, w innym bowiem wypadku nie wytrzebimy zła, które jeszcze tu i ówdzie w szkołach istnieje.

Walkę złą, lekceważeniu obowiązków, musimy wydać wszyscy, którzy czujemy się odpowiedzialni za stan umysłów polskiej młodzieży. Jeden zły nauczyciel w szkole potrafi wyrządzić więcej krzywdy moralnej niż tuzin dobrych. Z tego faktu musimy sobie zdawać sprawę.

W ostatnim okresie udało się poprawić sytuację materialną pedagogów. Nastąpiła poważna obniżka obowiązkowych godzin. Karta Nauczyciela zapewnia pedagogom zrównanie w placach z kadrami inżynieryjno-techniczną zatrudnioną w przemyśle uśrednionym. Każdego roku gwarantuje się wyrównanie poziomu średnich plac nauczycielskich do poziomu średnich plac kadry inżynieryjno-technicznej. Jest to ważne, wręcz historyczne osiągnięcie środowiska nauczycielskiego. Mówię o tym dlatego, że niektórzy uważają, że te wszystkie osiągnięcia do niczego nie zobowiązują. Takie rozumowanie jest błędne, niezgodne z etyką naszego zawodu, powoduje zadrzażenia przede wszystkim wśród rodziców. Przecież każdy ojciec czy matka widzi, dostrzega pracę nauczyciela chociażby poprzez efekty dydaktyczne i wychowawcze swojego dziecka. Czy rodzice muszą się godzić ze złą pracą człowieka, który uczy i wychowuje ich dziecko? W swoim biurku przechowuje listy, które otrzymuje od rodziców. Są to listy rodzin robotniczych, chłopskich, inteligentek. W wielu z nich opinie o pracy naszej szkoły nie są pochlebne. Chciałbym jednak otrzymywać coraz więcej listów pochwalnych pod

BOLESŁAW FARON: — Stawiam na nowatorów! Na mistrzów w zawodzie. Moim marzeniem jest, aby było ich w szkołach jak najwięcej. Ostatnie lata nie były dla nich korzystne. W tym rozwieżrzeniu i rozkojarzeniu ostatnich lat straciłszy ich z oczu. Zaległości nadrabiamy i to w szybkim tempie. Niedawno przecież podpisaliśmy ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego porozumienie w sprawie dalszego rozwoju nowatorstwa pedagogicznego. Cały system stopni specjalizacji zawodowych sprzyja rozwojowi postępu i nowatorstwa. Stopnie są dla mistrzów, dla najlepszych umysłów, dla wyróżniających się w pracy nauczycieli. W tej kwestii mamy w resorcie całkowitą jasność: stopnie nie mogą być dla wszystkich. Nie będzie ich można uzyskać za staż pracy, za medale, za stopnie naukowe. Byli też, i są, tacy, którzy uparczywie lansują tezę, że nauczyciel powinien otrzymać stopień wraz z uzyskaniem nagrody kuratora czy ministra. Nie o to idzie. Kto w ten sposób rozumuje, ten nie pojmuje samej idei stopni jako wyróżnień dla wybitnych, najlepszych. Wybitny nauczyciel — mistrz w swojej specjalności — nie boi się komisji kwalifikacyjnej. Boją się przed nią stanąć mniej utalentowani. Niedawno otrzymałem list od długoletniej nauczycielki. Piszze w nim, że w komisji kwalifikacyjnej zasiadają ludzie młodzi od niej i że to wstyd, dla niej, składać przed nimi egzamin. Prawdę mówiąc, nie rozumiem takiej postawy.

I jeszcze jedna uwaga. Komisje kwalifikacyjne są na ogół krytykowane przez tych, którym się na egzaminie nie powiodło. Ci, którzy zdali, wyrażają się o nich pozytywnie. Cóż — samo życie... Oczywiście, chcemy i będziemy nowelizować za-

współpracy między Polską a Związkiem Radzieckim, 30 rocznica zawarcia Układu Warszawskiego. Pragniemy zorganizować ogólnopolską wystawę prac szkolnictwa zawodowego. Słowem, pracy przed nami wiele.

A jeśli chodzi o nowe klasy i szkoły. Według naszych wyliczeń przybędzie 76 nowych placówek oświatowo-wychowawczych. Przeciętna liczebność oddziału wzrośnie do 23,1 ucznia — w tym w mieście 27,8, a na wsi 18,4. Liczby te jednak nie obrazają sytuacji w nowych osiedlach miejskich, gdzie bywa ona znacznie gorsza, a w ośrodkach wielkomiejskich wręcz alarmująca...

Mieszkania dla nauczycieli. Tutaj będziemy działać wspólnie z ZNP. Przygotowujemy raport o sytuacji mieszkaniowej nauczycieli, która, moim zdaniem, nie polepsza się...

Jak wiadomo, zrezygnowaliśmy z reformy strukturalnej szkolnictwa, natomiast kontynuowana jest reforma programowa. W tym roku obejmie ona już siódme klasy. A więc za rok kończymy reformę programową w szkole podstawowej i wkroczymy z reformą programową do szkół licealnych. Wiąże się ten fakt z potrzebą wydrukowania milionów egzemplarzy nowych podręczników, lektur... Powiem tylko, że plan wydawniczy na 1984 rok przewiduje druk 47 milionów egzemplarzy podręczników szkolnych, a więc o 2 miliony egzemplarzy więcej niż w roku 1983. Wiem, że niektóre tytuły podręczników dla szkół podstawowych — a dokładnie 4 tytuły — są opóźnione. Ich dostawy będą realizowane w II półroczu roku szkolnego. Dlatego też — tak ważnym problemem

BOLESŁAW FARON: — Rzeczywiście, podręczniki kosztują nasze państwo sporo, ale cały świat wprowadza system bezpłatności podręczników, które stają się własnością państwa, szkoły. Tak jest w ZSRR i we Francji, nawet w krajach trzeciego świata. Przecież system oddawania niejako w depozyt dziecku podręcznika przynosi oszczędności — przede wszystkim papieru. Rzecz tylko w tym, żeby te podręczniki trwały jak najdłużej.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI: — Właśnie. Przeczytam kolejny fragment z listu Czytelniczki: „Jestem nauczycielką ze wsi, od 18 lat uczę języka polskiego w szkole podstawowej. Sprawa, która od początku roku nie daje mi spokoju, jest stan techniczny podręczników do nauki ojczystego języka w klasie VI M. Nagajowej „Polubić czytanie” oraz M. Jaworskiego „Język polski”. Książki te bardziej przypominają jakieś notesy, służące do wyrwywania karetek niż podręczniki, z których trzeba codziennie korzystać. Tytuł „Polubić czytanie” wydaje mi się ironiczny w odniesieniu do tak wydanych książek. Jak można dzieci zachęcić do czytania, dając im do ręki coś takiego? Każde odwrócenie kartki powoduje jej wypadnięcie. Moi uczniowie już na różne sposoby próbowali te luźne kartki sklejać, zszywać, ale utrzymanie w całości podręcznika nie jest możliwe. Niektórzy są na tyle solidni, że chcieli te książki oprawić w introligatora lub poszukiwali nowych egzemplarzy w księgarni, gdyż wiedzą, że w czerwcu muszą je w dobrym stanie oddać młodszemu kolegom. Cóż można jednak powiedzieć o solidności ludzi, którzy pozwolili, by dzieci korzystały z takich podręczników, kto w tym stanie dopuścił je do użytku szkolnego? I pytanie dla mnie najważniejsze: kto powinien ponieść karę za produkcję takiego bubla, którego nie można ani wymienić, ani wyrzucić? Czy mam tłumaczyć moim uczniom, że powinni się cieszyć, iż mimo krzyzysu, podręcznik we właściwym czasie trafił do ich rąk?”.

MARIA TERESA MAZUR: — Problem jakości podręcznika to sprawa niezwykle ważna. W ZSRR podręczniki szkolne są zszywane, a nie klejone. U nas się klei. Taki mamy park maszynowy. Kleje są nie najlepszej jakości, stąd i problemy. Ale nie bądzmy tacy beznadzi. Każdy podręcznik można po prostu zszyć! Nie jest to sprawa skomplikowana. Na zajęciach technicznych dzieci uczą się oprawiać i kleić książki. Wniosek jest prosty. Dopóki nie zmienimy w kraju parku poligraficznego, podręczniki będą kolejone. Rzecz jasna, będziemy jako resort występować o poprawę jakości druku podręczników, ale i sami naprawiamy z młodzieżą te podręczniki. Przy dobrych chęciach można to zadanie naprawić wykonać. Na tych często drobnych zadaniach uczymy dzieci tak potrzebnych nawyków. W szkole naprawdę wszystko wychowuje.

Mimo tych trudności sądzę, że polscy nauczyciele mają w tej chwili szansę na dobrą pracę — mają — jak to już wspomniał pan minister — zapewnione wciąż wzrastające uposażenie, zmienionych zostało wiele dokumentów regulujących wewnętrzne życie szkoły i to w takim stopniu, że nawet ci nastawieni wyłącznie krytycznie nie podważają tych osiągnięć. Mam też dobry regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów, regulamin matur.

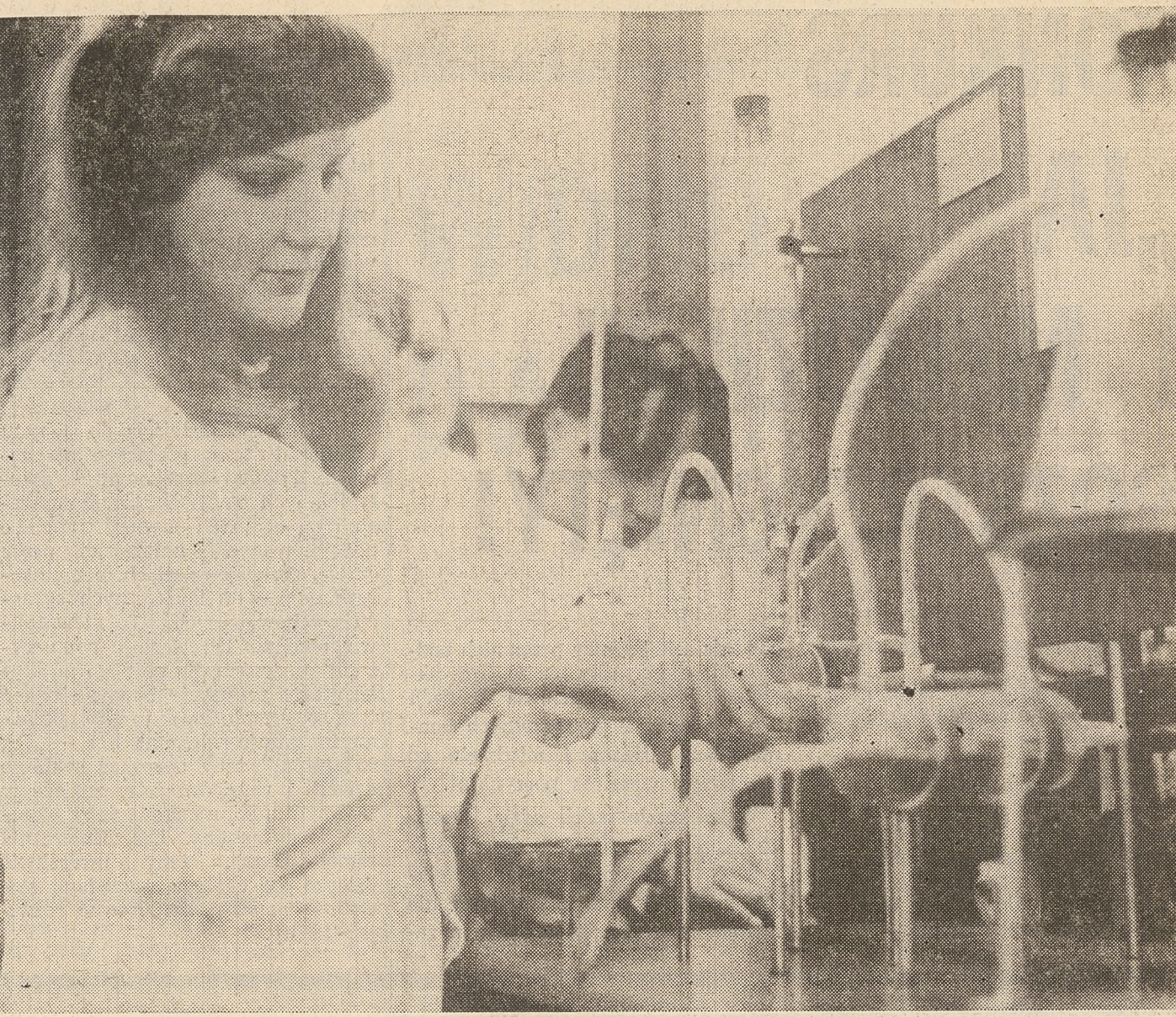
Czasem się słyszy, że szkole wszyscy się narzuca. To nieprawda. Szkoła ma szansę na mądrą, samorządną pracę, ale nie samowolną. Tymczasem tam, gdzie oczekujemy na oddolną inicjatywę, panuje cisza. Bezruch. Dlaczego? Moim zdaniem, łączy się to z odpowiedzialnością. Mam w szkołach wielu nauczycieli z inicjatywą — nowatorów, ale też i ludzi, którzy bardzo formalnie podchodzą do swoich obowiązków, pracując od dzwonka do dzwonka i to jeszcze nie najlepiej.

Nie chciałabym, aby Czytelniczki „Głosu”, odebrały to, co powiedziałam, jako totalną krytykę, naprawdę uważam, że szansą polskiej szkoły jest coraz lepsza praca nauczycieli. Ci, którzy wciąż pracują nie tak jak powinni, muszą być mobilizowani nie tylko przez nadzór pedagogiczny, który nie zawsze jest w stanie dotrzeć wszędzie, ale przez same zespoły pedagogiczne i przez dyrektorów. Rada pedagogiczna wie, co się w szkole dzieje, gdzie są słabe punkty, więc musi reagować.

Uczestniczyłam niedawno w obozie szkoleniowym młodzieży o zainteresowaniach humanistycznych. To uczestnictwo było dla mnie prawdziwym przeżyciem, ale stworzyło również okazję do przemyslenia. Młodzież podawała mi przykłady ewidentnych, negatywnych zjawisk w życiu szkoły. Mam jednak nadzieję, że są to przypadki jednostkowe. Ale jeżeli mądry, posługujący się pięknym językiem uczeń mówi, że w jego szkole, która liczy 38 nauczycieli, tylko 6 jest wspaniałych, a reszta w ogóle nie ma czasu dla uczniów, to ta sprawa budzi niepokój.

HENRYKA WITALEWSKA: — To smutne. Czy w jakimś sensie MOiW za to sformalizowanie pracy niektórych nauczycieli nie ponosi winy? Nadmiar zarządzeń nie ułatwia pracy.

MARIA TERESA MAZUR: — Dobrym nauczycielem nikt nigdy nie przeszkadzał. Tego niby sformalizowania tak wiele znów nie ma: plan pracy, wpis do dziennika, rozkład materiału są potrzebne, to są pod-



Zdjęcie Marek Suchecki

stawowe warunki, aby dobrze zorganizować sobie pracę. Zebrania, szkolenie, tego też nie za dużo dziś w szkole. Z tym sformalizowaniem jest naprawdę przesada.

JEREMIASZ SALWA: — Nawet w najgorszych warunkach dobry nauczyciel potrafi sobie znakomicie ułożyć pracę. Cały sens pracy w szkole polega na tym, żeby każdy nauczyciel zrozumiał swoją misję i to, że każde jego potknięcie, każdy jego błąd wychowawczy mści się bardzo w praktyce wychowawczej. Jest to taki zawód, że od każdego musimy wymagać odpowiedzialności za to, co robi. Ale o tym muszą wiedzieć nauczyciele, muszą ten fakt przyjąć do wiadomości.

MARIA TERESA MAZUR: — Chciałabym powiedzieć jeszcze o pewnej wstydlwej sprawie. Wiem, że może być ona dla wielu bolesna, tak jak była dla mnie wtedy, gdy mi o niej mówiła młodzież.

Jest pewien margines ludzi w naszym nauczycielskim środowisku postępujących — co tu dużo mówić — nieetycznie. W walce o jakość pracy nauczycielskiej większą uwagę zwrócić trzeba na etykę, która pozwoliłaby widzieć w nauczycielu wzór do naśladowania dla ucznia. Obok całego nadzoru pedagogicznego — od ministra począwszy — każdy nauczyciel ma jeden nadzór na pewno najsukuteczniejszy. Ten nadzór to jego klasa. Tych 20 czy 30 uczniów. Jeśli nauczyciel o tym zapomina — to jest to pierwszy dowód na to, że nie pojmuje, nie rozumie swojego miejsca w szkole.

HALINA SZYM CZAK: — Czyli nauczycielem trzeba się jednak urodzić. Tymczasem w szkole pracuje półmilionowa armia ludzi, wśród nich nie wszyscy urodzili się wychowawcami.

MARIA TERESA MAZUR: — Stawiam zawód nauczycielski bardzo wysoko w hierarchii społecznej. Uważam, że jest on zbliżony do zawodu lekarza. W naszym zawodzie pracuje się z człowiekiem, z młodym obywatelem, trzeba go kształtować, pomagać mu w różnych trudnościach. To muszą rozumieć wszyscy, nawet ci, którzy nie urodzili się z bakylem wychowawcy. W szkole jednak można się wiele nauczyć i to od najlepszych, najbardziej odpowiedzialnych kolegów. Trzeba tylko chcieć. Praca lekarza nie może ograniczać się, jak wiadomo, tylko do diagnozy, jego praca polega na leczeniu. A ilu spośród nauczycieli ogranicza się tylko do diagnozy? Jestże leń, nie nauczyłeś się, dwójka. Tymczasem, wobec słabego ucznia, trzeba stosować inne kryteria oceny niż wobec dobrego. W inny sposób trzeba się nim zająć. Wymaga to czasu. Nauczyciel ten czas musi dla uczniów znaleźć. Na tym polega nasza misja.

JEREMIASZ SALWA: — Powrócę jeszcze do pytania pani redaktor. Każdy pracownik, w tym i nauczyciel, ma precyzyjnie określone zadania do spełnienia. Po prostu

wie, co ma robić. Oczywiście, różni ludzie różnie do swoich zadań podchodzą. Jedni solidnie wykonują swoje obowiązki, inni traktują je w myśl zasady byle do dzwonka. Czy jednak ci dobrze pracujący muszą się godzić z taką sytuacją? A dyrektor szkoły — czy musi tolerować taki stan rzeczy? A organizacja partyjna, a Związek? Czy w tej kwestii nie ma nikt nic do powiedzenia? Rzecz jasna, zarządzenia w tej sprawie nic nie pomagają. Są one jednak po to, aby kierunkować pracę szkoły i nauczyciela.

HALINA SZYM CZAK: — Nowy rok szkolny to również kadry. Chciałabym się dowiedzieć, jak resort i Departament Kadr i Spraw Socjalnych oceniają stan kadr pedagogicznych. Czy znowu zatrudnimy ileś tam tysięcy nauczycieli niewykwalifikowanych, czy znowu będziemy musieli przyjmować maturzystów?

WIESŁAW KULMIŃSKI: — Katakizm kadrowy w poprzednich latach wynikał z dwóch przyczyn: obniżki, wymiaru obowiązkowych godzin pracy nauczycieli i wyżu demograficznego. Te fakty spowodowały, że w poprzednich latach musieliśmy zatrudnić ponad 30 tys. absolwentów szkół średnich, przede wszystkim liceów ogólnokształcących. Jaka będzie sytuacja w tym roku? Ogólny bilans potrzeb i możliwości ich pokrycia wskazuje, że w roku szkolnym 1984/85 sytuacja w tym zakresie poprawi się w stosunku do roku ubiegłego. Przewidujemy dopływ do szkolnictwa w br. około 22 tys. absolwentów. Z tej liczby około 12 tys. stanowią będą absolwenci szkół wyższych — uniwersytetów, wyższych szkół pedagogicznych, akademii wychowania fizycznego i innych; 6500 to absolwentki studiów wychowania przedszkolnego; do szkół wstąpi około 3 tys. absolwentek; nauczania początkowego i 1,5 tys. absolwentów pedagogicznych studiów technicznych.

Znaczna część doświadczonych nauczycieli korzystających z uprawnień emerytalnych, podejmie pracę w szkolnictwie w niepełnym wymiarze zajęć. Niedobór nauczycieli zostanie w dużym stopniu rozwiązany w drodze przydziału godzin ponadwymiarowych czynnym nauczycielom. Nie oznacza to, że w tym roku nie przyjmujemy w ogóle absolwentów szkół średnich. Chcemy jednak niewykwalifikowanych zatrudniać tylko w wyjątkowych przypadkach. Pragnę też powiedzieć, że według naszych wyliczeń liczba nauczycieli bez kwalifikacji zmniejszy się w tym roku z 36 tys. osób do około 18 tys.

Ważnym problemem kadrowym jest również właściwa obsada stanowisk kierowniczych. Zauważa się ostatnio mniejsze zainteresowanie doświadczonych nauczycieli awansem na te stanowiska — jest to skutek m. in. wzrostu trudności w wypelnianiu obowiązków administracyjno-go-

spodarczych, a także słabo motywujących dodatków funkcyjnych. Liczne braki odnotowuje się dotychczas w obsadzie stanowisk inspektorów w gminach. Niektóre nowo wybrane rady narodowe rozważają koncepcję tworzenia rejonowych inspektorów oświaty, organizujących pracę oświatową w kilku sąsiadujących ze sobą gminach.

Szczególną uwagę przywiązywać będziemy do dokształcania i doskonalenia czynnych nauczycieli, zwłaszcza nauczycieli rozpoczynających pracę. W tej działalności znacznej pomocy udzielają władze polityczno-administracyjne i ZNP. W ramach studiów przedmiotowo-metodycznych i studiów podplomowych obejmuje się doskonaleniem ok. 90 tys. nauczycieli. Dla nauczycieli opiekunów szkolnych organizacji młodzieżowych i uczniowskich są organizowane specjalne kursy i studia.

Nade wszystko jednak chcemy objąć specjalną opieką tych, którzy rozpoczynają pracę w zawodzie. Nie mogą być oni pozostawieni sami sobie. Wiem, że również i Związek Nauczycielstwa Polskiego w swoich programach pracy przewidział objęcie opieką właśnie młodych nauczycieli. O tych nauczycielach musimy dbać szczególnie. O tych nauczycielach dbać muszą również dyrektorzy szkół, rady pedagogiczne i starsi doświadczeni koledzy.

BOLESŁAW FARON: — Oczywiście, ta dzisiejsza wymiana poglądów nie wyczerpuje tematu. Szkoła, oświata, wychowanie, kadry, inwestycje, mieszkania, zdrowie, kondycja psychiczna i fizyczna nauczycieli, organizacja pracy, zarządzanie oświatą, to tematy, o których można by mówić długo. Będziemy zresztą o nich mówić mocno i głośno w tym również na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, jeśli redakcja użyczy tej tematyce miejsca. Dziś natomiast chcę jeszcze raz powiedzieć jedno: osobiście będę bronił dobrych nauczycieli. Pragnę, by mieli w szkołach dobre, godziwe warunki pracy i życia. Ale nauczyciel zły, leniwy, traktujący swoje obowiązki wychowawcze i dydaktyczne byle jak, od dzwonka do dzwonka, nie znajduje u mnie zrozumienia. Nauczanie i wychowanie, to wielka sprawa dla kraju i społeczeństwa. Szkoła i nauczyciel muszą pracować bardzo dobrze. Tego będę wymagał dziś i zawsze.

Przygotował do druku
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

PS. Z dniem 1 września br. nasz rozmówca — dyr. W. Kulmiński objął funkcję dyrektora polskiej szkoły w stolicy NRD — Berlinie. W związku z tym podziękował redakcji za długoletnią współpracę. Funkcję dyrektora Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych objął kol. Jerzy Kolo-dziejczyk.



sce i czas na pogłębiającą analizę zjawisk i faktów, poważną refleksję, twórczą, intelektualną dyskusję, rozwijającą i kształtującą osobowość, sposób zachowania, etykę nauczycielską, z którą nie zawsze jest dobrze...

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI: — Dobrze, iż zaczynamy coraz głośniej mówić o etyce zawodowej. Na łamach „Głosu” od wielu już miesięcy prowadzimy wymianę poglądów o naszej nauczycielskiej pracy. Listy, które zamieszczamy pod hasłem: „Jak pracujemy”, dają wiele do myślenia. Nie każdy nauczyciel pracuje tak, jak powinien. Nie każda lekcja jest wykorzystana do końca. Wreszcie, nie każdy nauczyciel czuje się wychowawcą. Wciąż jeszcze są wśród nas tacy, którzy uważają, że od wychowania są wyłącznie wychowawcy klasowi.

BOLESŁAW FARON: — Jest to problem o zasadniczym znaczeniu dla dalszego rozwoju całej naszej edukacji narodowej. W polskiej, socjalistycznej szkole każdy nauczyciel musi w pełni zdawać sobie sprawę, że od jego pracy i postawy zależy poziom wykształcenia młodzieży, jej zaangażowanie w to wszystko, co aktualnie podejmujemy. Słowem — w nowym roku szkolnym stawiamy na jakość pracy nauczyciela! Hasło dobrej roboty musi znaleźć pełne odzwierciedlenie w codziennej pracy wszystkich szkół. Nie może być lekcji opuszczonych, odciążanych, byle jakich, nieprzygotowanych. Nie może być formalnych zastępstw, nieusprawiedliwionych spóźnień.

WIDMO DWÓJEK

Jest w znanej powieści Tomasza Manna „Buddenbrookowie”, za którą autor otrzymał nagrodę Nobla, realistyczny opis lekcji j. łacińskiego, który zapamiętałam na całe życie. Powinien on — moim zdaniem — być przedmiotem wnikliwej analizy i ożywionej dyskusji w każdym studium nauczycielskim, na każdym kursie metodyki.

Ileż problemów pedagogicznych, psychologicznych, dydaktycznych, wreszcie moralnych porusza Mann w tym krótkim utworku powieści zawierającej najwięcej elementów autobiograficznych. Choć Mann urodził się w roku 1875, a lekcja, którą opisuje, mogła się odbyć, gdy miał lat 13, wiele lekcji dziś, po stu latach, wygląda tak samo, jak ta przez niego opisana. Pozostał ten sam strach przed wywołaniem przypadkowości oceny, dystans między uczniem a nauczycielem, wzajemne niezrozumienie.

Katastrofalna sytuacja powstaje w klasie, gdy dziwnym zbiegiem okoliczności nauczyciel pyta nie tych uczniów, którzy się tego spodziewali, i którzy — wedle wszelkich dotychczas sprawdzonych obliczeń — mieli odpowiadać. Następuje kompromitacja. Jednemu uczniowi udaje się odczytać wiersze z otwartej książki, drugi, krótkowidz, nie może z koleżeńską pomocą skorzystać. Jeden z uczniów zostaje przyłapany na oszukiwaniu nauczyciela, co prócz stopnia niedostatecznego przynosi mu dodatkową karę w postaci wpisanej do dziennika nagany, inny otrzymuje w tej samej sytuacji pochwałę. Klasa bezkrytycznie poddaje się sugestii osada nauczyciela. Kogo on pochwali, wydaje się się na uczniem dość dobrym, kogo zgani, zastępuje na pogardę.

Dlaczego tak dokładnie streszczam fragment powieści zdawałoby się zupełnie marginalny? Otóż, nawet najlepszy uczeńowie twierdzą, że jest rzecz wykluczona pójść do szkoły, będąc przygotowanym ze wszystkich przedmiotów. Na to po prostu nie wystarcza im zazwyczaj czasu. Stąd owe kombinacje i obliczenia. Z tego, czy tamtego przedmiotu mam już kilka stopni i nie będzie pytania. Nie muszę się więc przygotowywać. A że powstaną luki w materiale? Któż myśli o przyszłości! Stał ten strach paraliżujący na pierwszej połowie lekcji poświadczył odprytowaniu, nocą się dlonie, przemożna chęć schowania się za plecami kolegi, bicie serca przed każdym wywołaniem nazwiska, brak apetytu przed śniadaniem, nawet charakterystyczne uczucie młodości.

Czy tak jest na każdej lekcji? Z pewnością nie, inaczej uczniowie nie wytrzymaliby tego nerwowo. Każdy uczeń ma jednak zazwyczaj jakiś przedmiot, który sprawia mu trudność, zaś każda szkoła nauczycieli, których młodzież szczególnie się boi. Są przedmioty, w których brak zdolności można nadrobić pilnością, przedmioty ściśle, języki obce sprawiają szczególne trudności uczniom o maturszych zdolnościach, nerwowym i stąd rozkojarzonemu.

Tymczasem jak nie musi być. Lekcja powinna być swobodną dyskusją na przerobiony już temat, wnosząc coś nowego, nie zaś polegać na odtwarzaniu tylko treści, podrecznikowych wiadomości lub powtarzaniu słów nauczyciela. Każda — lekcia powinna być uzupełniania elementami, powtórki, zwłaszcza z takich przedmiotów jak historia, geografia, w których nie następuje samostanie powtórzenie, jak to jest w matematyce czy fizyce obywat. W przeciwnym razie następuje obrót proces wyzrucania z pamięci wiadomości istotnych dla człowieka wykształconego, jako już niepotrzebnych.

Czy nauczycielowi nie wolno pytać „na stopień”? Z pewnością wolno. Ale niech to powtórzenie ma charakter rozmowy z całą klasą, w swobodnym nastroju, niech pobudza aktywność wszystkich uczniów, a nie ma charakteru oddzielnego egzaminu trwałego przez kilka kolejnych godzin.

Uważaj te nasunęły mi się w związku z artykułami, w prasie błądzący na alarm z powodu słabego naboru młodzieży do liceów ogólnokształcących, co w dużej mierze rzuciło na rekrutację na wyższe uczelnie młodzieży robotniczo-chłopskiej. Wielu na ten temat powtarzało i napisano. Z pewnością jednym z powodów jest brak perspektyw na zatrudnienie i system placowy preferujący raczej techników oraz

ułatwienia w szkołach zawodowych w formie stypendiów, internatów, płatnych praktyk. Ale nie tylko. Liceum ogólnokształcące jest szkołą najtrudniejszą, a jeśli nie najtrudniejszą, to stawiającą wysokie wymagania.

Licea ogólnokształcące przygotowują głównie do studiów na wyższych uczelniach i są z procentu absolwentów przyjętych na te studia rozliczane. I to nie tylko przez władze oświatowe, ale też przez społeczeństwo, które doskonale się orientuje, z których szkół duży procent młodzieży dostaje się na wyższe uczelnie bez dodatkowych korepetycji, które mają większą liczbę olimpijczyków i dobrą opinię u władz.

Na rekrutację do liceów wpływa też atmosfera wytworzona w szkołach podstawowych, zwłaszcza większych. Także one są w jakiś sposób oceniane przez najbliższe położone liceum i wola, by młodzież rozproszona się w szkołach zawodowych. Zwalasza obecnie, gdy wprowadzono na nowo egzaminy wstępne, procent młodzieży przede wszystkim mekskiej, ubiegającej się o przyjęcie do liceów jest mały. Czasem nawet jakiegoś niepowodzenia dzieci nauczycielskich rzutują na rekrutację do danego liceum.

Należałoby się chyba zastanowić, co zrobić, by licea przy zachowaniu wysokiego poziomu, zwłaszcza jeśli chodzi o przedmioty humanistyczne, nie były postrachem młodzieży, aby stały się dla niej atrakcyjnie i to nie tylko dla dziewcząt.

Wydało mi się, że przede wszystkim powinien ulec zmianie system klasyfikacji. Zniesienie denerwującej stresoforcej przepytawki z pewnością przyczyniłoby się do zmiany atmosfery. Na każdej lekcji byłby sprawdzany stan przygotowania większej liczby uczniów. Ustana wiedza wszelkie rachuby i spekulacje, z czego będzie się lub nie będzie pytany.

Problemem drugim jest ustanowienie nieciostopniowej skali ocen. Młodzież widzi wyraźną różnicę między zasznużoną oceną dostateczną, a naciągniętą na tzw. szynach. Ileż razy porównuję tego rodzaju stopnie, a nie ludzmy się, że po zniesieniu poprawek ich liczba zmniejszyła się. Mówi się często, że należy budować drogi tam, gdzie istnieją nielegalnie wydępane ścieżki. Zbyt wielu nauczycieli postępuje się stopniem — dost. i ocenia nim bardzo różny zakres wiadomości i umiejętności. Treść sama młodzież domaga się wprowadzenia stopnia pośredniego między dostatecznym a niedostatecznym.

ZOFIA BANAT
Kraków

W artykule tym Autorka, wie-
loletnia doświadczona nauczy-
cielka liceum ogólnokształcące-
go, nie odkrywa wprawdzie rze-
czy nowych, zwraca jednak
uwagę na niezwykłe istotny
problem interpersonalny: nau-
czyciel — uczeń. Obraz rygor-
ystycznego, czasem wręcz złośli-
wego egzaminowania uczniów
zdarza się na lekcjach i nie tyl-
ko w liceach i jest głównym
źródłem stresów oraz dość po-
wężnego nieulubienia szkoły
przez uczniów. Czy ocenianie,
ocena może być wolna od stra-
chu? Czekamy na Wasze, Czy-
telnicy, uwagi i propozycje.



Fot. M. Suchecki

Aldona — ciekawe dziecko, pod względem zachowania i nauki. Cichutka, ale jej oczka rzucają gromy. Uczy się słabiej niż w poprzednich latach. Mama już nie naciska na czwórki i piątki. Podejrzewam rozdziewiek w małżeństwie.

Tak, krótko scharakteryzowani, wyglądają moi wychowankowie. Nie aniołki, ale też i nie diabliatka z piekła rodem. Przeciwni uczniowie, którym brak nawyku uczenia się, niektórym — motywacji. Gdyby dom rodzinny był w stanie — w jednym przypadku, a w drugim chciał pomóc! A on jeszcze utrudnia pracę. Kilka rodzin jest na tak niskim poziomie kulturalnym, że nawet do nich nie dociera, iż wyrządzają krzywdę przede wszystkim dzieciom, sobie, a na końcu nauczycielom.

★

Wprawie wszyscy rodzice, najczęściej matki, przychodzą na spotkania z wychowawcą. Lubią, gdy ten opowiada o ich dzieciach, gdy czyta im ankietę napisaną przez uczniów. Uważam się z rodzicami i z dziećmi, że każde zawiadomienie o spotkaniu jest przez rodziców podpisane. Jeżeli rodzice nie przyjdą, a dziecko nie poda powodu, odwołam ich w domu. Być może nie jest to dobra metoda, ale muszę być pewna, że informacja o postępach w nauce i w zachowaniu dotrze do rodziców. Jeżeli dzienniczek nie jest na bieżąco podpisany, a nauczyciele mają uwagi na temat nauki i zachowania, też ide do domu ucznia. Jest to według mnie konieczne. Miałabym potem wyrzuty, że nie zrobiłam wszystkiego, aby rodzice byli informowani na bieżąco.

Staram się kolegom nauczycielom pokazać uczniów takimi, jak ich widzę, jaki jest ich dom rodzinny. Na co mogą liczyć z tego strony.

Co lubią moi uczniowie? Opowiadania, zwłaszcza z czasów wojny. Lubią ankiety, ale tylko takie, w których mogą się po-każać z dobrej strony, chociaż ich konto nie jest idealne. Ankieta jest mi po tej stronie jest różna. Ankieta jest mi po tej stronie jest różna. Ankieta jest mi po tej stronie jest różna.

Tych kilka uwag na temat moich obecnych wychowanków napisałam nie dla „Głosu”, lecz dla siebie. Chcę dla nich jak najlepiej, chcę, by byli ludźmi na każdym miejscu i przy każdej pracy, by po latach mogli przyjąć i pochwalić się, że już napisali pracę magisterską, że jeszcze obrona, no i jak ja będę trzymać kciuki, to pomoż mi się skupić. Trzymam więc kciuki za 3 dziewczyny z rocznika 1963, które kończą SN, trzymam za Stasia z 1959, który broni pracę z socjologii 4 czerwca, trzymam za Stasię, która robi drugi stopień specjalizacji z pediatrii, i Teresę, by wreszcie zebrała materiały do pracy.

Uśmiełam się z obecnych wychowanków, którzy nie zrobili sobie zdjęcia grupowego, bo ja byłam nieobecna. Mówię im: — przecież wy mnie nie lubicie, po co więc jeszcze wam moja „twarz” na pamiętkę — Proszę pani, mówią, jakże to może być zdjęcie bez pani. Skoro więc nie może być bez pani, to niech będzie z panią. Z panią, która ma za sobą ćwierć wieku pracy w szkole, która dla jednego jest tym, czym być powinna, a dla innych — lepiej tego głośno nie mówić.

„GEMA”

Bogdanowi I. III. Adasiowi, Jurkowi grozi pozostanie. Już mi opadły ręce, ale mam już siłę walczyć z nimi o naukę i o nich u koleżanów — nauczycieli i rodziców. Rodzice byli w delegacji u dyrektora szkoły, aby nauczyciele „nie wolać uczniów w sobotę na nauczanie”. Dzieci są potrzebne w domu, do pracy w polu. Można ostatecznie dojechać „śmakałów”, bo ich czekać są zamin. Zlikwidować wszystkie kółka i dać dzieciom wolną sobotę — to życzenie większości rodziców. Przecież sobota jest dniem wolnym, a wy, tzn. nauczyciele, co wy myślicie. Małe wiejskie „roboty” nie mogą się uczyć jak ich rówieśnicy z miasta. Wiejskie dziecko to jeszcze Janko Muzykant — na to skazują je rodzice.

Na to pytanie „jak?” a także częściowo „dlaczego?”, znajdują Czytelnicy odpowiedź w pracach nagrodzonych prezentujących refleksyjnie i sytuacyjnie pogłębione spojrzenie ich autorów na wybrane problemy wychowawcze.

Wysoką ocenę jury zyskały więc szczególnie te prace, w których autorzy nie poprzestają na stwierdzeniu faktów, lecz zajmują postawę poszukującą, starają się zaradzić trudnym sytuacjom; w których oprócz uogólnień znalazły się konkretne przykłady dobrej roboty, nauczycielskiego poczucia odpowiedzialności.

Drugim kryterium wartościowania była umiejętność logicznie spójnego, kompozycyjnie i stylistycznie interesującego, żywego pokazania wychowawczych zmagania. Właśnie zmagania, bo takie jest życie, nie zaś ułożonej z samych sukcesów, strzełście prostej drogi do wyznaczonych w programie celów.

Prace nagrodzone będziemy publikować w pierwszej kolejności. Ale i wśród nie nagrodzonych są teksty, które zamierzamy wykorzystać w części lub nawet w całości jako niezłą publicystykę na tematy dydaktyczno-wychowawcze.

W sumie plon konkursu uważamy za udany, tym bardziej, że temat dotyczył spraw w naszej praktyce najtrudniejszych.

wodzie początkujących, trapiących różnymi wątpliwościami i niejednokrotnie po omacku szukających wyjścia z trudnej sytuacji.

Poziom prac jest zróżnicowany. W jakim sensie zróżnicowany? Część autorów — a są nimi nauczyciele wychowawcy od przedszkola po uczelnie — starała się po kolei odpowiedzieć na wszystkie pytania konkursowe lub napisała suche sprawozdania z realizacji szkolnego programu wychowawczego według rozdziałów zawartych w „Głównych kierunkach”.

Taki sposób podejścia do tematu ograniczał szanse głębszego spojrzenia na dylematy wychowawcze szkoły i innych placówek. Toteż poprzestali na ogólnych stwierdzeniach o podejmowanych, najczęściej przez szkołę, przedsięwzięciach, bez odwoływania się do konkretnych sytuacji wychowawczych. To niewątpliwie obniżyło ich wartość popularyzatorską, ważną dla każdego praktyka, który poszukuje odpowiedzi nie tyle na pytanie „co?” (o tym dokładnie informuje program), lecz — „jak to zrobić?” żeby pozyskać zaufanie dzieci i rodziców, żeby znaleźć w środowisku sojuszników, żeby wdrożyć do dyscypliny bez uśmiercania samodzielności, żeby uświadliwić dziecko pod wieloma względami, słowem — nauczyć, kształtować, rozwijać itd. itp.

W konkursie wzięli udział przede wszystkim nauczyciele z długim stażem, doświadczeni i swemu powołaniu oddani — wychowawcy. Ale nie zabrakło wśród autorów także w za-

Sześć wyróżnień — po 2,5 tys. zł:

Maria Bury-Kosecka, Chojnice;
Maria Jurczyszyn, Jedlicze k. Krosna;
Irena Madzio, Zwoleń;
Cecylia Schmidt, Świecie;
Alicja Szczepaniak, Gorzyń;
Krystyna Walewska, Mrozy.

Jury przyznało także 16 nagród książkowych. Otrzymali je: Krystyna Błach z Siemianowic, Cecylia Bronz z Kalisza, Małgorzata Czarnota z m. Niemce, Mieczysław Czechowski z Kamieńca Żabkowickiego, Maria Fic z Sosnowca, Maria Flisak z Lubania, Tadeusz Fudala z Ostrowa Wielkopolskiego, Józef Kalinowski z Opola Lubelskiego, Paweł Kisiel z Gabina, Adam Konratowicz z Sulejówka, Zuzanna Lampa z Siemianowic, Nina Opic-Rózkiewicz z Rzeszowa, Tadeusz Marzec z Częstochowy, Zofia Nowak z Sławierza, Longin Wasielewski z Szabdy, Jan Zwickert z Poznania.

Wyróżnienia i nagrody książkowe wysłamy pocztą. Laureatów głównych nagród pieniężnych zaprosimy we wrześniu na spotkanie w redakcji. Prace drukowane w „Głosie”, zarówno nagrodzone jak i nie nagrodzone będą honorowane zgodnie z ogólnymi zasadami.

że systematyczny to on nie jest, lekcji nie odrabia. Ale jego mama tak długo twierdziła, że nie warto się uczyć, iż być może Adaś uwierzył. Lubi gołębie i zbiórki.

Gośka — dobra uczennica. Przy odrobienie systematyczności byłaby bardzo dobra. Potrafi być arogancka. Nie lubi koleżanek siabszych w nauce.

Bogdan II — „dzidziuś”. Zachowuje się jak przedszkolak. Babciu pocałuj, mamę opowiedz. Gdy miał osiem lat, urodziła się siostra. I to taka maciupienka, że nawet na sanki nie można jej było wziąć. Trzeba go mieć ciągle na oku, bo wyłącza się z lekcji, a u innych nauczycieli przeszkadza. Wszystko robi bardzo wolno.

Ewa — zamknięta w sobie. Porafi zaciąć usta i nie nie odpowiadać. Taka jest też w domu. Jest dobrą uczennicą. Ładnie rysuje. Starannie.

Robert — uległ wpływowi kolegów z VIII, z którymi wraca ze szkoły. Staraj się im dorównać. Urywał się z lekcji, ale moje wizyty na bieżąco w domu położyły temu kres.

Marzenka — lekkiwa, mówi cichutko. Jeszcze w klasie czwartej trzymałam ją za rączkę, gdy opowiadała. Oprócz matematyki dobra. Chętna do wszystkich prac.

Janusz III — uczeń dobry, ale okupuje to dużym wysiłkiem. Nie zawsze zdąży przygotować wszystkie lekcje. Żal mi go, gdy przychodzi się usprawiedliwiać. Przewodniczący RSK.

Jola — dobra uczennica, z pewnymi zahamowaniami, nie bardzo zdrowa. Można na niej polegać.

Lucyna najlepsza uczennica w klasie. Osiąga to ogromną systematycznością i opieką domową. Zwalasza matka trzyma swoją gromadkę mocną ręką.

Piotruś — malusienki, mówi cichutko. Stara się uczyć, ale brak systematyczno-

KONKURS „JA I MŁODZIEŻ” ROZSTRZYGNIĘTY!

Najpierw należy się Wam, drodzy Czytelnicy, wyjaśnienie, dlaczego dopiero teraz ogłaszamy wyniki konkursu, skoro termin nadsyłania prac upłynął 20 maja.

Otóż wysłaliśmy z założenia, że w nawale przeróżnych obowiązków, jak to zwykle w ostatnim miesiącu nauki szkolnej bywa, nietrudno przeoczyć wielce interesujące doświadczenia i refleksje, jakie zdołali Wasi koledzy zawrzeć w konkursowych wy-

powiedziach. Sprawy przez nich podniesione nie straciły nic ze swej aktualności i będą obecne na Waszych lekcjach oraz w pozaszkolnych kontaktach z dziećmi i młodzieżą od pierwszego września poczynając.

W konkursie wzięli udział przede wszystkim nauczyciele z długim stażem, doświadczeni i swemu powołaniu oddani — wychowawcy. Ale nie zabrakło wśród autorów także w za-

KOMUNIKAT JURY

Na konkurs „Ja i młodzież” wpłynęło 45 prac. Jury — w składzie: Zenobia Miller, Lidia Brzezińska, Jerzy Kraśniewski — po dokładnym zapoznaniu się z ich treścią postanowiło nie przyznawać nagrody pierwszej i drugiej nagrody.

Otrzymali je:

Dwie nagrody II — po 7 tys. zł:

Genowefa Mazur, wieś Nienadówka;
Janina Znamirska, Gliwice.

Cztery nagrody III — po 5 tys. zł:

Stanisław Grodziński, Pajęczno;
Barbara Danuta Majzner, Częstochowa;
Zygmunt Pomierny, Milanówek;
Joanna Ziolo, Kolbuszowa.

NAGRODA DRUGA

ZNAM ICH TROSKI

.....wszyscy bez wyjątku jako nauczyciele jesteśmy wychowawcami dzieci lub młodzieży”. Jesteśmy. Ale to „jesteśmy” nie zawsze znaczy, że JESTESMY.

Jestem opiekunką klasy VIa. Trzeci rok. Od czwartej klasy. Miałam do wyboru dwie czwarte. Wybrałam ich, bo byli zagubieni. Co roku mieli innego wychowawcę, byli bardzo słabi w nauce. Jedni nadzwyczajni, inni nadpobudliwi, jeszcze inni z zahamowaniami emocjonalnymi. Tacy są właściwie nadal.

★

Jest ich 23. Każde inne. Bogdan I wiecznie się spóźnia. Razem z Januszem i Adasiem. Bardzo słabo czyta, ma trudności w matematyce. Trudno formułować zdania na zadany temat, ale tylko na lekcji. Na zbiorze, wycieczce, spotkaniu mówi płynnie i prawie poprawnie.

Wniosek: brak systematycznej pracy. Pracuje tylko na lekcji. Janusz i Jęgo są siad, trochę lepszy w nauce, ale straszny „urwipolec” na języku polskim, biologii, muzyce. Dorotka — siabiułka, mało systematyczna, chętna do pracy społecznej. Lu-

bi śpiewać, deklamować wiersze na akademii. Nauczyciele rzadko ją biorą do tego, bo słaba w nauce, a Dorotka tak chce się pokazać.

Janusz II — coś się z nim stało po wypadku — powikłane złamanie stawu barkowego i ręki. Uśmiecha się tylko i jak reflektorkami rzuca oczkami. „Ciąganie” tylko na trójeckach, a był dobry. Kolejka do psychologa taka długa, a ja i rodzice nie umiemy do niego trafić.

Jurek — wychowywany przez dziadków. Matka — samotna, znajduje się już kilka lat w zakładzie zamkniętym (dla umysłowo chorych). Siedzi biedaczysko na lekcji zadumany, nieobecny. Jak on chce umieć, jak chce mieć dobre oceny, jak się cieszy, gdy je otrzyma. Ale otrzymuje je rzadko. Częściej lubią go dwójki. Czasem robi. Nie słucha opiekunów, a zwłaszcza dziadka. Te jego nieobecne, czasem oczy, są straszne. Znow narysował coś na języku rosyjskim, zamiast pisać w zeszyte. Najgorsze, że Jurek podbił się z kolegami z VI papierosy w kiosku „Ruchu”, ale mu nie smakowały.

Adaś — ucieka od złych ocen, od uwag nauczycieli w świat kłamstwa. Kłamie „nalogowo”. Tylko on jest bez winy. Adaś powinien być powtórzę klasę pierwszą. Ale teraz jest już w szóstej i ma więcej niż trzy oceny niedostateczne. Sprawia wrażenie, jakby nie chciał się uczyć. Fakt,

NIEDAWNO BYŁA TU ŁĄKA...

„Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego postanowił rozbudować sanatorium uzdrowskowe ZNP w Ciechocinku przy ul. Lorentowicza 6 dla ochrony zdrowia członków Związku oraz pracowników nauki i oświaty (...) Rozbudowana część obejmie pomieszczenia dla wykonywania zabiegów wodolecznicznych, światłolecznicznych, inhalacyjnych i ciepłolecznicznych oraz 64 miejsca hotelowe”.

Przytoczony tu fragment aktu erekcyjnego pochodzi z odpisu tego dokumentu, który sporządzono 30 listopada 1983 roku. Oryginał — podpisany przez przedstawicieli Zarządu Głównego ZNP, Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz dyrektora sanatorium i głównego projektanta rozbudowy — jest już w murach. Złożony został u fundamentów pawilonu sanatoryjno-zabiegowego, a 3 grudnia 1983 roku rozpoczęła się właściwa rozbudowa. Oczywiście, czynne ono będzie w dotychczasowym swym stanie nadal przez 12 miesięcy w każdym roku. Czynne i wypełnione do ostatniego miejsca. Ale prace budowlane w jego bezpośrednim sąsiedztwie trwają już dziewiąty miesiąc i mają się zamknąć w cyklu trzyletnim, po czym cały rok przeznaczy się na wykończenie obiektu.

Sanatorium w nowej swej postaci powinno być oddane do użytku w roku 1988. Ale i dziś jest już co oglądać. Chodzimy z dyrektorem — kol. Januszem Świątkiewiczem — i z autorem projektu — inż arch. Władysławem Michałowskim po wielkim betonowym prostokacie (73 na 15,5 metra), rozpostartym od południowej strony sanatorium. Otacza nas normalna sceneria prac budowlanych, ale prowadzonych porządnie, z poczuciem odpowiedzialności za materiał: po gospodarsku. Nic zresztą dziwnego, gdyż cała przebudowa odbywa się właśnie systemem gospodarczym. Projektant jest pracownikiem sanatorium, dyrektor odpowiada za finanse i przebieg prac, a wszyscy zatrudnieni — za zaopatrzenie, transport etc.

Ale wracamy na teren budowy. Pod nami fundamenty i pomieszczenia piwniczne. Spacerujemy po pustym na razie parterze. Niezupełnie zresztą pustym... Z dokumentacją w ręku zaczynamy bowiem pokazywać sobie, gdzie co będzie, tak jakby wszystko już było gotowe.

Kolega Władysław Michałowski wymachuje rysunkiem (przepraszam: „rzutem”) i orientuje ten plan według betonowego prostokąta, a gestem, spojrzeniem i radosnym słowem już tu wszystko instaluje. Dyrektor Janusz Świątkiewicz zna przeznaczenie każdej sali, każdego zakamarka najważniejszej kondygnacji pawilonu. Notuję pilnie jako laik wszelkie informacje o tym szczególnym miejscu.

A więc przed 3 grudnia ubiegłego roku była tu łąka za ogrodem sanatorium, nie wolna od torfu, a więc i nie nadmiernie sucha. Toteż fundament został wyłożony

wyjątkowo solidnie. Utrzyma parter i dwa piętra pawilonu... przez trzy wieki i więcej. Prace ziemne były trudne i rozległe. Ale wydobyta ziemia już rozplantowana i można myśleć o nowej części ogrodu. Będzie ona przedłużeniem istniejącego tu od 22 lat półhektarowego ogrodu znanego zresztą z urody. Ale ad rem.

— Jesteśmy w holu o powierzchni 164,5 metra kwadratowego — objaśnia nie bez dumy dyrektor J. Świątkiewicz, stojąc w środkowej części prostokąta. — I wszystko tu będzie jak należy: recepcja, szatnia,



Sanatorium w nowej postaci powinno być oddane do użytku w 1988 r.

Fot. Cz. Górski

poczekalnia, obszerny bufet z zapleczem. Tu też będzie główne wejście do całego sanatorium: od Mickiewicza. Nie zabraknie w tym holu przestrzeni i postaramy się o odrobinę... wytworności, tak rzadkiej w naszych obiektach. Pawilon sanatoryjno-zabiegowy, na którego wykończonych fundamentach стоимy — kontynuuje swą wypowiedź kol. Świątkiewicz — zespoli z gmachem obecnego sanatorium tak zwany łącznik na poziomie I piętra. Czyli że w miękkich pantoflach można będzie chodzić po całym obiekcie i leczyć się systemem „wanna — łóżko, łóżko — wanna”.

Zaczynamy „obchód parteru”. Mijamy — w wyobraźni — pomieszczenia socjalne personelu, potem „zwiedzamy” z rzutem kondygnacji w ręku różne oddziały, w których można będzie wykonywać zabiegi zgodnie z intencją aktu erekcyjnego. A więc: kąpiele solankowe, kwasowęglowe i perełkowe.

— Mammy już przydział na solankę! — woła inżynier Michałowski i sięga po dokument. Stosowane tu będą: okłady borowinowe i parafinowe, różne odmiany masażu suchego i wodnego, naświetlania lampą kwarcową i soluksem.

„Oglądamy” cały bogaty dział elektrolecznictwa i zatrzymujemy się w miejscu, gdzie powstanie sześć stanowisk inhalacji indywidualnej. Każde z nich obsłuży dziennie około 16 kuracjuszy. To znaczy, że łącznie skorzysta z tych urządzeń w ciągu dnia ponad 90 nauczycieli. O nich głównie myślę: że zaznają wreszcie bez ograniczeń dobrodziejstwa zabiegów, tak bardzo potrzebnych w naszym zawodzie!

— Kiedy wszystko zostanie uruchomione — mówi kolega dyrektor — cały pawilon wykona dziennie od 330 do ponad 400 zabiegów. Tyle, ile ich będzie potrzebowało 180—190 kuracjuszy sanatorium. Do użytkowników naszych urządzeń dołączą się także nauczyciele z tzw. sezonowych domów wczasowo-leczniczych w Ciechocinku, czynnych głównie w czasie wakacji. Podkreślam jednak z naciskiem, że dla kuracjuszy z sanatorium będą wykonywane zabiegi na miejscu. Będzie więc zupełnie inaczej niż dziś, kiedy to z wyjątkiem ele-

w zasadzie powiększenie liczby miejsc w sanatorium. Jest nim podniesienie standardu zakładu do poziomu średnioeuropejskiego. Powtarzam: całe leczenie na miejscu, nowoczesne zakwaterowanie i tyle, ile trzeba pomieszczeń na wypoczynek, kulturę, życie towarzyskie. No bo przecież w chwili obecnej — co tu dużo mówić jesteśmy w Ciechocinku na szarym końcu. A fotele w niszach i na korytarzach mamy jeszcze z 1962 roku. Od dwudziestu lat je „pielegnuję”, bo tak długo jestem tu dyrektorem po koledze Władysławie Fypkowskim, który wszystko rozpoczął i stworzył właściwie ten nasz nauczycielski dom...

— Na zakończenie naszej rozmowy — mówi dyrektor — pragnąłbym zwrócić uwagę na kilka ważnych okoliczności dotyczących naszej obecnej rozbudowy. A więc z pewnością nie ruszyłaby ona z miejsca w grudniu ubiegłego roku, gdyby nie starania grupy związkowców, podjęte w tej kwestii jeszcze w okresie stanu wojennego, gdy Związek nie istniał.

Powinienem też wyjaśnić, że wszelkie wykonywane tu prace finansowane są z dwóch źródeł: z centralnego funduszu socjalnego ministerstwa i z funduszy Zarządu Głównego ZNP, a więc z naszych składek. I jeszcze jedno: przebudowie towarzyszą poważne i gruntowne remonty „starego”, czyli jedynego na razie sanatorium nauczycielskiego w Ciechocinku.

Po obejrzeniu prac budowlanych rozmawiam z doktorem Romanem Kaweckim, lekarzem naczelnym naszego sanatorium od 22 lat, to znaczy od chwili jego założenia. Dotąd dr Kawecki kierował kuracją około 52 tys. nauczycieli i pracowników oświaty, którzy przebywali w Ciechocinku.

Doktor Roman Kawecki uważa, iż warunki pracy i kuracji były w tym sanatorium zawsze trudne lub bardzo trudne z powodu braku bazy zabiegowej.

— Jeżeli mimo to mamy efekty w leczeniu schorzeń reumatycznych i laryngologicznych, a także innych, właściwych zawodowi nauczycielskiemu, to dzieje się tak dzięki znacznemu wysiłkowi personelu lekarzy i pielęgniarek, dzięki temu, że założyliśmy jednak własny dział elektrolecznictwa na miejscu, no i dzięki dobrej woli i dyscyplinie kuracjuszy.

Ale takie sanatorium, jak nasze, z utęsknieniem musi wyczekiwać na wyniki rozpoczętej przebudowy. Powinna ona przynieść sprawie zdrowotności nauczycieli więcej, niż to można przedstawić w krótkiej wypowiedzi dla prasy.

W kronice sanatorium, prowadzonej od 19 lipca 1962 roku, to znaczy od daty rozpoczęcia pierwszego turnusu „Dom Zdrowia ZNP w Ciechocinku” (taka była wtedy nazwa zakładu) — znajdujemy mnóstwo serdecznych wypowiedzi, kierowanych pod adresem „wszystkich służb sanatorium” — jak to ujął jeden z kuracjuszy. Są tam podziękowania od gości z Kuby i z Jugosławii, ale najciekawsze wydają się wypowiedzi naszych kolegów. Z roku 1962 zainteresowały mnie szczególnie dwie. Pierwsza — zbiorowa, od całego turnusu:

„Gmach wspaniały, pięknie wyposażony, przestronny i wygodny, odpowiadający wszystkim potrzebom kuracjuszy.”

A druga: „Było mi... bardzo nieźle. W pokoju nie miałem wanny”.

Myśl o koniecznej rozbudowie obiektu, o własnej bazie leczniczej, wciąż wraca w różnych zapiskach kroniki od 1962 roku...

Kończę już mój reportaż, bo kolega Michałowski ciągnie mnie gdzieś za ogród, żeby pokazać miejsce, gdzie MUSI powstać kryty basen. Oczywiście kiedyś, znacznie później, ale MUSI.

JERZY KORKOZOWICZ

WYPEŁNIĆ PUSTKĘ

Łączy ich wiele: zbliżony wiek, ten sam zawód, podobne warunki pracy, a zwłaszcza — podobne pasje, które sprawiają, że ludzie patrzą na nich trochę jak na szalenców. To właśnie przede wszystkim dzięki nim, instruktorom — nauczycielom z małych ośrodków, kielecki Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej już od 11 lat ożywia wakacyjną mapę imprez kulturalnych, organizowanych z myślą o młodzieży szkół podstawowych i średnich.

W Kielcach widzimy już efekty pracy tych zapaleńców i ich podopiecznych. Poświęcają jej swój wolny czas, borykają się z wieloma trudnościami, przezwyciężają setki najtrudniejszych przeszkód, czasami — niechęć kolegów. Wszystko po to, aby szkolna rzeczywistość stała się barwna, a uczniowie — i oni, rzecz jasna, także — mieli możliwość „wyżycia się”, zrealizowania swoich zainteresowań. Jak na co dzień wygląda owo wspólne — nauczycieli i dzieci — budowanie dróg do kultury, opowiadał ci, których podczas tegorocznego festiwalu w Kielcach, udało mi się oderwać od prób i zajęć na chwilę rozmowy.

★

Ewa Bartkowska z wykształcenia rusycystka, z konieczności bibliotekarka (w Szkole Podstawowej nr 3 w Mławie, gdzie przeniosła się po 7-letniej pracy na wsi; nie było wolnego etatu rusycysty), od 3 lat prowadzi zespół piosenki i ruchu „Literka”. I może nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że zespół zrodził się zupełnie spontanicznie. Ot, dzieci przychodziły do biblioteki po książki i nie mając właściwie, gdzie się podziać po lekcjach — zostawały. Pani Bartkowska, żeby zapełnić im jakiś czas, początkowo śpiewała z nimi piosenki.

Tak, żeby zupełnie nie stracić kontaktu z językiem — w jednej klasie uczy też rosyjskiego. I chociaż ma nadzieję, że kiedyś i ona doczeka się pełnego, nauczycielskiego etatu — podyplomowe studia bibliotekoznawcze też zrobiła. Ma ich zresztą na swoim koncie więcej. Jeszcze pracując na wsi, gdzie nie miała przecież możliwości uczenia jednego przedmiotu, ukończyła studium nauczania początkowego w zakresie matematyki. Już w szkole, w Mławie chętnie brała zastępstwa z tego przedmiotu, a w czasie przerw śródlekcyjnych, tak dla relaksu, „aplikowała” trochę znużonym uczniom piosenki, pokazywała jakieś taneczne pas, stając się wkrótce znaną wśród dzieci, jako rozśpiewana i roztańczona „pani z biblioteki”.

Gdy „Literka” stała się faktem, a na Dzień Kobiet podopieczni Ewy Bartkowskiej wystąpili z własnym programem — w szkole przyjęto ich z entuzjazmem. A duma rozpręgała nie tylko uczniów: wszak był to pierwszy tego typu zespół na 5 szkół podstawowych w Mławie! Po tym występie dyrekcja przewidziała nawet na następny rok szkolny 2 płatne godziny dla jego opiekunki — instruktorki, a także 2 godziny dla akompaniatora.

Z tym akompaniorem zaczęły się jednak problemy: studiujący zaocznie nauczyciel wychowania muzycznego w tej samej szkole, niezbyt często dysponował czasem. A „Literka” coraz bardziej się rozkręcała, wszystkie próby nie mieściły się w tych 2 instruktorskich godzinach. Ale od czegoż kontakty koleżeńskie?

W oddalonym o kilkanaście kilometrów od Mławy, Działdowie, w Szkole Podstawowej nr 2 oraz w miejscowym liceum postać ogólnie znana jest Roman Piechocki, uczący tu wychowania muzycznego.

W macierzystej „podstawówce” założył harcerski zespół „Wesołe Nutki”. Młodzi mają możliwość wyśpiewania się i wytańczenia w zespole „Trzpioty”, do którego Roman Piechocki przyjmuje dzieci z klas I—II. Prowadzi też od 3 lat teatrzyk kukielkowy „Wiolinki”, występujący nie tylko w szkole, ale także wyruszający na

podbój okolicznych przedszkoli. Jak więc mógł odmówić współpracy koleżance, która rozsmakowała się w tej co i on pasji? Zaczął więc przyjeżdżać do Mławy, nie tylko akompaniując „Literce”, ale także udzielając zespołowi konsultacji ze śpiewu i tańca. Wkrótce na wspólne próby do Mławy zaczęły przyjeżdżać „Wesołe Nutki” z Działdowa.

A zespoły działają w podobnych warunkach. I w jednej, i w drugiej szkole wszystkim doskwiera ciasnota. Tak jeden, jak i drugi zespół nie ma gdzie się właściwie podziać. Nic dziwnego: zajęcia lekcyjne trwają niemal na okrągło, bo budynek szkolny w Mławie przystosowany do pomieszczenia 8 oddziałów, ma ich aż 19. Bywało, że ćwicząc np. w sali gimnastycznej narażali się wuefistom, którzy w tym czasie chcieli poćwiczyć tu z sekcją sportową. Próby w stołówce też często musieli przerywać... bo właśnie wydawano obiady. Ale — jak mówią — po jakimś czasie przywykli już do tej „nerwówki”.

Ewa Bartkowska podkreśla, że gdyby nie patronat Chorągwi Ciechanowskiej, wsparcie finansowe, pomoc w zorganizowaniu biwaków — „Literka” pozostałaby właściwie bez mecenasa. Szkoła stać było bowiem tylko na okazjonalne dotacje, jak choćby przed kieleckim festiwalem, kiedy to dyrekcja kupiła dla zespołu nowe kostiumy, a także magnetofon, sprzęt nagłaśniający. W dzisiejszych warunkach to na pewno nie mała, tym bardziej że jest to ukoronowanie trzech lat jej starań; do tej pory korzystała w czasie prób zespołu z własnego, mocno już sfatygowanego, magnetofonu kasetowego. Zaprojektowała również stroje, a że nie było pieniędzy na to, aby ktoś je uszył, poświęciła kilka nocy i uszyła je sama wraz z matką jednej z dziewczynek.

Zespół to wprowadzić jej wielką pasję, ale uważa, że godne uwagi są także kółka zainteresowań działające w jej szkole. Do tej pory nie miały raczej możliwości „pokazania się”. A przecież okazję do tego, aby zaprezentować swój dorobek, warto znaleźć. Wymyśliła więc „sobótkę” — cotygodniowe spotkanie w ten wolny od zajęć szkolnych, dzień. Każde kółko, zespół, sekcja miałyby wtedy za zadanie zorganizować jakąś imprezę i to w możliwie jak najciekawszy, a jednocześnie związany z ich profilem, sposób. Co prawda na razie nie spotkało się to ze zbyt wielkim aplauzem kolegów, ale Ewa Bartkowska ma nadzieję, że po wakacjach...

Wiele osób z grona pedagogicznego na pewno aktywniej włączałyby się w kulturalne życie szkoły. Często jednak brakuje kogoś, kto umiałby pokierować tymi zainteresowaniami. Udało się to właśnie Romanowi Piechockiemu, który w Działdowie, oprócz zespołów dziecięcych, niezliczonych zajęć pozalekcyjnych, zespołu metodycznego wychowania muzycznego dla nauczycieli, prowadzi też od dwóch lat chór nauczycielski.

Projekt takiego chóru rzucił ktoś podczas zebrania rady pedagogicznej. Roman Piechocki, nie chcąc okazać braku zrozumienia dla aspiracji kolegów, puścił w obieg kartkę, na której chętni mieli wpisywać swoje nazwiska. Pod koniec rady kartka wprowadziła wróciła pusta, ale już wkrótce nieśmiało zaczęli zgłaszać się ci, którym doskwierała monotonia codziennych obowiązków, podzielenych między szkołę i dom. Dziś, działdowski, 3-głosowy chór, liczy 26 osób, ma w swoim repertuarze piosenki ludowe, pieśni ze starych śpiewników, patriotyczne, okazjonalne, no i jest jedynym chórem nauczycielskim w woj. ciechanowskim.

★

We wsiach, małych miasteczkach, skąd daleko do galerii, teatrów, muzeów, czytelni, gdzie prasa przychodzi nieregularnie, na nauczycieli ciąży szczególna misja.

stwie do klubów wiejskich — dysponują dobrą, kompetentną kadrą specjalistów.

Kluby wiejskie są wielką szansą przedłużenia procesu wychowawczego. W sytuacji, gdy w wielu miejscowościach nie ma szkoły, gdy dzieci w rodzinnej wsi, po powrocie autobusem szkolnym, pozostawione są samym sobie, kluby mogłyby spełniać szczególną rolę. Konieczny jest zatem stały, życzliwy kontakt rad pedagogicznych z gospodarzami klubów. Z inspiracji szkoły, pod jej kontrolą i przy współudziale pedagogów — można by planować pracę kulturalno-rozrywkową dla dzieci i młodzieży, a także zajęcia z pogranicza dydaktyki.

Jako przedłużenie szkolnych zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych widziałbym or-



Zainspirować może i kapusta...

Fot. A. Piekarski



„Literka” z Mławy ma już na swym koncie wiele występów.

Fot. Z. Tomaszewski

Wypełniają ją w różny sposób. Może tak, jak Ewa Paprocka, ucząca języka polskiego w Zbiorczej Szkole Gminnej w Zurominie (woj. ciechanowskie) i prowadząca tam od zeszłego roku zespół małych form teatralnych — „Baba Jaga”. Może tak, jak Alfred Gebicki, nauczyciel wychowania muzycznego w Zbiorczej Szkole Gminnej w Lubominie (woj. olsztyńskie), gdzie założył, oprócz kilku zespołów muzyczno-wokalnych, także niezwykle pomysłowy, czerpiący z realiów wsi, kabaret „Gębuliszki”. A może tak, jak Krystyna Piaseczna, która powołując do życia teatrzyk zuchowy w liczącej zaledwie... 28 uczniów Szkole Podstawowej w Makowicach (woj. walbrzyskie) postawiła sobie za cel korygowanie u tych dzieci wad wymowy, eliminowanie błędów językowych i naleciałości gwarowych.

Są wśród nich i najmłodsi nauczyciele. Najczęściej dopiero podejmują próby stworzenia w wiejskiej szkole zespołu, kółka, które zbliżając ich do uczniów, jednocześnie wypełniłyby pustkę, jeśli nie w pełnym tego słowa znaczeniu kulturalną to na pewno ożywiłyby ubogi wybór rozrywek, na jaki ciągle skazane jest dziecko wiejskie.

Barbara Gromek — uczy w Szkole Podstawowej w Laszczówce (woj. zamojskie) zaledwie dwa lata. Przyznaje, że zespół ich nie ma jeszcze ściśle określonego charakteru. Jest piosenka, jest taniec, są przyspiewki ludowe, ale i zwykła zabawa też. To pierwszy zespół w historii tej szkoły, a więc nie dziwnego, że wszystkiego musi dopracowywać się sam.

Tak samo krótki staż zawodowy ma na swym koncie Lucyna Masłocha, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej w Słupi (woj. skierniewickie), która wspólnie z koleżanką prowadzi tu od zeszłego roku te-

atrzyk żywego słowa. I ona również jest pionierką — zanim tu przyszła żadnych tradycji tego typu szkoła jeszcze nie miała.

Brak odpowiednich pomocy, książek, a przede wszystkim możliwości uzyskania praktycznych wskazówek (muzycznych, wokalnych, choreograficznych) to problemy, z którymi zmagają się wielu opiekunów wiejskich, szkolnych zespołów. Im są młodszy, tym bardziej to odczuwają. Dlatego właśnie ci wiejscy nauczyciele tak chętnie korzystają z przeróżnych kursów i konsultacji, jak choćby organizowane wspólnie przez Związek Młodzieży Wiejskiej, Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa-Książka-Ruch”, Związek Harcerstwa Polskiego — kursy dla animatorów pracy kulturalnej z dziećmi w środowisku wiejskim. Prowadzone w trzech ośrodkach: kieleckim, gdańskim, katowickim, stanowią podstawę do zakwalifikowania na dwunastodniowy obóz Akademii Aktywu Kulturalnego, działający w ramach kieleckiego Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej. Dwie specjalności — taniec i teatr, są tu szczególnie preferowane, bo jak uczy doświadczenie — najbardziej potrzebne wiejskim nauczycielom.

Tu, oczywiście, można zdobyć jakieś podstawy wiedzy, zasięgnąć rady konsultanta — fachowca, ale tam, gdzie powróca, będzie się liczyła przede wszystkim własna inwencja, umiejętność wykorzystania tej wiedzy w „swojskich” warunkach. „W teatrze szkolnym, tak jak i w zawodowym, liczy się przede wszystkim pomysł” — ta uwaga Ewy Paprockiej, inicjatorki zespołu „Baba Jaga”, da się odnieść chyba nie tylko do tej formy szkolnych spotkań z kulturą.

BOŻENA NIEDZIULKA

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

WSPÓLNIE Z „RUCHEM”

Chcę zwrócić uwagę na nie wykorzystaną szansę edukacyjną, kulturową w środowiskach małych, wiejskich. Uwagi niniejsze odnoszą się do placówek klubowych „Ruch” i GS, ale przede wszystkim adresuję je do placówek szkolnych. Dlaczego? Nie po to, aby obciążać je nowymi obowiązkami, ale dlatego, że szkoły — w przeciwień-

ganizowanie w klubach swego rodzaju „galerii sztuki”, wystaw malarstwa, rzeźby, fotografii. Ileż tu okazji dla głębszego traktowania wychowania plastycznego, wychowania dla sztuki! W klubach mogą prezentować swoje zbiory filateliści, numizmatycy, inni zbieracze.

Kluby, tak traktowane przez dyrekcję szkoły, przez radę pedagogiczną, stałyby się ogniwem stymulowania pozytywnych zainteresowań młodzieży, przeobraziłyby się w placówki dynamiczne. I szkoły, i kluby wywierałyby budujący wpływ na całe środowisko wiejskie. Również przez ciekawe spotkania, występy wokalo-muzyczne kluby mogłyby się stać żywo pulsującymi ośrodkami kultury. Pomagałyby wszystkim

chcącym rozsądniej i ciekawiej zagospodarować wolny czas.

Po co komu wzajemne pretensje klubów do szkół, szkół do klubów? I — po co komu szkoła zadufana w sobie, wyizolowana ze środowiska, oczekująca zewsząd ukłonów? Racjonalnym wyjściem jest życzliwa współpraca obu ośrodków „kulturotwórczych” na wsi. Większość inicjatyw w tym względzie — sądzę — powinna wychodzić ze szkół.

STANISŁAW ŚWINIARSKI
Brody

WRZEŚNIOWY SZLAK

Targany mieszanymi uczuciami, różnorakimi obawami i wątpliwości znalazłem się na warszawskim Żoliborzu, przy ówczesnym Placu Wilsona (dziś — Komuny Paryskiej), gdzie formowała się nasza jednostka — „Samodzielny Batalion Ciężkich Karabinów Maszynowych i Broni Towarzyszącej”. Znalazło się tam ok. tysiąca rezerwistów z Warszawy i okolic. Pobieraliśmy umundurowanie, broń i pozostały ekwipunek żołnierski.

Sierpień 1939 roku miał się już ku końcowi. Nocą z 29 na 30 sierpnia dotarliśmy transportem kolejowym do Mławy. Była ona wtedy miastem przygranicznym, choć oddalonym zaledwie 120 km od stolicy. Tuż za niedalekim Iłowem biegła granica z Prusami Wschodnimi. Los uczynił ją obecnie miastem frontowym. Szliśmy kolumną ulicami Wólki — przystacyjnego przedmieścia Mławy. Kierowaliśmy się na szosę iłowską.

Ucieszył mnie widok starych „kątów”; tu przecież przed niedawnymi laty spędziłem pięcioletni okres swej seminaryjnej edukacji nauczycielskiej — kawał wczesnej młodości. Stanęli mi przed oczyma serdeczni koledzy szkolni, profesorowie. Internat na Działdowskiej, codzienne wędrowki na ul. Warszawską do „budy”, gdzie się niejedno przeżyło. Kolumnie naszej przysłuchiwały się grupy wyrwanych z łóżek mieszkańców. Co chwila migała mi znajoma skądś twarz, ale nie było czasu na sentymenty. Zdążyliśmy ku granicy.

Obrona mławska stanowiła punkt neutralizacyjny, tedy biegł ważny trakt kolejowy, tedy też wiodła towarzysząca mu arteria drogowa. Całe Prusy Wschodnie „wisiały” z północy nad naszym krajem, grożąc łatwym przejściem nieprzyjaciela na tyły naszego frontu obronnego.

Od czerwca, lipca, a niekiedy już od marca 1939 roku pozostawały w strefie przygranicznej formacje „osłonowe”. Nie mogły one zdziałać cudów, jeśli idzie o „ufortyfikowanie” granicy. Udało im się zaledwie jako tako ją zorganizować, stworzyć zapory dla czołgów, wykopać rowy, przygotować stanowiska dla artylerii i ciężkiej broni piechoty. Zdążyły one także sobie sprawę z przypuszczalnych kierunków natarć nieprzyjaciela, jak też rozpoznały względnie dokładnie jego siły i środki.

Na odcinku mławskim zadania te wykonała 20 dywizja piechoty pod dowództwem pika Wilhelma Lawicza. Odcinek ów sięgał od Lidzbarka Wolskiego na zachodzie do Krzynowłogi Małej na wschodzie. Pojścia mławskiego strzegł 80 pułk piechoty, zaś pułki 78 i 79 obsadziły odcinki sąsiednie. Dywizja dysponowała również dywizjonami artylerii i dwiema kompaniami lekkich czołgów rozpoznawczych. Jej skrzydła chroniły brygady kawalerii — nowogrodzka i mazowiecka. Dywizja 20 zajmowała więc najbardziej wysuniętą pozycję armii „Modlin”, osłaniającej Warszawę i operującej na północnym Mazowszu.

W Prusach Wschodnich natomiast czekała na rozpoczęcie działań 3 armia pod dowództwem gen. von Kuchlera. Jak podają źródła historyczne, w ataku udział wzięło łącznie 20 batalionów piechoty, 256 dział i moździerzy, 198 dział przeciwpancernych i około 160 czołgów. Przewaga niemiecka była zatem olbrzymia.

Zostaliśmy przywitani z otwartymi rękami, mieliśmy wszak wzmoc skromne środki ogniowe dywizji. Ku swemu przyjemnemu zdziwieniu spostrzegliśmy ciąg dobrze wkomponowanych w teren i zamaskowanych schronów betonowych, bunkrów strzelniczych dla cekaemów. Były one powiązane ze sobą ostrzałowymi, stanowiąc dla piechoty trudną do pokonania zapórę ogniową.

Ze swoim plutonem znalazłem się nie w bunkrze, lecz na otwartym polu, na nie-

wielkim, piaszczystym pagórku, przed którym w dole płynęła rzeczka — Mławka. Nasza linia obronna biegła po terenie po-fałdowanym. Przed nią ciągnęło się rozległe, nagie pole, zamknięte w dali lizjerą iłowskich lasów. Stamtąd właśnie mieliśmy oczekiwać pojawienia się wroga. Wcześniejsze zwiady pułkowe i dywizyjne donosiły o przenikaniu w obręb lasów różnych grup nieprzyjacielskich. Dochodziło do starć rozpoznawczych. Ubezpieczenia nasze strzegły pilnie terenów przygranicznych, śledząc czujnie ruchy wysuniętych patroli nieprzyjacielskich.

Noc z 31 sierpnia na 1 września spędziłem z częścią plutonu w polśnie na snoch słomy w polnej stodole. Krótko przed godziną piątą targnął nami bliski wystrzał armatni. W jednej chwili, pojeśliśmy wszystko. Rozpoczynała się wojna. Przetarliśmy oczy, narzucili na ramiona płaszcze i pomknęliśmy ile tchu na stanowiska.

★

Przednie oddziały niemieckie podchodziły ku skrajowi naszego pola obrony, spychając po drodze cofające się ubezpieczenia polskie. Po wstępnej nawale ogniowej niemieckiej artylerii spadł na nasze linie grad pocisków moździerzowych. Niebawem klucze „stukasów” w lotach nurkujących próbowały zniszczyć nasze umocnienia. Zorientowaliśmy się oczywiście, iż nieprzyjaciel przygotowuje się do natarcia.

Lornetowaliśmy przedni skraj naszego przedpola i ciągnącą się poprzecznie lizjerę leśną. Na mój pagórek z trzema cekaemami pociski jeszcze właściwie nie padały. Cała furia wroga kierowała się na stanowiska obronne pierwszej linii, choć właściwie była to zarazem linia ostatnia, gdyż cała obrona miała zarys płytki.

Tymczasem piechota nieprzyjacielska wyszła z ukrycia. Ogień artyleryjski wroga nie ustawał ani na chwilę. Dostrzegliśmy na tle ciemnej smugi lasu posuwające i rozwijające się oddziały niemieckie. Była to wszakże jeszcze odległość zbyt wielka, aby otwierać ogień i przedwcześnie zdradzać miejsca cekaemów. Sprawdzaliśmy więc po któryś raz z kolei gotowość techniczną broni, wyrównywaliśmy naboje w taśmach, ustalaliśmy odległości, do których można dopuścić nieprzyjaciela bez strzału.

Nadszedł właściwy moment. Karabinowi wydali rozkazy rozpoczęcia ognia. Nie wszyscy. Karabiny tworzące sieć ogni zaporowych czekały nadal, aż wróg znajdzie się w strefie rażenia. Niebawem zrobiło się gorąco. Padali liczni zabici i ranni. Natarcie się załamało. Zniszczono kilka czołgów.

Po południu wyszły następne natarcia, również pod osłoną artylerii i przy wsparciu czołgów. Tym razem zadrżało także wokół moich cekaemów. Nieprzyjaciel rozpoznał stanowiska. W pewnej chwili jeden zamilkł. Pocisk eksplodował w bliskiej odległości. Taśmowy został ranny w głowę. I do mojego „dołka” nakrytego od góry leśną faszyną, jęły dostawać się drobne odłamki. Oberwało mi rąbek hełmu, drasnęło niewinnie w dłoń. Przyszedł mi na myśl ów przysłowiowy „lut szczęścia”. Stałem się pewniejszy. Natarcie znów się załamało.

Ze zmierzchem nastał jaki taki spokój. Ogień ciągle zmienił się w nekający. Pozostaliśmy się swobodnie. Trzeba było jednak przenieść cekaemy na stanowiska zapasowe, lepiej je zamaskować i umocnić. Przyszła pora na ugaszenie pragnienia i zaspokojenie głodu. Ogarniała nas senność. Drzemka i czuwanie, czuwanie i drzemka — podały sobie ręce.

★

Rozpoczynał się dzień drugi. Sceneria zdarzeń była w jego podobna do tego pierwszego. Nieprzyjaciel wznowił ataki ogniowe, sypał obficie pociskami, pragnąc obezwładnić polskie linie obronne. Nawa-

łom artyleryjskim towarzyszyły parokrotne naloty bombowców. Strona polska trwała nieugięta na stanowiskach; oszczędzając amunicję, usiłowała razić wroga z bliska. Niemcy jakby tracili na animuszu. Mimo potężnej nawalnicy ogniowej zalegali na dłużej w polu, usiłując zaryć się w ziemię jak najgłębiej. Nie mogli pokonać systemu ogni zaporowych naszej piechoty i cekaemów.

Nadszedł znów wieczór, a z nim względny spokój. Zaczęliśmy się po trosze oswajać z aurą wojenną. Ale nie byliśmy wolni od niepokoju. Doniesienia radiowe mówiły o zaciętych walkach naszych oddziałów na całej przestrzeni liczącego prawie 2 tysiące kilometrów frontu — od rejonu Augustowa aż po przełęcz Karpat. W stolicy prezydent Starzyński ogłaszał częste alarmy przeciwlotnicze. Już 1 września doszło u wrót stolicy do bitwy powietrznej polskich myśliwców z przybyłą z Prus Wschodnich potężną flotyllą bombowców. Za Częstochową miało dojść do groźnego wyłomu, a pancerne kolumny wroga kierowały się jakoby ku Warszawie. Mocarstwa zachodnie nie rozpoczęły jeszcze interwencyjnych działań zbrojnych przeciwko Trzeciej Rzeszy mimo ostrych nalegań naszych ambasadorów (choć plotka frontowa mówiła o bombardowaniu przez nie centrów przemysłowych Niemiec).

W naszym bezpośrednim sąsiedztwie wybuchały groźne pożary. Padły bomby na Mławę. Płomienie i dymy spowiły mław-

bronę „mławską redutą”, ze względu na jej twardość i uporczywość. Bitwę „mławską” zaliczono do najchwalebniejszych epizodów wrześniowej kampanii.

★

Zaczęła się pamiętna „wędrowka ludów”. Weszliśmy w nader gorzką fazę wojny — fazę odwrotu. Piękna pogoda, słonce cudownie opromieniające pola i lasy. Na tym uroczym tle wraże samoloty oraz kryjący się po przydrożnych rowach żołnierze i cywile pospolu. Ludzie dopadający nie sił w piersiach grusz polnych, krzewów, zagajników i lasów, prawdziwie zbawczych lasów.

Łońnictwo nieprzyjacielskie bombardowało drogi, ostrzeliwało grupy żołnierskie i ludność cywilną, podpalało wioski. W tych warunkach dochodziło do rozpraszania się zwartych uprzednio oddziałów. W miarę zbliżania się ku rejonom podstolecznym można było zauważyć grupy i grupki zdeorientowanych maruderów, którzy pogubili własne jednostki i swych dowódców, nie wiedząc, co dalej począć, dokąd iść. Te przejawy autentycznego bałaganu oddziaływały deprymująco na mieszkańców mijanych osiedli.

Atmosfera nabrzmiewała smutkiem i rozpaczą. Wróg łamał naszą obronę i zajmował coraz większe połacie kraju. Padło Westerplatte. Po 7-dniowej walce dzielna załoga, nie dysponująca już możliwoś-



Obrona przeciwlotnicza Warszawy we wrześniu 1939 r.

Fot. Archiwum

ski dworzec kolejowy i pobliskie obiekty stacyjne. Czerwono-czarna luna przesłoniła niebo.

Zadawaliśmy sobie pytania, co przyniesie jutro. Jak długo będziemy w stanie odpiąć wściekłe ataki wroga, zdani wyłącznie na własne siły?

3 września rozpoczęło się nowe natarcie. I też zakończyło się fiaskiem. Po południu jakby zelżało. Ataki stały się mniej gwałtowne, pod wieczór ustały niemal zupełnie.

Z Warszawy doszły wieści o manifestacjach ludności przed ambasadami Wielkiej Brytanii i Francji z okazji przystąpienia do wojny przeciwko Niemcom. Otucha wstąpiła w serca. Wznoszono okrzyki. Śpiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

O własnej sytuacji frontowej nie dzieliliśmy nic — zajęci nieustannym dozowaniem swoich odcinków. Przypuszczaliśmy, iż nasi sąsiedzi — ze wschodu i zachodu, nie są tak zaciekle atakowani jak my. Myliliśmy się. Dzisiaj z fachowych przekazów, wiemy, iż na wschodnim skrzydle już po pierwszym dniu walki zmuszono Mazowiecką Brygadę Kawalerii do wycofania się na nową linię obronną, zaś 2 września nieprzyjaciel przełamał pozycję 79 pułku, powodując również jego przejście na nowe stanowiska. W niezwykle krwawym boju z przeważającymi formacjami wroga doszło, niestety, do przerwania frontu i niebezpiecznego zagrożenia jego tyłom. Przeciwdzierzenie 8 dywizji piechoty też nie przyniosło powodzenia. Tak więc w obliczu grożącego nam okrążenia, przejścia wroga na tyły 20 dywizji i ewentualnego jej zniszczenia, dowódca armii „Modlin” wydał rozkaz opuszczenia o świcie 4 września zajmowanych pozycji i wycofania się na nową linię obrony, którą miała być linia Wisły, dolnego Bugu i Narwi.

Rozkaz dotarł do nas nocą. Nie mogliśmy uwierzyć w tak żałosny finał. Trwaliśmy przecież na stanowiskach. Wróg nie wysadził nas z siódla. A jednak...

W ileś lat potem nazwano mławską o-

ściami dalszego prowadzenia walki, skapitulowała. Broniła się jeszcze Gdynia, odpięła ataki — Hel. Dochodziły wieści o bezpośrednim zagrożeniu Warszawy. Rzeczywiście, 8, 9 i 10 września rozgorzały w rejonie Szczepiłow, Rakowa, Służewca, a nawet na ulicach Ochoty ciężkie walki z atakującymi jednostkami czołgowymi. Obroncy wyszli z opresji zwycięsko. Ataki wroga osłabły, nawet ustały, gdyż rozpoczęła się groźna bitwa nad Bzurą.

Oddziały 80 pułku piechoty, z którym batalion nasz był blisko związany w dniach bitwy pod Mławą, kończyły swą wędrowkę w Modlinie, aby wziąć udział w jego obronie. Nasz batalion przeszedł szczęśliwie przez różne groźne sytuacje i znalazł się w rejonie Nieporętu, wykorzystując na postój tamtejsze tereny leśne.

9 września przybyła z Prus Wschodnich 3 armia niemiecka, zdołała przełamać naszą obronę nad dolnym Bugiem i utworzyła po jego południowej stronie niebezpieczny przyczółek. Dowództwo nad polskimi siłami, które się w tym rejonie koncentrowały, objął gen. J. Zulauf. Warszawa nie była jeszcze od strony wschodniej zamknięta. Pokonanie ostatniej przeszkody wodnej mogło otworzyć 3 armii niemieckiej drogę do wschodnich przedmieść Warszawy — do Pragi.

13 września po południu gen. Zulauf poderwał oddziały piechoty, cekaemów, artylerię i moździerze do natarcia, w celu wyrzucenia Niemców za rzekę. Po krótkim przygotowaniu artyleryjskim (na dłuższe nie starczyło amunicji) ruszyła piechota i towarzyszące jej cekaemy. Biegliśmy po polach Wieliszewa, ile sił w piersi. Mijałymi zabitych żołnierzy piechoty. Ale do oczekiwanego szturm na pozycje niemieckie nie doszło, gdyż nieprzyjaciel przeczornie je opuścił, wycofując się w kierunku rzeki. Osiągnęliśmy je wkrótce. Po zaplanowaniu nad chwilowym zmęczeniem, zajęliśmy stanowiska ogniowe, usiłując się wkopać i zamaskować. Tymczasem nieprzyjaciel rozpoczął ostrzeliwanie arty-

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

Problem walki o ochronę naturalnego środowiska człowieka, pokazany na jednostkowym przykładzie Chrzanowa w artykule „Park kontra garaże”, wzbudził zainteresowanie. Poniżej drukujemy odpowiedź na postawione w tym artykule pytania, otrzymaną od naczelnika Chrzanowa, oraz list, który w związku z tym artykułem nadszedł do redakcji. Sądzymy, że korespondencja kol. Wiesława Czermaka wystarczy za komentarz do odpowiedzi,

udzielonej nam przez naczelnika Stanisława Jedrocha.

W wyjaśnieniu naczelnika miasta warto uwagi są ponadto dwie sprawy. Teren, który, zdaniem pana naczelnika, ze względu na uciążliwość komunikacyjną nie nadaje się na cele rekreacyjne, będzie za to świetnym punktem dla zlokalizowania budownictwa mieszkaniowego... Nie negując ol-

brzymiego zapotrzebowania na garaże ze strony właścicieli aut, zauważyć warto, że istnieją jeszcze inne, racjonalniejsze sposoby zaspokojenia tych potrzeb. Niekoniecznie np. trzeba budować 115 indywidualnych garaży, które zajmą teren ogromny; może lepiej byłoby przysmyrzyć się do budowy garaży wielopoziomowych, w wielopiętrowym budynku lub podziemnych, a nie tracić cennego, śródmiejskiego terenu pod szeroko rozsiadłe garaże.

PARK KONTRA GARAŻE

W związku z artykułem zatytułowanym „Park kontra garaże” zamieszczonym w „Głosie Nauczycielskim” nr 27 z dnia 1 lipca 1984 r. uprzejmie informuję, iż podstawą formalną lokalizacji garaży na terenie położonym między ulicą Żabią i Partyzantów w Chrzanowie są:

— Plan ogólny zagospodarowania przestrzennego zespołu jednostek osadniczych poł. wsch. rejonu GOP, zatwierdzony uchwałą WRN w Katowicach nr XVIII/64/79 z dnia 15 stycznia 1979 r.

— Koncepcja planu szczegółowego zagospodarowania śródmieścia Chrzanowa. Koncepcja ta została pozytywnie zaopiniowana na konferencji uzgadniającej, a o przystąpieniu do opracowania powyższego planu poinformowane było całe społeczeństwo miasta Chrzanowa.

— Koncepcja układu komunikacyjnego miasta Chrzanowa.

— Pismo pierwszego zastępcy wojewody katowickiego z dnia 28.04.1982 r. nr WZUA/D/Ch 5/5/82 upoważniające naczelników do wydawania pozwoleń na budowę garaży, w przypadku gdy lokalizacja ich jest zgodna z planami szczegółowymi zagospodarowania przestrzennego.

Tereny, na których proponuje się zlokalizowanie boksów garażowych, przewidywane są w planie ogólnym pod funkcję komunikacyjną (skrzyżowanie zjazdu z autostrady w kierunku Oświęcimia z drogą E-22). Funkcja ta powtarza się również w studium komunikacyjnym miasta Chrzanowa. Klin, na którym lokalizuje się przedmiotowe garaże, znajduje się w strefach nakładających się uciążliwości komunikacyjnych, a zatem wyklucza to organizowanie w tej części terenów rekreacyjno-wypoczynkowych. Pozostała część omawianego terenu sugerowanego pod zadrzewienie i utworzenie mini-parku wypoczynkowego przewidziana jest zgodnie z obowiązującymi planami pod realizację budownictwa o wysokiej intensywności zabudowy. Takie przeznaczenie terenu poddyktowane jest bezpośrednim sąsiedztwem centrum miasta. Pierwszy etap tej zabudowy został zrealizowany (XI — kondygnacyjne budynki mieszkalne — osiedla przy ulicy Żabiej). Pozostały teren przewidziany jest pod usługi związane z budownictwem wielorodzinnym, tj. szkołę, usługi itp. Dla potrzeb tego osiedla zaprojektowany został również normalny teren rekreacyjno-sportowy. Całe osiedle ma dobre powiązanie z zielenią — bliskość parku miejskiego. Dodatkowymi terenami zielonymi w tym osiedlu są duże enklawy budownictwa jednorodzinnego wzdłuż ulicy Śląskiej — ponadnormatywne działki z ogrodami.

Podnoszona w „petycji” sprawa utworzenia nowych terenów rekreacyjno-sportowych ma odzwierciedlenie w opracowanym obecnie i zatwierdzonym na sesji Rady Narodowej Miasta i Gminy w Chrzanowie planie szczegółowym zagospodarowania Miejskiego Ośrodka Rekreacji i Sportu w Dolinie Chechła w Chrzanowie. Plan ten

zakłada na powierzchni około 370 ha utworzenie bazy zieleni, terenów rekreacji i sportu.

W obecnej chwili brak jest funduszy na szybkie zrealizowanie tego zamierzenia. Urząd chętnie przyjmie ofertę młodzieży szkół do zadrzewienia i zakrzewienia chociażby części tego terenu. Informuję również, że Biuro Planowania Przestrzennego w Chrzanowie jest w trakcie opracowania planu szczegółowego rewaloryzacji parku w Kościelcu. Stworzy to następną bazę zieleni w drugiej części miasta.

W świetle powyższego lokalizacja garaży jest prawidłowa, a przy ich lokalizacji zachowane zostały wszystkie wymagania wynikające z przepisów prawa budowlanego. Wobec olbrzymiego zapotrzebowania ze strony właścicieli samochodów na budowę garaży (aktualnie na rozpatrzenie i załatwienie oczekuje 500 podań) oraz braku innych terenów na te cele — zmiana lokalizacji wobec zabezpieczenia terenów na cele zieleni i rekreacji nie wchodzi w rachubę.

Ponadto pragnę poinformować, że podniesione w petycji kwestie dotyczące wykorzystania terenu położonego przy ul. Żabiej i Partyzantów zostały w sposób szczegółowy przedstawione ob. M. Sysce jako inicjatorowi petycji. Wniosek ob. M. Syski, aby w miejscu proponowanej lokalizacji garaży urządzić park, potraktowany został przez urząd z całą powagą, a nie jak twierdzi autorka artykułu „z urzędniczą bezdusznoscą”. Potwierdzeniem tego jest fakt, iż w 5 dni od daty wpłynięcia petycji do urzędu zorganizowane zostało spotkanie w tej sprawie z udziałem: ob. Mieczysława Syski — nauczyciela ZSM-E, ob. Mikołaja Macka — przewodniczącego Komitetu Osiedlowego Samorządu Mieszkańców osiedla, w obrębie którego znajduje się przedmiotowy teren, ob. mgr Jacka Grelowskiego — autora planu szczegółowego śródmieścia Chrzanowa z Biura Planowania Przestrzennego oraz przedstawicieli Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego tut. urzędu.

Spotkanie to zorganizowane zostało po to, by uczestnicy wypowiedzieli się, czy proponowana lokalizacja garaży jest uzasadniona z każdego punktu widzenia. W wyniku dyskusji, ustalono, że dla mieszkańców ulicy Żabiej i śródmieścia Chrzanowa jedynie sensowną lokalizacją garaży jest ta, która zaproponowana została w opracowanym planie szczegółowym miasta. Stanowiska tego nie podzielił jednak ob. M. Syska.

Pragnę ponadto nadmienić, iż teren proponowany pod budowę garaży jest własnością skarbu państwa i według klasyfikacji gleboznawczej nie stanowi gruntów rolnych. Jego powierzchnia wraz z zielenią izolacyjną wynosi 1 ha 10 arów a nie 6 ha, jak twierdzi ob. M. Syska. Na tym terenie nie rosną żadne drzewa i krzewy, nie jest to więc park ani też w planach zagospodarowania przestrzennego nie zakłada się jego tworzenia w tym miejscu. Proponowana lokalizacja garaży pozytywnie zaopiniowana została przez Terenową Stację Sanitarно-Epidemiologiczną w Chrzanowie przy zachowaniu strefy do najbliższych zabudowań 30 m, gdy faktyczna odległość garaży od budynku ob. M. Syski będzie wynosiła 40 m.

Oczekuję, iż przedstawione wyjaśnienia zamieszczone zostaną na łamach „Głosu Nauczycielskiego” po to, by jego czytelnicy mogli poznać przesłanki, którymi kierowano się przy ustalaniu lokalizacji garaży. Sądzę także, iż w przyszłości piszący artykuły sprostają wymaganiom dziennikarskiej rzetelności i w swych publikacjach przedstawiać będą raczej zarówno jedną, jak i drugą stronę.

dr STANISŁAW JĘDROCHA
naczelnik miasta i gminy

WALKA Z „POMYSŁAMI”

Z uwagą przeczytałem artykuł red. Haliny Szymczak pt. „Park kontra garaże”, zamieszczony w 27 numerze „Głosu” z 1 lipca br.

Zastanowiły mnie tylko ostatnie sformułowania, użyte w tym artykule: „...O co tu więc naprawdę chodzi? Co przeważa? Walka o społeczne dobro czy zwykła prywatność?”. Myslę, że są to pytania retoryczne! Osobiście podziwiam społeczną (!) bezinteresowną i samotną walkę mego Kolegi... Chciałbym podzielić się z Nim i z Czytelnikami pewnymi refleksjami na podobny temat, które odżyły w mojej pamięci po przeczytaniu artykułu. Mieszkam i pracuję od kilkunastu lat w Lidzbarku Warmińskim, (województwo olsztyńskie). Jest to niewielkie, uroczyste miasteczko, pełne historycznych zabytków, leżące na uciążliwym, pięknym turystycznym „Szłaku Kopernikowskim”. Sprawy, o których piszę działy się co prawda przed kilku laty, ale mają swój dalszy, aktualny, ciąg.

W kwietniu 1975 roku, podczas popularnej wówczas telewizyjnej audycji „Bank miast” (Lidzbark Warmiński kontra Mława) dowiedziałem się, a wraz ze mną mieszkańcy naszego miasta, że lidzbarskie władze terenowe, przy aprobacie wojewódzkich, chcą zrealizować pomysł polegający na... zlikwidowaniu wspaniałego parku nad rzeką Symsarną, przepływającą przez Lidzbark, aby utworzyć na miejscu parku duży zalew i stworzyć... „miejsce rekreacji”. (Jak widać pojęcie „rekreacja” niejedno ma imię!). Oto po spiętrzeniu przez betonową zaporę wody do wysokości 6 metrów powstać miała tzw. cofka, czyli wielohektarowy zalew, a wszystko to... w trosce o mieszkańców i turystów, aby stworzyć im owo „miejsce rekreacji”. A przecież okolice Lidzbarka Warmińskiego stanowią i tak wspaniałe naturalne miejsce prawdziwej rekreacji. W najbliższym sąsiedztwie są aż dwa piękne naturalne jeziora Symsarn i Wielochowskie już zagospodarowane, ze strzeżonymi kąpieliskami, mołami i całą wypoczynkowo-rekreacyjną infrastrukturą.

Z jakąż ochotą „społecznie” rozpoczęto wycinanie pięknych drzew w parku. Niektóre drzewa „społecznie” — w zapale niszczenia wszystkiego co żywe — nawet palił (!). A były to żywe, rosnące drzewa! Ślady tych barbarzyńskich poczynań w krajobrazowym parku nad Symsarną widoczne są do dzisiaj!

Jako mieszkaniec Lidzbarka Warmińskiego, jako nauczyciel przyrodnik, „ochroniarz” — nie mogłem wówczas nie zareagować. Przecież w dniu „czynu społecznego”, 4 maja 1975 roku — w Lidzbarku Warmińskim wielu ludzi z piłami i toporami szło w kierunku parku, a w tym samym dniu w wielu miejscowościach — też w czynie — drzewa sadzono! Rozprawiono by się z parkiem dosyć szybko i w naj-

lepszym razie, ogromnym kosztem, powstałoby tu może jakieś sztuczne bajoro.

Przeprowadziłem wówczas kampanię obywatelską. Sprawą zainteresowałem wiele autorytetów naukowych, między innymi prof. dr. hab. B. Polakowskiego z olsztyńskiej Akademii Rolniczo-Technicznej, prof. dr. hab. T. Szczęsnego z Ministerstwa Leśnictwa, Zarząd Główny i Wojewódzki Ligi Ochrony Przyrody i redakcje różnych pism. W tym czasie prowadziłem nawet systematyczny „dziennik”, w którym dzień po dniu, skrupulatnie notowałem każde kolejne stadium swej batalii o park. A trzeba wiedzieć, że wykonano już projekty owej potężnej zapory, opracowano plany kompleksowego zagospodarowania mających powstać terenów nad zalewem, doprowadzono nawet linię elektryczną na miejsce, przyszłej zapory i drogę dojazdową.

Z ogromnymi trudnościami i oporami zaczęto się wreszcie wycofywać z tego pomysłu, zmniejszając początkowo jego zasięg i tłumacząc to... trudnościami inwestycyjnymi itp. Park został uratowany! Czy czuję satysfakcję z tego powodu? I tak, i nie. Tak — dlatego, że uratowany został wspaniały skrawek naszego narodowego majątku, w postaci pięknego parku. Nie — dlatego, że władze różnych szczebli, które wymyśliły tę bzdurę, do końca nie pojęły swojego błędu w rozumowaniu, a inne, wyższego już szczebla — wydały na to pozwolenie!

Przed zakończeniem roku szkolnego, przechodziłem niedawno na lekcjach geografii z młodzieżą licealną — którą ucze w Zespole Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica — tym pięknym turystycznym szlakiem w wozie Symsarny. Pokazywałem uczniom miejsce, już zarosłe krzewami, gdzie miała nie tak dawno przebiegać, powstać betonowa zapora. Zaapelowałem do wyobraźni, prosząc, aby sami sobie odpowiedzieli na pytanie, co by się stało z rosnącymi na zboczach wąwozu pięknymi drzewami, gdyby woda rzeczywiście podniosła się tu o 6 metrów. Byłaby to niewątpliwie śmierć wielu, wielu hektarów wspaniałego starodrzewu. Uczniowie sami zwrócili uwagę na osmalone, palone niegdyś na żywo, smutne pnie świerków.

Była to dla moich uczniów dobra praktyczna lekcja szacunku dla przyrody!!! Przypominałem im wówczas słowa Walego Goetla: „Chrońmy zasoby naturalne naszego kraju, uczmy się eksploatować je umiejętnie i oszczędnie... Paradoksem jest tylko to, że walcząc o ochronę środowiska naturalnego trzeba nieraz prowadzić walkę bezpośrednią z... urzędami różnych szczebli! Wielu życzliwych mi ludzi zadawało mi wówczas wprost pytanie: „Po co ci to potrzebne?”.

Jakże trudno dać jednoznaczna odpowiedź, dlaczego nieraz budzi się w człowieku chęć społecznego działania, kiedy to nie szczedząc sił, narażając się na szkody, kłopoty i utrudnienia, chce się coś zmienić, o czymś przekonać — innych. A przecież nie wynika to z funkcji w organach społecznego zarządzania. Dobrowolnie więc ludzie — społecznie godzą się na trud walki, na gorzkie ewentualne porażki, na bezsilność i osamotnienie. A może robimy to dlatego, że jesteśmy — nauczycielami? Przecież nauczyciel był zawsze społecznikiem!

Dobrze się stało, że tego rodzaju materiały zamieszczane są w naszym związkowym i nauczycielskim piśmie. Jestem przekonany, że wielu naszych kolegów w podobny sposób reagowało na szkodliwe działania urzędów. Zamieszczanie takich wypowiedzi w „Głosie Nauczycielskim” byłoby wielce pouczające i ciekawą lekturą. Społecznikowskie pasje nauczycieli trzeba chronić i pielegnować!

WIESŁAW CZERMAK
Lidzbark Warmiński

JAK DZIELIĆ?

CD ZE STR. 1

przedstawiciele resortu oświaty ocenili zamierzenia na przyszły rok (2200 pomieszczeń) jako zbyt optymistyczne.

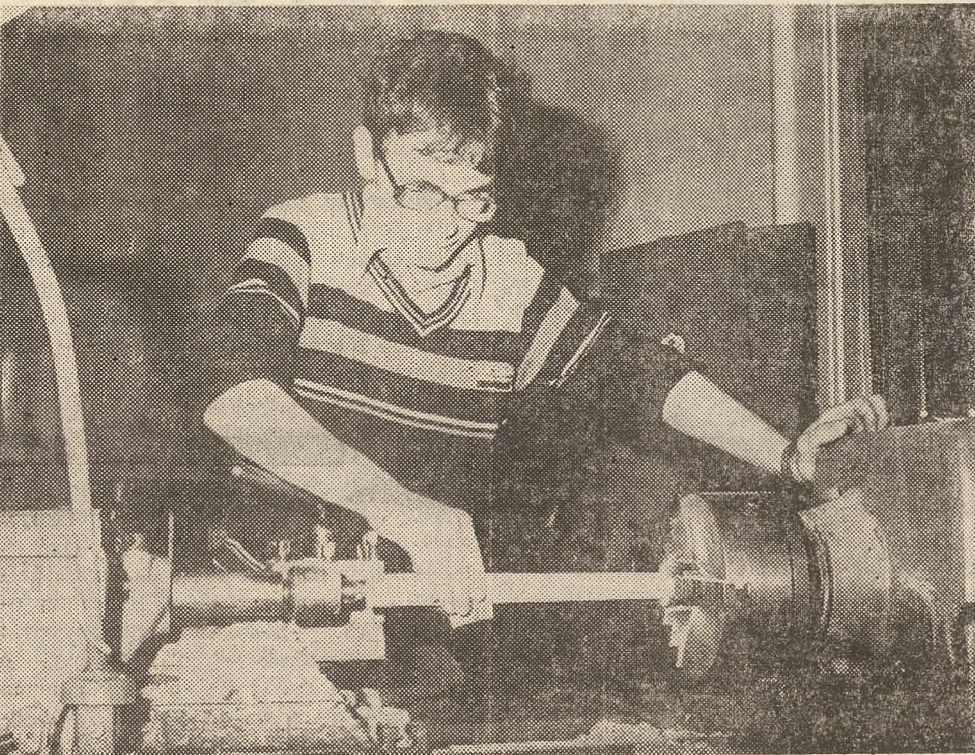
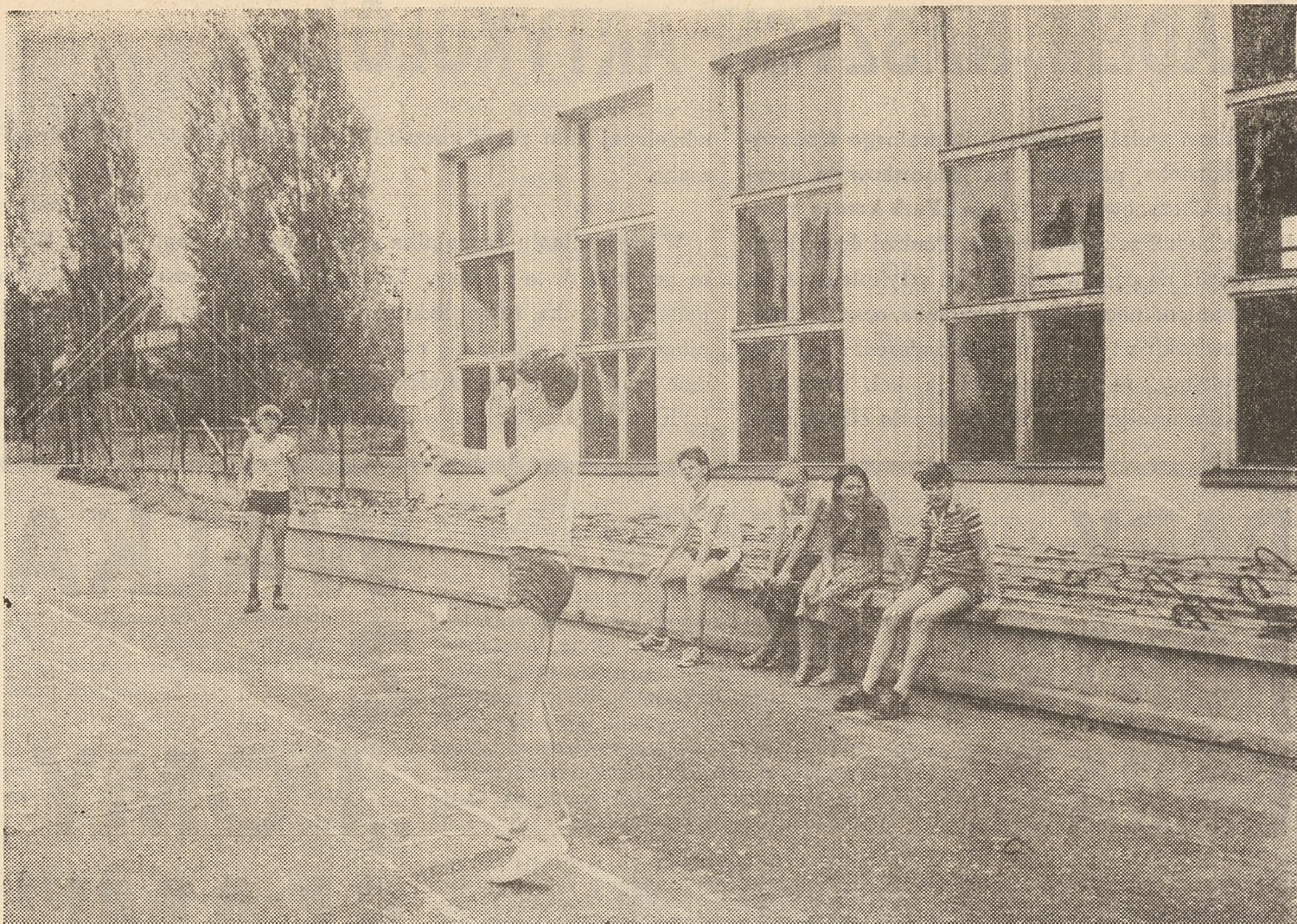
Poruszenie wśród uczestników konsultacji wywołała informacja wiceministra oświaty, Mariana Gały, iż niektórzy wojewodowie, nie bacząc na i tak okrojone założenia w stosunku do potrzeb, rezygnowali z finansowania części inwestycji szkolnych z własnych funduszy, śląc jednocześnie pisma do resortu oświaty o dofinansowanie budów z rezerwy. Jest to bardzo zła praktyka. Wiadomo bowiem, że przepisy umożliwiają skorzystanie z rezerwy inwestycyjnej tylko w przypadku podjęcia dodatkowych, ponadplanowych zadań. Czyżby wojewodowie o tym nie wiedzieli? Co czynią ich główni doradcy — kuratorzy oświaty?

Przykładem nie przemyślanych do końca poczynąń jest sytuacja inwestycyjna w Rybnickim Okręgu Węglowym. Przedstawiciel ZNP z Jastrzębia domagał się od Ministerstwa Oświaty i Wychowania funduszy na zbudowanie brakujących 25 dużych budynków szkolnych. Miasto to, informował, liczy już ponad 115 tys. mieszkańców, a dysponuje mniejszą liczbą szkół niż 25-tysięczny Cieszyn. Podobnie ma się rzecz w Żorach, Rybniku, Wodzisławiu. Roczники między 15 a 25 rokiem życia skazane są w tych miastach na oświatową monokulturę w postaci zawodowych szkół górniczych. Wielu młodych nie ma praktycznie szans na wybór innego zawodu z braku takich placówek. Zdaniem tamtejszych działaczy ZNP utrzymywanie takiego stanu wyjdzie regionowi bokiem za 10—15 lat.

Odnutowałem ze zdumieniem zaskoczenie reprezentanta Jastrzębia, jak też jego sąsiadów, informacją przedstawiciela resortu oświaty, że od dwóch lat ministerstwo nie dysponuje funduszami na inwestycje. Okazuje się, że nawet aktywni członkowie Związku nie wiedzą o tym, że wszystkie decyzje w tych sprawach pozostają w rękach wojewodów. I tu rodzą się pytania: Kto powinien zwracać uwagę władzom wojewódzkim na niewłaściwe praktyki w dziedzinie inwestycji oświatowych? Radni? Minister oświaty? Rząd z tytułu nadzoru?

Z przepisów ustawy o radach narodowych jasno wynika, kto ponosi odpowiedzialność za stan oświaty w regionie, za powstanie takich sytuacji, jak ta w Jastrzębiu, Żorach, Rybniku i nie tylko tam. Praktyka sprawowania władzy w systemie rad narodowych jest jednak bardzo zróżnicowana. W przeszłości rady nie dopracowały się odpowiednich mechanizmów rządzenia. Jakby poślizgiem do działań współczesnych przedostała się arbitralność, a także uleganie lokalnym grupom nacisku. Oświata nigdy nie miała silnego lobby. Skutki działań nie uwzględniających potrzeb szkolnictwa lub błędne decyzje odczuwane są dopiero po latach. Rząd może przedłożyć, a Sejm — uchwalić względnie zrównoważony centralny plan społeczno-gospodarczy na następny czy kolejny rok. Czy to jednak oznacza, że cele zostaną osiągnięte?

W przypadku oświaty sytuacja wydaje się szczególnie złożona. Jest to dziedzina, która nie zarabia na siebie, a nie wszyscy przyjmują do wiadomości fakt, iż kształcenie jest także inwestycją i trudno sobie bez niej wyobrazić prawidłowy rozwój kraju. Można spotkać się z opinią, że słusznie zakrojona na szeroką skalę decentralizacja decyzji nie zawsze przynosi oczekiwane rezultaty z braku mechanizmów demokratycznego rządzenia, które by umożliwiały przeciwdziałanie w porę niewłaściwym decyzjom. Nie można wykluczyć



Przestarzały park maszynowy warsztatów szkolnych i brak możliwości jego odnowy są przeszkodą w przygotowaniu dobrych fachowców dla przemysłu

Fot. Cz. Górski

13 sierpnia br. w sali zjazdowej ZG ZNP w Warszawie odbyła się pierwsza konsultacja Centralnego Planu Roczego na 1985 r. w środowisku nauczycielskim. Wzięli w niej udział zgromadzeni na kursie działacze sekcji zawodowych: szkolnictwa zawodowego, rolniczego, specjalnego, oświaty dorosłych, wychowania technicznego. Wprowadzenia do dyskusji dokonali dyrektorzy departamentów Ministerstwa Oświaty i Wychowania: Ekonomiki i Oświaty — Eugeniusz Buśko, Inwestycji i Wyposażenia Szkół — Ryszard Pawłowski. W spotkaniu uczestniczyli: wiceminister oświaty — Marian Gała, prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat, wiceprezes — Jan Zaciura oraz dyrektor Biura do Spraw Współpracy ze Związkami Zawodowymi URM — Paweł Chocholak.

takich sytuacji w oświacie, a rzecz przecież w tym, by Polak nie był mądry dopiero po szkodziu. Może w kręgach związkowców warto się zastanowić, czy w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości w finansowaniu oświaty działacze ZNP nie powinni inspirować czy domagać się od radnych wnoszenia na sesję rady odpowiednich ocen i postulatów. Skoro tyle newralgicznych decyzji znalazło się w rękach terenowych organów władzy, trzeba tam na dole tworzyć atmosferę sprzyjającą skutecznej realizacji planów także w dziedzinie oświaty.

Podział dochodu narodowego zawsze rodził kontrowersje. Dziś, gdy do dzielenia jest mniej, niż dawniej, a potrzeby spiętrzyły się, trudności będzie więcej. Nie powinien to być jednak powód do traktowa-

nia szkolnictwa jako tradycyjnego Kopciuszka.

Jak jednak wyeliminować sytuacje, o których mówili w trakcie konsultacji działacze Sekcji Szkolnictwa Zawodowego m. in. z Rzeszowa i Katowic? Oto plan gospodarczy na 1985 r. forsuje rozwój ZSZ, kosztem pełnych szkół średnich. Zarysowało się zagrożenie wykonania uchwały IX Zjazdu PZPR w sprawie upowszechnienia wykształcenia na poziomie maturalnym. Być może, argumentowano, zmiany w aspiracjach wśród młodzieży spowodują, iż trzeba będzie przesunąć w czasie osiągnięcie założonego celu.

Personel szkół zawodowych bulwersuje zwiększanie od kilku lat limitów przyjęć

Najwięcej emocji wywołał stan oświatowych inwestycji

Fot. M. Suchecki

do ZSZ przy braku chwilami elementarnej troski o warunki pracy tych placówek. Plan na 1985 r. też nie stwarza lepszych perspektyw. Z jednej strony założenia gospodarcze kładą nacisk na jakość produkcji, nowoczesność, postęp techniczny, racjonalizację. Z drugiej — bieżące przepisy uniemożliwiają skuteczne zaopatrzenie warsztatów w surowce i materiały do szkolenia, co powoduje, że w wielu placówkach uczy się przyszłych robotników nieróbstwa. Przestarzały park maszynowy warsztatów i brak możliwości jego odnowy też są przeszkodą w przygotowaniu dobrych fachowców.

Wyjaśnienia przedstawicieli resortu raczej pogłębiły obawy uczestników konsultacji. Po pierwsze dlatego, że tylko władze wojewódzkie będą decydować o zaopatrzeniu szkół, co nie rokuje poprawy, jeśli aktualna sytuacja miałaby się utrzymać dłużej. Po drugie — efekty starań resortu oświaty o stan szkolnictwa zawodowego ocenione zostały przez jego przedstawicieli jako niewspółmierne do wysiłków. Ostatnio odpowiednie agendy Sejmu próbują odsunąć na dalszy plan skierowany do Laski Marszałkowskiej projekt nowelizacji ustawy o systemie oświaty z 1961 r. Nowelizacja ma na celu likwidację szeregu anachronicznych sytuacji, w jakich znalazło się szkolnictwo zawodowe.

W dyskusji zwracano się też do kierownictwa Ministerstwa Oświaty i Wychowania o podjęcie kroków w celu poprawy stanu szkolnictwa specjalnego. Już ponad 35 tys. dzieci czeka na miejsce w tych placówkach. Niektóre budynki należą do najstarszych w oświacie. Standard jest tak niski i nigdzie nie spotykany, że przedstawiciele służb sanitarno-epidemiologicznych wciąż podejmują próby likwidacji części spośród istniejących szkół specjalnych.

Rzecz jasna, plan gospodarczy na jeden tylko rok nie będzie w stanie objąć wszystkich problemów nie doinwestowanej oświaty. Jest to jednak ostatni etap trzyletnich działań zmierzających do wyjścia z kryzysu. Dyskusja nad założeniami powinna zostać wykorzystana jako wstęp do zakrojonej na szerszą skalę wymiany poglądów nad kształtem przyszłej pięcioletki. Z myślą o tej przyszłości prezentowali też swoje opinie uczestniczący w konsultacji działacze ZNP.

JERZY KRAŚNIEWSKI

Tak jak każdego roku do grona pedagogów dołączy grupa młodych, rozpoczynających pracę nauczycieli. To właśnie z myślą o Was Koledzy, rozpoczynamy cykl artykułów pt. „Rozmowy z młodym nauczycielem”. Ich autorką jest dr Anna Marzec, doświadczona nauczycielka i publicystka, pracownik naukowy ODN w Krakowie.

Sądźmy, iż przedstawione w nich uwagi, wskazówki, sugestie i refleksje będą dla Was pomocne w tych pierwszych dniach pracy, ułatwią start w zawodzie. Zachęcamy do lektury.

DOBRCZE MIEĆ MENTORA

Wiem o wszystkich lękach i potknięciach, jakie towarzyszą pierwszym dniom i miesiącom w szkole. Nie każdy dobrze się czuje w roli aktora, którego przedstawia dyrektor. Pulsują skronie, w myśli galopują pytania: jak w tej prezentacji wypadnę, jak mnie przyjmą, jak się zachować, aby nie wypaść w tym pierwszym zetknięciu niekorzystnie. Być poważnym, jak przystało na przyszłego wychowawcę? A może lepiej z lekką się uśmiechać? A jeżeli to będzie uśmiech niemądry, wypadnie jak grymas idioty, to co wtedy? Gdyby się udało objąć ludzkim, serdecznym spojrzeniem tych, których zaufanie, sympatię chciałoby się zdobyć na przyszłe dni, miesiące i lata pracy z nimi i dla nich!

Im bardziej chce się w tej prezentacji wypaść dobrze, tym mocniej sztywnieją kończyny, wzrok staje się tępy, oczy tracą swój naturalny wyraz, spojrzenie nie jest ani mądre, ani szczere, ale pewnie nijakie lub wręcz banalne. W człowieku narasta obawa, że sylwetką, ruchami, twarzą — nie powiedział niczego, co torowałoby drogę rychłemu porozumieniu z wychowankami. Wtedy wszystko odkłada się na tę pierwszą lekcję, godzinę wychowawczą, pierwszą wycieczkę, gdzie do zewnątrzności będzie można dolożyć „całego” siebie, siebie prawdziwego, autentycznego.

Potem jest szkoła sprawiająca wrażenie labiryntu. Niemal w jednej chwili trzeba poznać dyrektora i jego zastępcę, nauczycieli poszczególnych przedmiotów przynajmniej na tyle, aby nie mylić historyka z matema-

tykiem, a nauczyciela wychowania fizycznego z rusycystą. Im szybciej zdobędzie się tę orientację, szczególnie w dużej szkole (a mamy za sobą chybiony pedagogicznie okres tworzenia szkół kombinatów), tym łatwiej poruszać się w gąszczu jej spraw, trafnie zwracać się w określonych sprawach do właściwych kolegów. Równie szybko trzeba zapamiętać, kto jest opiekunem samorządu szkolnego, a kto harcerstwa, z kim rozmawiać o procedurze sprowadzania i wyświetlania filmów dydaktycznych, a z kim o olimpiadach przedmiotowych.

W pierwszej chwili ma się wrażenie zablakania w puszczy: gąszcz spraw, kolumna „skaczących” nazwisk, labirynt sal szkolnych, pracowni, korytarzy... Trzeba odnaleźć gdzieś tam w mrocznej sali „upchniętą” harcówkę, maleńki gabinet lekarski, odkryć aulę, wie-dzieć, gdzie mieści się sala gimnastyczna albo że jej nie ma i dlatego do kilku sal lekcyjnych, mimo wszystko, docierają odgłosy ćwiczącej na korytarzu młodzieży.

Jeżeli nie pozna się szybko wnętrza szkoły, usytuowania sal i pracowni, można biegać z dziennikiem pod pachą od parteru po piętrach, pocić się nie tyle ze zmęczenia, co ze zmieszania i płonąć z zawstydenia. Dobrze więc pod nieobecność młodzieży spenetrować wszystko od piwnic po strych, nie pomijając zakamarków, gdzie uczniowie chodzą „na papieroska”, toalet i „stróżówki”.

Pokój nauczycielski nie spełnia na początku oczekiwań: nie jest, wbrew pozorom, tym wymarzoną, bezpiecznym miejscem, gdzie można się schronić, odprężyć, nabrać pewności siebie. Tutaj też trzeba mieć oczy szeroko otwarte, słuch wyostrzony, szybki refleks. Bo pokój nauczycielski ma swoje uświęcone obyczaje, nauczyciele — stałe miejsca przy stołach, własne skrytki, kluczyki, nawet wieszaki na garderobę. Bywa i tak, że przyglądając się badawczo młodemu, nikt nie kwapi się zaproponować wolnego miejsca przy stole. Wtedy trzeba je sobie samemu upatrzeć lub „wygospodarować” w czasie pierwszej rady pedagogicznej albo dużej przerwy, kiedy niemal wszyscy będą w pokoju i gdzieś utworzy się ta drobna szczelina między krzeselkami, ze skrawkiem stołu, na którym można położyć pomoce, książki, zeszyty. Przy odrobinię szczęścia można siedzieć wśród życzliwych ludzi — i uznać to miejsce za „ciepłe” i własne.

Pokój nauczycielski dopiero później okaże się interesujący i to ze względu na ludzi: indywidualności pedagogiczne, rutynowanych rzemieślników zawodu i tę nijaką resztę, której przeciętność obciąża negatywnie każdy zawód. Na wstępie warto dobrze się rozejrzeć i odkryć wszystkie „tajemnice”: wiedzieć, gdzie mieszczą się dzienniki lekcyjne, a gdzie książka ogłoszeń, gdzie stały rozkład zajęć z codziennym „dodatkiem nadzwyczajnym” w postaci zastępstw za nieobecnych kolegów, zmian z powodu wyjazdu klasy, międzyszkolnych imprez sportowych, wycieczek itp.

Nie zawsze można liczyć na zrozumienie, bowiem starsi koledzy szybko zapominają o własnym zagubieniu podczas pierwszych dni w szkole. A przecież im też zdarzyło się przeoczyć ważne ogłoszenie, przydział dodatkowych obowiązków, zmianę dyżuru, co mogło wywołać nieporozumienie między dyrekcją a uczącym, posądzenie o złą wolę czy niezdyscyplinowanie. Młody nauczyciel miota się między tylu niewiadomymi równocześnie, że jedynym rozsądnym posunięciem i dyrektora, i starszych nauczycieli — jest dyskretna pomoc. Spada nań równocześnie tyle ról i tyle nowych faktów. Które z nich ważniejsze? Udała się lekcja, ale zaraz po niej ostre przypomnienie o minionym terminie złożenia jakiegoś wykazu, jakichś danych statystycznych, które dawno powinny być u dyrekcji.

Obowiązki organizacyjne, czynności w zasadzie „urzędnicze” są natychmiast widoczne, w jakiś sposób wymierne, powodują zadowolenie zwierzchników lub ich zniecierpliwienie, urabiają tę płytką, jednakże pierwszą — dobrą lub złą — opinię o nauczycielu. Ale w klasie tych „opiniodawców” jest więcej, grubo ponad dwadzieścia par oczu i uszu bez przerwy śledzących, uważnych, wrażliwych, zaczepnych, na wiele sposobów „próbujących” i egzaminujących nauczyciela. Jak temu wszystkiemu sprostać?

Dawniej w szkołach, gdzie nie znano takiej jak dziś fluktuacji kadr, dyrektor przyjmował raz na kilka lat jednego, dwóch nauczycieli i starannie dobierał mentora. Leżało to niejako w obowiązkach doświadczonego nauczyciela, aby pod jego życzliwą opieką rozwijał się ten młody, wchłaniany, w najlepszym tego słowa znaczeniu, przez atmosferę szkoły, jej dobrą tradycję, imię i reputację w środowisku.

Przy dzisiejszej płynności kadr, także wśród dyrektorów „uczących się” dopiero nowej szkoły, albo znikają zupełnie te „ogrodnicze” pielęgnacyjne tradycje, albo trzeba je samemu wskrzeszać, organizować na własną rękę, a czasem nawet wymuszać.

Jeżeli nauczyciel będzie zdany na samego siebie (a tak się dzieje coraz częściej), to powinien wiedzieć, że przez pierwsze trzy lata pracy (to niepisane prawo) wolno mu się mylić, mieć liczne wątpliwości, oczekiwać na radę i konsultację, na szereg okazji do konfrontowania swoich skromnych poczyną z dobrym warsztatem starszego kolegi.

Poczucie świadomości, że nie powinno się być skazanym na samotność, na długi (niekorzystny dla uczniów i szkoły, a nie tylko dla niego) okres prób i błędów, upoważnia do znalezienia sobie doświadczonego doradcy w sprawach ogólnych, wychowawczych i przedmiotowych. Nie chodzi tu przecież o pozostawanie w warunkach cieplarnianej opieki, ale o znacznie szybsze okrzepnięcie w zawodzie.

Jak rozpoznać człowieka, który chciałby pełnić rolę bezinteresownego przewodnika? Czasem udaje się to na zasadzie sympatii, jaką poczuja „obie strony” od pierwszego spojrzenia, pierwszej rozmowy, wspólnego dyżuru. Kiedy tak się nie stanie, należy bacznie przyjrzeć się tej zaferowanej gromadce, posłuchać, co mają poszczególni ludzie do powiedzenia na radzie pedagogicznej i na przerwie, jaki jest ich stosunek do młodzieży i nauczanego przedmiotu — i upatrzeć sobie kogoś tak całkiem prywatnie, podchodzić do niego z pytaniami, rozmawiać na bieżąco o tym wszystkim, co młodego nurtuje, co stanowi obszar jego wątpliwości. Jeżeli będą to rozmowy obustronnie szczere, uznać go w myśli i słowie za swego mentora, obdarzyć niezbędnym w tej sytuacji zaufaniem, podglądać jego metody wychowawcze, zapraszać się z pewnym wyprzedzeniem na jego lekcje, z czasem gościć u niego, aby wszystkie słabości natury merytorycznej dokładnie przeanalizować, dokonać autooceny i z powagą wysłuchać zdania swojego doradcy.

Nie zwalnia to w niczym od czytania literatury fachowej — publikacji ogólnopedagogicznych i dydaktycznych, korzystania z poradników metodycznych i czasopism dla nauczycieli — której znajomość, sprzęgnięta z poznawaniem warsztatu swojego przewodnika w szkole, pomoże wcześniej osiągnąć rezultaty w nauczaniu i wychowaniu. Pomysły własnych lekcji, decyzje wychowawcze i opiekuńcze będą powstawać w wyniku stałego poszerzania i aktualizowania wiedzy teoretycznej, poradnictwa doświadczonego kolegi i z miesiąca na miesiąc gruntowniejszej znajomości młodzieży. Po jakimś czasie powinno dojść do uwzględniania perspektywy odbiorców w takim stopniu, aby każda ingerencja dydaktyczna i wychowawcza była oczekiwana jako niezbędna w rozwoju etycznym, intelektualnym i estetycznym młodego człowieka.

dr ANNA MARZEC

WRZEŚNIOWY SZLAK

CD ZE STR. 10

ryjskie naszych wzgórz. Na stanowiskach wieliszewskich pozostaliśmy do zmierzchu. O posuwaniu się naprzód i wyparciu wroga za Bug nie mogło już być mowy. Zapadła decyzja dowództwa wycofania się. Nocnym marszem osiągnęliśmy Pragę.

★

Dowództwo obrony Pragi przejął przybyły spod Wieliszewa — gen. J. Zulauf. Moim batalionem został obsadzony rejon ulic — Kawczyńskiej i Otwockiej, częściowo — Radzywińskiej. Stanowiska cekaemów znalazły się na pobliskim torze kolejowym. Ropocznęła się dla nas trze-cia, najboleśniejsza faza kampanii.

Po odrzuceniu hitlerowskiego ultimatum, wzywającego władze Warszawy do bezwzględnej kapitulacji, zaczęły się po 16 września coraz gwałtowniejsze naloty na stolicę. Przedmiotem ataków stały się nie-naruszone jeszcze mosty, dworce, Cytadela i ważne obiekty miejskie. 22 września niezwykle ciężki nalot przeżyła Praga. Strzeliliśmy dachy domów przed zapaleniem, bo setki małych bomb zapalających spadały na domy i ulice. Byli zabici i ranni. Lotnictwo i artyleria zaczęły atakować instytucje użyteczności publicznej — filtry, stacje pomp, elektrownię. Nie oszczędzono dzielnic mieszkalnych — Mokotowa i Woli. Najeżdżca objął nalotami i ostrzałem artyleryjskim całe miasto.

25 września stał się dniem najcięższym. Pod bombami i płomieniami leżały w gruzach Zamek Królewski. W różnych punktach miasta wybuchły groźne pożary. Mieszkańcom zabrał w oczy głód. Dawał się odczuć dotkliwie brak światła i wody.

28 września, o godz. 13.15 w fabryce Skoda na Rakowcu gen. Kutrzeba podpisał dokument kapitulacyjny. W dzień później skapitulował Modlin, 2 października — Hel, a 5 października złożyła broń grupa operacyjna gen. Kleeberga — „Polesie”.

W naszym, praskim, rejonie zakwaterowania odbyła się ostatnia zbiórka mojej kompanii. Jej dowódca, por. Mołodyński, żegnał się z nami, dziękował za dzielność, mówił o zdawaniu broni... Targnął nim szloch. Broniliśmy się przed rozpaczą.

Wódz naczelny znajdował się w Rumunii. Tę samą drogę obrał prezydent. W ślad za nim poszedł prezes Rady Ministrów wraz z rządem.

★

Późnym wieczorem tego samego dnia długa kolumna oficerów — obrońców War-

szawy opuszczała miasto. W towarzystwie „wachmanów” i w blasku jupiterów weszliśmy na szosę wiodącą do Żyrardowa. Rano dotarliśmy na miejsce. Znaleźliśmy się na obszernym placu, otoczonym wysokim murem.

Trwał osobliwy „biwak”. Zziębnięci, nie ogoleni, brudni, w płaszczach bez pasów, snuliśmy się po tym uroczysku. Istne maszkary. Rozpoczęły się dłuższe „rodaków rozmowy”, rozpamiętywanie wrześniowych dni i przyczyn tragedii.

★

Przyszłość miała pokazać, iż tyrania hitlerowska i cała wielka machina wojenna Niemiec mogła zostać obalona i zniweczona tylko dzięki połączonemu wysiłkowi zbrojnemu zjednoczonych narodów.

WACŁAW WOJTYŃSKI

Autor artykułu, wieloletni nauczyciel, pracownik naukowy i aktywny działacz związkowy — był w oflagach jednym z współorganizatorów kształcenia nauczycieli.

Ostatni Krajowy Zjazd Delegatów ZNP, który obradował 14—15 października 1983 roku, przyjął jednomyślnie numerację: XXXIII. W ten sposób delegaci pragnęli zadokumentować ciągłość historii Związku. Ta wola nawiązywania w działalności ZNP, do jego tradycji, była bardzo silnie akcentowana w czasie obrad.

Zjazd otworzył najstarszy delegat, Jan Kupiec z Kielc, działacz związkowy w latach II Rzeczypospolitej, prezes Tajnej Organizacji Nauczycielskiej w okręgu kieleckim, jeden z najbardziej zasłużonych organizatorów życia związkowego w tym województwie w latach Polski Ludowej.

W referacie sprawozdawczo-programowym, wygłoszonym przez Kazimierza Piłata — który wybrany został w czasie zjazdu prezesem ZNP — czytamy m. in.: „Podejmując dziś trud określenia od nowa miejsca Związku w życiu naszego środowiska zawodowego i całego społeczeństwa, sięgamy do owej spuścizny, aby budować na jej zdrowych fundamentach i aby ustrzec się od błędów i uwolnić od szkodliwych obciążeń...”. A Deklaracja Ideowo-Programowa ZNP uchwalona na Zjeździe zaczyna się od słów: „Związek Nauczycielstwa Polskiego nawiązuje w działaniu do swej 78-letniej tradycji i czerpie z niej

Po odzyskaniu niepodległości następuje konsolidacja ruchu nauczycielskiego. 13 kwietnia 1919 roku — w przeddzień słynnego Sejmu Nauczycielskiego — powstaje Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Kierunki działalności Związku w latach II Rzeczypospolitej nie były niezmiennie i stałe. Odzyskanie — po 123 latach niewoli — niepodległości wyzwoliło w całym społeczeństwie, więc i wśród nauczycieli i działaczy oświatowych atmosferę entuzjazmu, radości, jak również optymizmu i wiary w perspektywy rozwoju odrodzonej Polski. Panowało powszechne przekonanie, że w wolnym państwie zrealizowane zostaną wszystkie najbardziej postępowe hasła i programy tworzone w latach niewoli.

Ruch nauczycielski wiąże swe plany i nadzieje z osobą Józefa Piłsudskiego. Na III Zjeździe Delegatów (15—18 maja 1921 roku) nadano mu, na wniosek ogniska lwowskiego, tytuł honorowego członka ZPNSP. Związek poparł także, podobnie zresztą jak obóz lewicy społecznej, przewrót majowy 1926 roku. W ciągu kilku następnych lat Zarząd Główny ZPNSP związał się z obozem sanacyjnym. Wice-

dowanej postawie mas członkowskich i poparciu lewicowych partii oraz organizacji społecznych rząd zmuszony był zgodzić się na wznowienie działalności ZNP.

Lata wojny i hitlerowskiej okupacji to niewątpliwie najchłubniejsza karta w dziejach ZNP.

Jest historyczną zasługą działaczy ZNP, że już w październiku 1939 r. przekształcają ZNP w Tajną Organizację Nauczycielską. TON tworzy potężny front podziemnej oświaty o rozmiarach nie mających sobie równych w żadnym z okupowanych przez hitlerowców krajów. Tajna oświata stanowiła jednocześnie naturalne zaplecze dla zbrojnego ruchu oporu, w którym również nauczyciele pełnili z reguły funkcje dowódcze.

★

Po wyzwoleniu ziem polskich przez żołnierzy Armii Czerwonej i Wojska Polskiego powstają spontanicznie ogniska ZNP, oddziały powiatowe, zarządy wojewódzkie. Członkowie Związku przystępują do gigantycznej pracy nad odbudową życia społe-

kraju socjalistycznych, w tym i w Polsce. Nowy klimat polityczny w partii i związkach zawodowych — obejmował stopniowo oświatę i nauczycielski ruch zawodowy. Na dwóch kolejnych posiedzeniach Zarządu Głównego ZNP (październik i listopad) w gorącej, żarliwej, momentami jednak zbyt jednostronnej dyskusji, dokonano rozrachunku z okresem „kultu jednostki”, ustalono program odnowy życia związkowego, wybrano nowe władze. Prezesem ZNP został prof. Teofil Wojęński.

Lata następne, to okres bardzo intensywnej działalności ZNP zarówno w dziedzinie polityki zawodowej, oświaty jak i problematyki zawodowej nauczycieli i pracowników nauki. Bilans osiągnięć z tego okresu jest poważny, będziemy o nim mówić w następnych artykułach. Ów rozmach w życiu związkowym nie słabł w okresie następnych kadencji Zarządu Głównego, chociaż w niektórych dziedzinach — napotymano coraz większe trudności. Dotyczyło to głównie sytuacji materialnej nauczycieli i pracowników nauki, warunków pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych oraz stopniowego ograniczenia samorządności i niezależności ruchu związkowego. Podejmowane przez instancje związkowe działania nie przynosiły większych efektów. Następowala systematycznie degradacja finansowa zawodu nauczycielskiego, zmniejszał się procent wydatków w budżecie państwa na oświatę. Wprowadzoną w 1972 roku podwyżkę płac nauczycielskich rozłożono na 5 lat — stała się więc ona nieodczuwalna.

Działalność ZNP była ograniczona i krępowana przez CRZZ, w strukturze której musiał działać. Na mocy decyzji CRZZ zlikwidowane zostały w 1975 r. zarządy okręgowe ZNP — wbrew zdecydowanemu stanowisku Zarządu Głównego ZNP. Było to, jak stwierdzali działacze związkowi, „przetrącenie kręgosłupa Związku”.

O sprawach tych dyskutowano na krajowych zjazdach, posiedzeniach Zarządu Głównego, zebraniach ognisk i oddziałów, na licznych naradach, konferencjach. Formułowano postulaty, stanowiska, przygotowywano materiały, uzasadnienia. Realizacja tych postulatów stała się możliwa dopiero po sierpniu 1980 r. ZNP był pierwszym związkiem zawodowym, który wystąpił ze struktury CRZZ (uchwała plenum ZG ZNP z 12.09.1980 r.) Na tym samym posiedzeniu plenum reaktywowało okręgi ZNP, sformułowało podstawowe postulaty pod adresem rządu. Następne miesiące a szczególnie obrady Krajowych Zjazdów Delegatów (14—15 października 1980 roku, 23—24 kwietnia 1981 r. i II część — 12 czerwca 1981 r.) — to okres niezwykle intensywnej i trudnej pracy na tworzenie warunków do realizacji postulatów związkowych, czego ukoronowaniem miała być przede wszystkim Karta Nauczyciela.

Jest faktem bolesnym, że w tym czasie poważna część członków opuściła szeregi ZNP. Większość z nich uczyniła to niewątpliwie na znak protestu przeciwko dotychczasowej działalności ZNP, który nie zdołał w latach poprzednich zapewnić oświacie odpowiedniego miejsca w polityce partii i rządu, a zawodowi nauczycielskiemu odpowiedniej rangi społecznej. Ale czy u wszystkich, a zwłaszcza u przywódców nauczycielskiej „Solidarności” te motywy odgrywały decydującą rolę, gdy organizowali strajki w szkołach lubelskich, gdy zapowiedzieli strajk w całym kraju w przypadku uchwalenia przez Sejm Karty Nauczyciela?

★

Dokonując tego krótkiego spojrzenia na przeszłość naszego Związku, na okresy jego szczególnej aktywności, jak również okresy jego słabości i popełniane błędy, warto się zastanowić, jakie trwałe wartości charakteryzowały tę działalność. Jakim dorobkiem — mimo okresowych błędów i słabości — może pochwubić się organizacja nauczycielska, która od prawie 80 lat tak ściśle związana jest z losem kraju, a szczególnie losem oświaty i nauczyciela. Należy bowiem zgodzić się ze sformułowaniem zawartym w referacie sprawozdawczo-programowym wygłoszonym na XXXIII Zjeździe: „Nigdy w swoich dziejach ZNP nie ograniczał się do działań rewindykacyjnych, nigdy też z hasła bytowych czy socjalnych nie czynił celu samemu w sobie. Zawsze byliśmy czymś więcej niż tylko związkiem zawodowym, przede wszystkim tej tradycji chcemy pozostać wierni”.

Ale o tym w następnych odcinkach naszego cyklu publicystycznego.

ZA ROK 80-LECIE ZNP

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

WYKORZYSTAĆ TRADYCJĘ

inspiracje dla określenia swego oblicza ideowego”.

Nie ulega wątpliwości, że tak szybki proces odradzania się życia związkowego, powstawanie ognisk, oddziałów, okręgów i w końcu Zarządu Głównego — po okresie zawieszenia i następnie rozwiązania działalności związków zawodowych — był możliwy głównie dzięki temu, że w uchwale Rady Państwa z 12 X 1982 r. w sprawie zasad i sposobu tworzenia organizacji związkowych w zakładach pracy, przewidziano zachowanie nazwy Związek Nauczycielstwa Polskiego dla pracowników oświaty i wychowania oraz szkolnictwa wyższego. Jest przy tym charakterystyczne, że w okresie dramatycznych wydarzeń lat 1980—1981, starsze pokolenie nauczycielskie pozostało w swej masie w szeregach ZNP i ono najaktywniej uczestniczy dziś w odbudowie życia związkowego.

Zbliża się 80 rocznica powstania ZNP. Za datę jego narodzin przyjmujemy bowiem 5 października 1905 roku — dzień tajnego zjazdu delegatów nauczycielskich w wiosce Piłasków koło Łowicza.

Jest zatem naszym obowiązkiem kontynuowanie i rozszerzanie badań nad historią zawodowego ruchu nauczycielskiego, jak również prowadzenie szerokiej akcji popularyzatorskiej mającej na celu zapoznanie, zwłaszcza młodszej generacji nauczycielskiej z historią organizacji zawodowej oraz przedstawienie całemu społeczeństwu dziejów walki i pracy nauczycieli o polską szkołę, o jej postępowy, demokratyczny kształt.

Do tej działalności popularyzatorskiej pragnie włączyć się i nasza redakcja, podobnie zresztą jak to było w latach poprzednich. W kilku kolejnych artykułach zamierzamy przypomnieć najważniejsze wydarzenia z prawie 80-letniej historii ZNP, głównie jednak chcemy skoncentrować się na przedstawieniu tego dorobku, doświadczeń Związku, które warto, naszym zdaniem, wykorzystać i kontynuować w obecnej działalności.

★

Chlubny jest rodowód ZNP, organizacji, która zrodziła się z walki o polską szkołę. Zjazd w Piłaskowie podjął uchwałę o wprowadzeniu języka polskiego, jako języka wykładowego we wszystkich szkołach — od 1 listopada 1905 r. Na zjeździe tym powołano do życia Związek Nauczycieli Ludowych. W tym samym roku w grudniu powstaje na terenie zaboru austriackiego Polski Związek Nauczycielstwa Ludowego w Galicji. W latach następnych powstają na terenie ziem polskich liczne organizacje, stowarzyszenia i związki nauczycielskie.

prezes Związku, Julian Smulikowski, był referentem sejmowym ustawy z 11 marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa. Ustawa ta zwana Jędrzejowską — od nazwiska ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego — stanowiła zaprzeczenie postulowanej przez Sejm Nauczycielski zasady jednolitości, powszechności i bezpłatności szkoły.

Ale jednocześnie, w tym samym czasie, Związek wywalczył pierwszą pragmatykę nauczycielską (ustawa o stosunkach służbowych nauczycieli z 1 lipca 1926 roku), prowadził bardzo intensywną działalność pedagogiczną wśród nauczycieli, wybudował wspaniałe sanatorium w Zakopanem, kompleks gmachów w Warszawie, przeciwstawiał się zdecydowanie próbom podporządkowania szkoły i nauczycielstwa siłom społecznej prawicy.

W dniach 2—7 lipca 1930 roku odbył się w Krakowie zjazd, na którym połączone zostały w jedną organizację: Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich. Połączone organizacje przyjęły nazwę Związek Nauczycielstwa Polskiego. W czasie dyskusji na zjeździe zgłoszone zostały m. in. dwa wnioski: w sprawie świeckości szkoły i odwołania ze stanowiska wiceministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego księdza Bronisława Żangalicza. Pierwszy wniosek odrzucony został większością ponad 90 procent głosujących, drugiego w ogóle ze względów formalnych nie poddano głosowaniu.

W miesiąc później wydana została „Odezwa episkopatu Polski” w sprawie antyrelijnych wystąpień na zjeździe. W odezwie tej czytamy że: „nie pozostaje katolickiemu nauczycielowi inna droga, jak Związek taki opuścić”. Zaś rodzicom zaleca się, aby: „pilnie badali, jakim nauczycielom powierzają swe dzieci i jeśliby spostrzegli, że nauczyciel przepisy wiary lekceważy i swych obowiązków jako katolicki wychowawca wobec dzieci nie spełnia, powinni rodzice wespół ze swymi duszpasterzami żądać od władz szkolnych zmiany wychowawcy”.

W drugiej połowie lat trzydziestych ZNP zrywa współpracę z rządem sanacyjnym. Następuje radykalizacja działalności związkowej, zacieśnienie współpracy z lewicowymi siłami społecznymi. ZNP jest jednym z głównych organizatorów Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowników Państwowych, Samorządowych i Prywatnych. Powoduje to nasilenie ataków prawicy społecznej na ZNP (głośna sprawa 25 numeru „Piomyka” z 2 marca 1936 r.), w końcu zawieszenie działalności Zarządu Głównego ZNP (30 września 1937 r.). ZNP przetrwał jednak zwycięsko ten niesłychanie trudny okres. Dzięki zdecy-

cznego, przywracaniem polskości tysiącom wsi i miast na ziemiach odzyskanych, a nade wszystko nad tym, by jak najszybciej zapewnić milionom dzieci i młodzieży systematyczną naukę. Przystępują do tej pracy, nie czekając na zapłatę, wyposażenie, przeważnie o głodzie i chłodzie, często z narażeniem życia (W wykazie „Polgli w walce o Polskę Ludową” przygotowanym przez Zakład Historii Partii znajdują się nazwiska 92 nauczycieli).

W tym samym jednak czasie przywódcy ZNP, którzy tak chlubnie zapisali się w walce z hitlerowskim okupantem, stając na czele TON, przyjmują w gmachu ZNP Stanisława Mikołajczyka, który po powrocie do kraju — swą pierwszą wizytę składa w ZNP.

W skład wybranego na Krajowym Zjeździe Delegatów w Bytomiu (pierwszym po wojnie — 25—28 listopada 1945 r.) Prezydium Zarządu Głównego ZNP wchodziło: 5 członków PSL, 3 członków PPS, 1 członek PPR i 2 bezpartyjnych. W województwie krakowskim w tym czasie na 5500 członków ZNP do PSL należało 2000 osób, do SL — 300, do PPS — 200, do SD — 170, a do PPR — 60. Wiadomo, że wokół Mikołajczyka i jego stronnictwa PSL — skupiały się wówczas prawie wszystkie siły opozycji, które dążyły do objęcia władzy w państwie.

Walka o oblicze ideologiczne ZNP i polskiej oświaty trwała kilka powojennych lat. Nie była ona łatwa, nie uniknęliśmy przy tym błędów.

Na III Zjeździe Delegatów (18—20 czerwca 1951 r.) zmieniono nazwę Związku na Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego. Sekretarz generalny ZG ZNP, Eustachy Kurczko, w wygłoszonym referacie dokonał rozrachunku z przeszłością. Szczególnie ostrej krytyce poddał działalność kierownictwa TON, wyrażając przy tym głęboki szacunek dla patriotycznej postawy nauczycielstwa w tajnym nauczaniu. Negatywnie też ocenił zjazd bytomski, stwierdzając, iż „nie reprezentowali on mas nauczycielskich, był jedynie wyrazem aspiracji reakcyjno-mikołajczykowskiej klik”.

Z tą oceną nie zgodził się obecny na zjeździe sekretarz KC PZPR, Edward Ochab. Dał temu wyraz w przemówieniu, stwierdzając, że masy członkowskie ZNP w ciężkich powojennych latach, mimo swych wahań natury politycznej, stanęły faktycznie obok robotników i chłopów w szeregach budowniczych Polski Ludowej.

W 1956 r., po XX Zjeździe KPZR, nastąpiły doniosłe zmiany w ZSRR i innych

Z PRZEWAGĄ
1,5 PUNKTA

PRZY ZMIENNYCH WIATRACH

W drugiej dekadzie sierpnia br. odbyły się w Orzyszu — już po raz osiemnasty — doroczne regaty żeglarskie drużyn nauczycielskich i żołnierskich, reprezentujących Wojska Obrony Powietrznej Kraju. Tym razem bezpośrednim organizatorem imprezy było wojsko.

Na pięknym, lecz trudnym dla żeglugi jeziorze Orzysz, przy słabych i zmiennych wiatrach, do ostatniego wyścigu trwała walka o drużynowe zwycięstwo. Po dwóch dniach regat prowadził zespół nauczycieli. W trzecim dniu, na prowadzenie wyszedł team wojskowych i gdy wydawało się, że dwudziestopunktowa przewaga żołnierskich załóg jest nie do odrobienia, w trzech ostatnich biegach lepszy okazał się zespół nauczycieli, aby w rezultacie zwyciężyć przewagą 1,5 punkta. Do tak dobrej postawy nauczycielskich załóg przyczyniło się między innymi zgrupowanie treningowe, zorganizowane w Nauczycielskim Ośrodku Żeglarskim w Ogorkach k. Węgorzewa w pierwszych dniach sierpnia.

Gospodarze doskonale wywiązali się z obowiązków organizatora regat, mimo trudnych obozowych warunków, co jest przede wszystkim zasługą komendanta obozu oraz komisji sędziowskiej. W roku przyszłym organizatorem meczu będą nauczyciele. J.M.

Fot. Cz. Górski



NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Bolesław Prus: ANIELKA. PIW, Warszawa 1984, s. 180, cena 80 zł.
Władysław Struski: TYRAN. WL, Lublin 1984, s. 284, cena 135 zł.
Tytus Karpowicz: LATO PO INDIANSKU. WL, Lublin 1984, s. 142, cena 60 zł.
Karol Bunsch: POWROTNA DROGA WL, Kraków 1984, s. 348, cena 200 zł.
Miroslaw Mieszcankowski: ANATOMIA GRY, WL, Łódź 1984, s. 208, cena 100 zł.
Elio Wittorini: SYCYLLSKA ROZMOWA. PIW, Warszawa 1984, s. 141, cena 130 zł.
Ismail Kadaré: GENERAL MARTWEJ ARMII. PIW, Warszawa 1984, s. 230, cena 150 zł.
Jerzy Urbankiewicz: PASSE-PARTOUT W CIEPŁYM KOLORZE, WL, Łódź 1984, s. 301, cena 100 zł.
Tadeusz Miciński: UTWORY DRAMATYCZNE. WL, Kraków 1984, s. 288, cena 450 zł.
Jan Pociąg: POEZJE. WL, Lublin 1984, s. 888, cena 150 zł.

POLITYKA, FILOZOFIA, SOCJOLOGIA

Max Weber: SZKICE Z SOCJOLOGII RELIGII. KIW, Warszawa 1984, s. 294, cena 250 zł.
Roman Tokarczyk: WSPÓŁCZESNE DOKTRY-

NY POLITYCZNE. WL, Lublin 1984, s. 441, cena 150 zł.

BIOGRAFIE, SZKICE

Zygmunt Trziszka: KORZENIE PLEBEJUSZA. LSW, Warszawa 1984, s. 330, cena 100 zł.
Michał Komarowski: MARIA KAZIMIERA D'ARQUIEN SOBIESKA KROLOWA POLSKI 1641-1716. WL, Kraków 1984, s. 317, cena 180 zł.

SZTUKA

Tadeusz Kantor: WIELOPOLE, WIELOPOLE. WL, Kraków 1984, s. 134, cena 700 zł.

POMOCNICZE

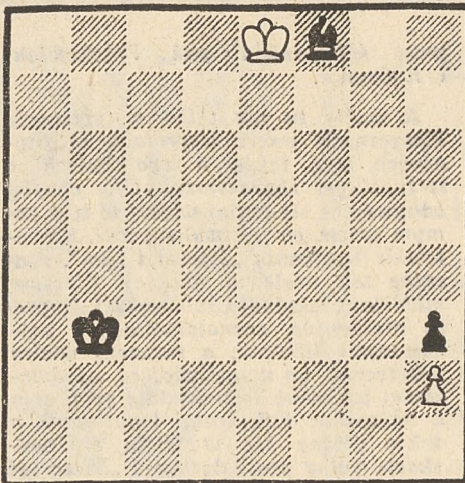
Praca zbiorowa: GRY DYDAKTYCZNE DLA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM. WSIP, Warszawa 1984, s. 145, cena 75 zł.
Praca zbiorowa: ROSLINY OZDOBNIE, WSIP, Warszawa 1984, s. 408, cena 140 zł.
Bronisław Waluś: ORGANIZACJA I TECHNIKA SPRZEDAŻY. WSIP, Warszawa 1984, s. 348, cena 93 zł.
Krzysztof Kowalczyk: KONFEKCJONOWANIE DEZIANIN. WSIP, Warszawa 1984, s. 226, cena 78 zł.
Bolesław Szafnicki: UŻYTKOWANIE ELEKTRONICZNYCH MASZYN CYFROWYCH. WSIP, Warszawa 1984, s. 394, cena 80 zł.

ROZNE

Edmund Kosiński: OBRONA KEPY OKSYW-SKIEJ. KIW, Warszawa 1984, s. 245, cena 100 zł.
Tadeusz Adamowicz, Marek Berkowski: KOMENDY ŻEGLARSKIE. WSIP, Warszawa 1984, s. 27, cena 35 zł.

SZACH KRÓLOWI

ZADANIE NR 66 (5 pkt.)
Andrzej Feuer, Kraków



Białe zaczynają i remisują.

Białe: Ke8, h2.

Czarne: Kb3, Gf3, h3

Rozwiązania zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 64

1. Hh1! Ke3
2. Sc2+ Kf4
3. Hh4 mat.
1. ... Kg4 (Kg3)
2. Sg2 Kg5 (Kg3)
3. Hh4 mat.

pod redakcją Bogdana Kusińskiego

ROZSTRZYGNĘCIE WAKACYJNEGO KONKURSU SZACHOWEGO

Wśród wielu uczestników, którzy bezbłędnie rozwiązali wszystkie cztery zadania, rozlosowano dwie nagrody w postaci bonów oszczędnościowych PKO.

Szczęśliwymi zwycięzcami okazali się kol. Czesław Bitowt z Lechowa i kol. Maria Pazur z Sędziszowic. Serdecznie gratulujemy! Nagrody przesyłamy pocztą.

Rozwiązanie zadania nr 1

1. Hf5 Gf5:
2. Wa7+ Kg5:
3. Wg7 mat.
1. ... Gd4:
2. Kd7 Gf5:
3. Sh8 mat.
1. ... Gd4:
2. Kd7 Ke6:
3. Sf4 mat.

Rozwiązanie zadania nr 2

1. Gh5 Kh5: 2. Kg7 h6 3. Kf6 Kh4 4. Kg6 mat.

Rozwiązanie zadania nr 3

1. Wb1+ Kd2 2. Wb2 Kc1 3. Wc2+ Kb1 4. Wc4! Gf2 5. Kg4 Ka1: 6. Kf3 z wygraną, ponieważ zginie gonicz.

Rozwiązanie zadania nr 4

1. Sc8 Ga5+ 2. Kd3 Sb6 3. Kd1 Sc8: (na 3. ... Kb4 4. Se7 Ka4 5. Kc5! Gb4+ 6. Kb6: Ge7: 7. Ka6 Kb4 8. b6 Gd6 9. Gf3 Ka4 10. Gd1+ Kb4 11. Gb3 Gh2 12. b7 Gb8 13. Kb6 z wygraną) 4. b6+ Kb4 5. b7 Sb6! 6. b8S!! K dowolnie 7. Sa6 mat (na 6. b8H? pat!).

OGŁOSZENIA DROBNE

Polomistka, magister, ze stażem, poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 257

Halszka kojarzy małżeństwa. Kontakty zagraniczne. Żary skrytka 12. 165

Duży wybór ofert matrymonialnych dyskretnie przesyła „Neptun”. Gdańsk 50, skrytka 7. 242

SEKCJA WYCHOWANIA TECHNICZNEGO APELUJE

Sekcja Wychowania Technicznego przy ZG ZNP postanowiła zebrać informacje o działalności koleżanek i kolegów, którzy pracowali w Związku Sekcji Rysunku i Robót Ręcznych oraz nadawali odpowiedni kształt edukacji politechnicznej dzieci i młodzieży w okresie międzywojennym i bezpośrednio powojennym. Dlatego członkowie sekcji pragną nawiązać kontakt z osobami, które wyrażają chęć pomocy w utworzeniu całokształtu pracy w tym zakresie. Deklarujący współpracę proszeni są o skontaktowanie się z sekretarzem sekcji, kol. Jerzym Skoniecznym pod adresem: 04-357 Warszawa, ul. Grochowska 194 lub telefonicznie pod numerem 10-61-23.

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalinśka (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salanski, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak (kierownik działu), Henryka Witalowska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelnik, Magdalena Makar.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 8/8, 00-389 Warszawa, Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Warunki prenumeraty: Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną, zamieszkał na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują, używając „blankietu wpłaty”, na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyła się za granicę przysyłając RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-058 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie. Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyła się za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Koszty prenumeraty krajowej na 1984 rok: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 384 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Propagandy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty 95 zł za cm kw., nekrologi — 95 zł za cm kw., reklamy — 105 zł za cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1038-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz.

PL ISSN 0017-1263
NR INDEKSU 35923

T-63

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

Z PERSPEKTYWY LAT

Po przeczytaniu notatki na temat spotkania koleżeńkiego absolwentów PLP w Mogielnicy, nasunęła mi się smutna refleksja. Jestem też absolwentką Liceum Pedagogicznego, ale w Bochni. Rocznik 1952 — a więc od matury minęły 32 lata. Jestem z tych nauczycieli, którzy przeżyli wiele, wykształcili wiele roczników młodzieży i jeszcze pracują.

Wybrano u nas komisję ds. zjazdów. Tylko jeden raz ogłoszono anons o mającym się odbyć zjeździe. Postąpiłam swój akces, niestety, po kilku tygodniach otrzymałam zawiadomienie, że zjazd się nie odbędzie, ponieważ wpłynęło mało zgłoszeń. Od tego czasu minęło wiele lat. Koleżanki, mieszkanki Bochni (skład komisji), zapomniały, że moglibyśmy się spotkać w

30-lecie pracy, czy 50-lecie życia. Nie po to, żeby zabłysnąć w taki czy inny sposób, ale po to, by podzielić się tym, jak pracowaliśmy w różnych regionach Polski, gdzie znaleźliśmy się z nakazami pracy. Uważam, że w 40-lecie PRL byłby ku temu odpowiedni czas.

To nieważne, że w budynku naszego liceum jest obecnie technikum; tam przecież było nasze miejsce nauki, tam zdobywaliśmy zawód. Nie jesteśmy młodzi, ale spojrzę na swą młodość i pracę z dystansem lat — warto!

JÓZEFA MUCHA
Pomianów Dolny
woj. Wałbrzych

SPOJRZENIA

PIOSENKA NIE ZNA GRANIC?

Znów przeżyliśmy wiele dni pod znakiem festiwalu sopockiego. Zarówno radio, jak i telewizja poświęcały mu codziennie po kilka godzin. Znów środki masowego przekazu przekonywały z godnym podziwu uporem, że nie innego, zasługującego na baczniejszą uwagę, się nie dzieje. Że piosenka i jej festiwal to wydarzenie numer jeden.

Więc, skazani na nieustanne słuchanie i oglądanie różnych gwiazdek, gwiazdeczek i kadydatek na nie, byliśmy niekiedy nie tylko zdziwieni, ale i zażenowani.

Owszem, było kilkadziesiąt wspaniałych minut — był recital Charlesa Aznavoura, który mimo widocznego zmęczenia, pokazał, czym może być piosenka, na jakie aktorskie i dramatyczne szczyty może ją wnieść prawdziwy artysta. Ale ów niezapomniany recital o północy — mam nadzieję, że telewizja przypomni go jeszcze nie raz — ukazał tym ostrzej i wyraźniej niewysokie loty, by nie powiedzieć nijakieś, innych sopockich koncertów. Choć laureatów było wielu i немало „Bursztynowych Słowników” rozdano.

Jak tu więc nie zapytać: czy warto inwestować aż tyle czasu, energii i chyba także pieniędzy — co nie jest bez znaczenia w dzisiejszej sytuacji finansowej — w upowszechnianie tego typu rozrywki? Co usprawiedliwia tak maksymalne zajmowanie słuchaczy i widzów owym sopockim spotkaniem piosenkarzy? Chyba nie walory artystyczne. Szampańską zabawą — mimo iż część publiczności w leśnym amfiteatrze, wiedząc doskonale, że chwytana jest w kamerę, stara się sprawić wrażenie, iż bawi się niezgorzej — również nie jest. Przynajmniej dla widzów. Więc dlaczego?... Przecież fakt, iż przez trzy ostatnie lata nie organizowano sopockiej gali, nie usprawiedliwia owych wielu godzin na wizji i na radiowej antenie. Nie dajmy się już całkiem zwariować! Starajmy się zachować, jeśli już nie rozsądek, to przynajmniej jakieś proporcje! Dzieje się przecież u nas jeszcze to i owo w kulturze,

poza śpiewaniem pań Frąckowiak i Rodowicz.

A myślę tu nie tylko o typowych, klasycznych wręcz imprezach artystycznych, lecz także o spotkaniach o szczególnym charakterze. Ot, choćby odbywające się mniej więcej w tym samym czasie, co festiwal sopocki, Koszalińskie Spotkania „Młodzi i film”, znaczące tak wiele w edukacji filmowej młodzieży szkolnej i robotniczej. Impreza atrakcyjna, zaznająca się z najnowszych filmami, a zarazem pożyteczna, bo umożliwiająca młodzieżowej widowni bezpośrednie spotkania z twórcami: reżyserami i aktorami, a także głośne już w wielu środowiskach, pełne pasji dyskusje „Szczerość za szczerość”.

Równolegle z Sopotem odbywała się też inna godna uwagi impreza — „Gryfiada 84”, czyli Ogólnopolskie Spotkanie Artystyczne Młodzieży Szkolnej, zorganizowane z racji jubileuszu 40-lecia („Głos” poświęci jej więcej miejsca w jednym z najbliższych numerów). Spotkanie pomyślane z rozmachem, mieniące się różnymi barwami i kształtami, a jednocześnie z rzędu tych, których znaczenia dla przyszłości wychowania artystycznego i kulturalnego młodych, dla wychowania przez sztukę i dla sztuki, trudno przecenić. I nieprzypadkowo inauguracja owej, zakrojonej na szeroką skalę imprezy — na której zaprezentowano różnorodne: muzyczne, teatralne i inne poczynania artystyczne uczniów — odbyła się w szczecińskim Zamku Książąt Pomorskich.

Więc, wydawać by się mogło, znakomita okazja do ciekawych relacji. Więc temat wart chyba kilku atrakcyjnych audycji i programów.

Nie mogę przeto zrozumieć, dlaczego o takich inicjatywach i festiwalach za ledwie napomyma się w radiu i tv? Wciąż natomiast rozbrzmiewają tu szlagiery typu „Julia” czy „Nie liczę godzin ni lat”.

A jednocześnie słychać zewsząd — także w środkach masowego przekazu — narzekanie na gruboskórność i zdziwienie kulturalne młodzieży, na niepokojącą jednostronność jej zainteresowań muzycznych, na brak wrażliwości estetycznej. Tylko, skąd się ma brać owa wrażliwość i wykwintniejszy smak artystyczny 16- i 18-latków, jak ma się rozwijać ich poczucie piękna, skoro wokół superdawka Sopotu i przebój „Mniej niż zero”?

HENRYKA WITALEWSKA

WYBRANE Z KSIĘGARSKIEJ LADY

CRAIG, WYSPIAŃSKI I INNI

Nader rzadko wpada nam w ręce tak pasjonująca i napisana tak pięknym językiem książka, jak „Wielka Reforma Teatru w Europie” Kazimierza Brauna. Przynosi ona nowe spojrzenie na zjawiska, które — wydawać by się mogło — są już dostatecznie znane i opisane. Reforma Teatru, której początki sięgają końca XIX wieku — ów potężny prąd artystyczny, a także filozoficzny — przedstawiona jest tu inaczej niż w dotychczasowych opracowaniach, inaczej niż mówili o jej poszczególnych epizodach uczestnicy i naoczni świadkowie.

Kazimierz Braun — pojmując Reformę jako długotrwały, wielofazowy proces, rozwijany przez wielu artystów, uprawiających różne style i kierunki, wskazując na jej barwność, różnorodność i bogactwo — zainteresowany jest zwłaszcza wartościami, jakie ona wniosła, preferowała i zapowiedziała, a także tymi, które pominięła lub zaprzepaściła. Podaje liczne przykłady — co szczególnie interesujące dla dzisiejszego czytelnika — dowodzące, że również w ostatnich kilkunastu latach, gdy dała już o sobie znać nowa awangarda, można spotkać spektakle należące właściwie, z racji swego kształtu, jeszcze do Reformy, np. niektóre przedstawienia Hanuszkiewicza czy głośny nie tak dawno „Sennik polski” Teatru Stu.

Autor bardzo plastycznie kreśli portrety ludzi Reformy — próbuje zbliżyć się do nich, zobaczyć ich takimi, jakimi rzeczywiście byli, odbrać owych ich portrety i sylwetki artystyczne. — „Jestem człowiekiem teatru i będę opowiadał o ludziach teatru — pisze Braun. — O ich uczynkach, działaniach, próbach, marzeniach, sukcesach, rozczarowaniach i porażkach. O tym, co działo się z nimi i co wydarzyło się między nimi, jako żywy międzyludzki proces”.

Adolphe Appia, Konstanty Stanisławski, Stanisław Wyspiański, Gordon Craig, Juliusz Osterwa, Jacques Copeau, Antonin Artaud, Wsiewołod Meyerhold, Aleksander Wachtangow, Erwin Piscator, Leon Schiller — to m. in. artyści, których portrety kreśli autor.

Polecam gorąco tę książkę znanego reżysera i teatrologa, wybitnego znawcy Melpomeny, autora tak ciekawych edycji, jak „Teatr wspólnoty” (1972), „Nowy teatr na świecie” (1975) oraz „Druga Reforma Teatru” (1979).

H. WIT.

Kazimierz Braun: Wielka Reforma Teatru w Europie — ludzie — idee — zdarzenia. Ossolineum 1984, str. 416.

MUZEJA ZAPRASZAJĄ

DARY I ZAKUPY

Tym razem Muzeum Narodowe w Warszawie prezentuje swoje powojenne zdobycze. Wystawa „Zakupy i dary w czterdziestolecie 1945—1984”. Wybór to okazja do przypomnienia, jak powiększały się i nadal są wzbogacane zbiory tego muzeum, sięgającego swą historią roku 1862.

Przede wszystkim uderza różnorodność eksponowanych kolekcji: od sztuki starożytnej do współczesnej (polskiej i obcej), od malarstwa i rzeźby do sztuki użytkowej. A pamiętać przecież trzeba, że bezpośrednio państwo nie dysponowało takimi środkami budżetowymi, aby móc bez ograniczeń korzystać z obfitego, międzynarodowego rynku antykwarycznego. Dlatego też wiele z wystawianych w Muzeum Narodowym dzieł to dary od osób prywatnych i instytucji.

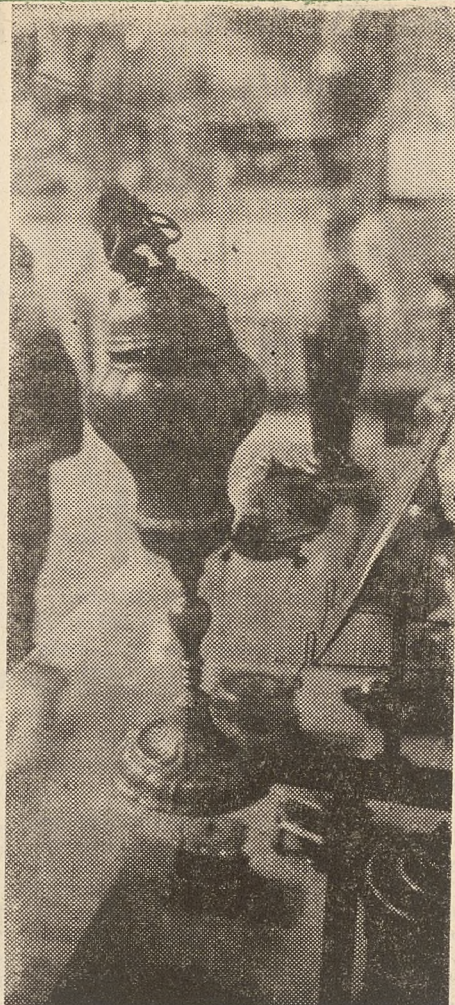
Ale na przykład źródłem pozyskania nowych eksponatów sztuki starożytnej była akcja wykopaliskowa Polskiej Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego w Kairze. Z niej to właśnie pochodzą unikalne amfory, przedmioty codziennego użytku, a także wspaniałe, o bezcennej wartości, malowidła ściennie oraz kilkadziesiąt fragmentów kamiennych z zespołu architektonicznego w Faras.

Sztukę średniowieczną reprezentuje na wystawie kilka nabytków późnogotyckich, m. in. wartościowy relief „Pokłon trzech królów”.

Najliczniejsze zakupy poczyniono w dziedzinie sztuki nowożytnej. Znalazły się tu dzieła Piotra Michałowskiego, Aleksandra i Maksymiliana Gierymskich, Artura Grottgera, Józefa Chełmońskiego, Jacka Malczewskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Olgi Boznańskiej.

Sztukę obcą reprezentuje m.in. jeden z najśłynniejszych obrazów powstałych w kręgu Rembrandta — „Wskrzeszenie Łazarza” Carela Fabritiusa, nabyty w 1956 r., wielokrotnie wypożyczany na wielkie wystawy międzynarodowe.

Muzeum Narodowe dąży do tego, aby posiadać prace reprezentatywne dla wszystkich nurtów i kierunków polskiej sztuki współczesnej, a także dla wybitnych indywidualności twórczych. Możliwości zakupów dzieł artystów innych krajów są, oczywiście, niewielkie i na



ogół ograniczają się do grafiki, jak choćby prezentowane tu rysunki Marc'a Chagalla czy Paula Klee. Sporo zgromadzonych dzieł obcych autorów to dary, jak chociażby dwie litografie Pabla Picassa: „Portret złożony” i „Pracownia”, подарowane przez samego twórcę w 1949 roku.

Znalazły się tu również eksponaty z działo: złotnictwa i metali, tkanin i kostiumów, ceramiki i szkła oraz mebli. Prezentowane są także najcenniejsze nabytki z dziedziny rysunku i grafiki. Ich zbiory rozrosły się ogromnie właśnie w okresie powojennego 40-lecia. Niezwykle cenne eksponaty — m. in. złote i srebrne monety polskie — znajdziemy w liczącym ponad 250 tys. zabytków, dzieł monet i medali.

Nie zwlekajmy więc z wizytą w Muzeum Narodowym.

BOŻENA NIEDZIULKA
Fot. Marek Suchecki

KUROSAWA W POLSCE?

— (...) Co pana fascynuje najbardziej w kulturze japońskiej?

— Przede wszystkim tradycyjny teatr. To jest przedziwna sztuka. Istnieje już kilkaset lat, a zmiany są minimalne. Mam w projekcie film o teatrze No, chciałbym pokazać i przybliżyć ludziom na całym świecie sztukę tego teatru. Już zacząłem nad tym pracować (...)

— Co pana najbardziej denerwuje w życiu lub sztuce? Co pan lubi, a czego nie?

— Nienawidzę ludzi, którzy żyją niepoważnie, a więc leniwych, bezmyślnych, niekonsekwentnych i lekkoduchów. Nie krzyczę, jeśli ktoś się pomyli, pomyłki się zdarzają, bo człowiek jest tylko człowiekiem. Ale jeśli kogoś stać na więcej i nie robi swego do końca — wyprowadza mnie to z równowagi.

— Obiecał pan, że przyjedzie do Polski...

— Mam w planie podróż do Polski, oby mi tylko pozwoliło zdrowie...

(Fragmenty wywiadu z Akirą Kurosawą, „Film” nr 34/84).



Fot. M. Suchecki

JANDA O PRAWDZIE I CZYSTEJ MIŁOŚCI

(...) Żyjemy od kilku lat w dramatycznych czasach, życie nabrało takiego przyspieszenia, tak się kumulują emocje społeczne, że bariery, kanony estetyczne musiały się również zmienić. Trzeba używać silnych dramatycznych środków, żeby dotknąć prawdy o naszym życiu. Młodzi widzowie są dziś emocjonalnie dalej niż my, to my musimy nadążyć za tymi przemianami, śledzić je i umieć wyrażać. Zbyszek Cybulski powtarzał zawsze, że być aktorem, to znaczy „umieć wachać swój czas” (...)

Po pięciu latach gram znowu spektakl „Heloiza i Abelard”. Ten tekst mówi o tak czystej miłości, która chyba już nie istnieje (...). Na tym przedstawieniu zawsze jest pełno. Skupienie i cisza (...)

Myślę, że ludzie pragną, aby opowiedzieć o czystym, pięknym uczuciu, o takiej „miłości na deszczu”, tylko to trudno zrobić. Potrzebna im jest wiara w to, że czystość, szlachetność jeszcze istnieje i nie mogą być zrelatywizowane.

(Krystyna Janda w rozmowie redakcyjnej, „Teatr” nr 7/84).

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Ile będziemy zarabiać, czyli o wrześniowej regulacji płac nauczycieli — raz jeszcze ● Pierwsze refleksje z dyskusji pt. „Jak pracujemy” ● Komu stypendia? — w projekcie resortu nauki ● Dalsze prace konkursowe „Ja i młodość”.